

Leigh Michaels

Moje podróże z  
Jonaszem

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie wypuszczając z ręki szczotki, Antoine spojrział w lustro na siedzącą przed nim Kathryn. Poprawił niesforny pukiel czarnych włosów i delikatnie ułożył na koronkowym kołnierzu Ślubnej sukni. Odszedł krok do tyłu, by przyjrzeć się swemu dziełu krytycznym okiem, a potem sięgnął po lakier. Kathryn nie kryła zniecierpliwienia.

- Jeszcze pan nie skończył?

- Cierpliwości, mademoiselle. Kiedy będzie pani szła na spotkanie przysłemu mężowi, każdy kosmyk musi być na swoim miejscu.

Antoine pstryknął palcami i natychmiast stojący nieopodal asystent podał mu spleciony z kwiatów pomarańczy stroik. Przypięty do niego koronkowy welon sięgał do samej ziemi. Antoine zręcznie przypiął stroik do włosów Kathryn i ponownie popatrzył na jej odbicie w lustrze.

- Zapewne nie może się pani doczekać ślubu, mam rację?

- Pani nie może się doczekać, kiedy to wreszcie będzie miała za sobą - mruknęła Kathryn.

- Tak, tak - powiedział niewyraźnie Antoine, wpinając we włosy ostatnią szpilkę. - Gotowe. Wszystko jak trzeba. I tak na wszelki wypadek będę stał na szczycie schodów, aby upewnić się, że każdy włos jest na swoim miejscu.

W takim razie będę musiała wyjść z pokoju pół godziny wcześniej, bo z pewnością tyle zajmie poprawianie fryzury, pomyślała z niechęcią Kathryn.

Asystent zaczął zbierać przybory, a pokojówka podeszła, chcąc się upewnić, że fryzjer nie zniszczył kunsztownego makijażu. Kathryn odsunęła ją niecierpliwym gestem.

- W porządku, Elsa. Idź, proszę, do kuchni i przynieś mi filiżankę herbaty.

- Zadzwoń, żeby ją tu przyniesiono. Chociaż wolałabym, żeby nie piła pani herbaty w tej sukni.

Kathryn zacisnęła palce na brzegu toaletki.

- Dobrze, zapomnijmy o herbacie. - Z trudem powstrzymywała się, by nie krzyknąć na Boga ducha winną dziewczynę. - Po prostu sobie idź. Po tym całym zamieszaniu chciałabym zostać przez chwilę sama.

- Naturalnie, panienko.

Służąca odwróciła się i podeszła do drzwi, przepuszczając fryzjera i jego asystenta obciążonego ciężką walizką.

- To zdenerwowanie - mruknął Antoine do pokojówki. - Wszystkie panny młode zachowują się tak samo. Uwierz mi. Jest podniecona faktem, że za chwilę będzie nosić na palcu ślubną obrączkę.

Kathryn wzniosła oczy do nieba. Podniecona - to złe słowo na określenie stanu jej ducha. Powiedziałyby raczej, że czuje się tym wszystkim mocno poirytowana. W końcu ile można siedzieć bez ruchu i niczym lalka pozwalać się ubierać, malować i czesać? I to wcale nie jak cenna, porcelanowa lalka, ale jak szmaciana kukiełka.

Wreszcie została sama. Podniosła się, bezwiednie poprawiła fałdy satynowej sukni ozdobionej koronką, ale nawet przelotnie nie spojrzała w lustro. Niech ktoś inny upewni się, że każda fałdka jest na swoim miejscu. Zupełnie nie przejmowała się swoim wyglądem. Chciała tylko, aby ten ślub - Ślub Stulecia, jak pisały o nim gazety - już się odbył.

Nie dlatego, że miała jakieś wątpliwości. Nim się zdecydowała, przemyślała wszystko dokładnie, rozważyła za i przeciw i doszła do wniosku, że Douglas, zajmujący wysokie stanowisko w firmie jej ojca, będzie odpowiednim mężem. Był dobrze wychowany i wystarczająco przystojny. Mieli wspólnych znajomych, nie kłócili się, nigdy nawet nie podniósł na nią głosu, a co najważniejsze, był wystarczająco bogaty, by nie patrzeć chciwym okiem na jej pieniądze. No i ojciec także go zaakceptował.

Nie, z całą pewnością nie miała żadnych wątpliwości. Była po prostu zmęczona przygotowaniami do ceremonii. Wiedziała, że decydując się na tradycyjny ślub, sprawi przyjemność ojcu. Co tam, niech się cieszy, że jego córka jest cudowną panną młodą. Zaprosił w końcu blisko pięćset osób, nie mogła mu więc sprawić zawodu.

Kathryn westchnęła. Taki cynizm nie był do niej podobny. Najwyraźniej to efekt zmęczenia nieustannym podejmowaniem decyzji dotyczących ślubu i nie kończącymi się przyjęciami. Wkrótce będzie to miała za sobą.

Wyszła na balkon, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Czowała się tak, jakby dopiero po raz pierwszy tego dnia mogła swobodnie oddychać. Powietrze było nagrzane od słońca, pogoda dość nietypowa jak na tę porę roku w północnej Minnesocie. Gdyby wiedziała, że będzie tak ciepło, zamówiłaby lżejszą suknię. Tańczenie w tej kreacji nie będzie zbyt wygodne.

Drzwi balkonowe sąsiedniego pokoju otworzyły się i nagle Kathryn usłyszała jakieś męskie głosy. No nie, nawet na własnym balkonie nie mogła spokojnie odpocząć. Najwyraźniej po sąsiedzku umieszczono jakichś gości. Mimo woli słyszała, o czym mówiono.

- W samą porę - powiedział nie znany jej męski głos. - Jeszcze miesiąc, a Doug naprawdę miałby poważne kłopoty.

Druga osoba stała widocznie tyłem do niej, bo Kathryn usłyszała tylko niewyraźne mruknięcie.

- Wyobraź sobie - ciągnął pierwszy głos - że musiałem mu nawet pożyczyć na smoking, bo jego karty kredytowe są wyczyszczone. - Kolejne mruknięcie. - Ostatnio zupełnie mu nie szło. Nieustannie przegrywał. Liczył, że odkuje się podczas tej wyprawy do Vegas. Oficjalnie był w San Diego, żeby zdobywać dla Jocka klientów. Gdyby wtedy wygrał, nie musiałby się w to wszystko pakować. Tymczasem zaciągnął

kolejny dług. Jeśli ten ślub miałby się odbyć w przyszłym miesiącu, panna Bryła Lodu zostałaaby pewnie żoną faceta z połamanymi nogami.

To niemożliwe, pomyślała Kathryn. Oni nie mogą mówić o moim Douglasie.

Niestety, nikt inny nie mógł być przedmiotem tej rozmowy. Spokojny, lekko ironiczny ton tamtego mężczyzny nie pozostawiał wątpliwości, że mówi prawdę, a przynajmniej przedstawia fakty w sposób obiektywny. Ale mógł się mylić. Może źle zrozumiał słowa Douglasa. Żołądek miała tak ściśnięty, że nie przełknęłaby nawet okruszynki chleba. Weszła do pokoju i zadzwoniła na służącą. Minuty, które upłynęły do przyjścia Elsy, były najdłuższe w jej życiu.

Douglas. Gracz, który liczył, że wycieczka do Las Vegas pozwoli mu spłacić długi, jakich narobił w innych kasynach.

Zawsze uważała, że rozsądnie gospodaruje pieniędzmi, tymczasem on był tak splukany, że nie miał nawet na wypożyczenie smokingu na własny ślub!

Do pokoju weszła Elsa. Kathryn z trudem powstrzymała się przed natychmiastowym posłaniem jej po ojca. Wywoływanie zamieszania nie miało jednak sensu. W końcu nikt lepiej niż ona nie wiedział, jak szybko wieści rozchodzą się po posiadłości Campbellów. Niech tylko Elsa domyśli się, co zaszło, a zaraz będą o tym wiedzieć kucharka, ogrodnik... Oczywiście Jock Campbell dowie się o całej sprawie ostatni.

- Poproś mego ojca, by przyszedł na górę, gdy będzie miał wolną chwilę - powiedziała spokojnie.

Elsa popatrzyła na nią speszona.

- Ale on właśnie teraz wita się z gośćmi, panienko. Do ślubu jeszcze dużo czasu. Sama panienska mówiła, że ojciec tak przejmuje się swoją rolą, że lepiej, by nie widział panienki przed rozpoczęciem ceremonii.

- Zmieniłam zdanie. Chcę spędzić z ojcem trochę czasu. Proszę mu o tym powiedzieć.

Elsa posłusznie skinęła głową i wyszła.

Kathryn zabrała się za rozpinanie sukni. Rząd maleńkich, obciągniętych satyną guziczków biegł od karku w dół pleców. Guziczki były prawdziwą perłą krawieckiego kunsztu i znakomicie podniosły cenę sukni. Jak na ironię nie mogła ich rozpiąć sama. Mocując się z guzikami, pomyślała, że właściwie podjęła już decyzję, niezależnie od tego, co powie ojciec. Nie wyjdzie za Douglasa.

Rozległo się głośnie pukanie, a potem do pokoju zajrzał lock Campbell.

- Można wejść?

Kathryn odwróciła się w jego stronę.

- Tato. - Zagryzła wargi, nie wiedząc, co powiedzieć dalej, Dlaczego nie zastanowiła się najpierw, zanim po niego poszła?

- Ślicznie wyglądasz, kochanie. Równie pięknie jak twoja matka, a to prawdziwy komplement. Elsa powiedziała, że czujesz się tu trochę samotna. Podobno chciałaś, żeby staruszek dotrzymał ci towarzystwa?

- Chciałam z tobą porozmawiać. Ogarnęły mnie pewne wątpliwości.

- Jak zwykle w takim momencie. Mam nadzieję, że to nic poważnego. Trochę późno na zmianę zdania, nie sądzisz?

- Chodzi o Douglasa, tato.

- Nie mam nic do Douglasa.

- Nigdy nie miałeś żadnych wątpliwości co do niego?

- Nie, skarbie - powiedział stanowczo. - To najzwyczajsze w świecie zdenerwowanie. Twoja matka też się tak zachowywała przed ślubem. Tuż przed rozpoczęciem ceremonii powiedziała mi nawet, że chce wszystko odwołać. A przecież przeżyliśmy razem dwadzieścia pięć szczęśliwych

lat i nadal bylibyśmy szczęśliwi, gdyby nie... - Jego głos załamał się jak zawsze, gdy mówił o śmierci żony.

- Tato, przykro mi, że tak mówię, ale to nie są tylko nerwy.

- Nie bądź niemądra, Kathryn. Każda panna młoda niepokoi się przed ślubem - stwierdził. - Gdyby wszystkie działały pod wpływem emocji, nie doszłoby do zawarcia żadnego małżeństwa. Idę na dół po Douglasa i kiedy już sobie porozmawiacie, rozpoczniemy uroczystość.

- Nie! - krzyknęła, zanim zdążyła ugryźć się w język. Ojciec zmarszczył brwi. - Nie, proszę, nie przyprowadzaj go tu na górę.

- Boisz się porozmawiać z nim?

- Nie. Oczywiście, że nie. - Szukała w myślach jakiegoś usprawiedliwienia dla swojego zachowania. - Po prostu nie chcę, żeby zobaczył mnie w sukni, zanim nie zejdem na dół.

Jock Campbell tylko potrząsnął głową i wyszedł z pokoju córki.

Czas mijał. Za chwilę Jock zejdzie schodami na dół, odszuka wzrokiem zagubionego gdzieś w tłumie gości przyszłego zięcia, poprosi go na bok i w dyskretny, nie budzący niczyich podejrzeń sposób, zaprowadzi na górę. Zostało jakieś dwadzieścia minut...

Niemal słyszała cichy, stonowany głos Douglasa zaprzeczający oskarżeniom, wyrażający bezgraniczne zdziwienie, że ktoś mógłby posądzić go o coś podobnego. Co wtedy powie ojcu? Że uwierzyła w to, co przypadkowo podsłuchiwała, zamiast zaufać człowiekowi, z którym zamierzała spędzić życie? Nie zrobi tego. Pozostawało tylko jedno wyjście.

Otworzyła szafę, chwyciła dzinsy i pierwszą z brzegu bluzkę. Jednym energicznym ruchem szarpnęła za brzeg sukni, odrywając rząd misternie przyszytych guziczków.

Uwolniła się z sukni i odłożyła ją na bok. Zerwała z głowy welon i zawiesiła go na drzwiach kabiny prysznicowej. Wreszcie zrzuciła z nóg satynowe pantofelki i włożyła wygodne płócienne buty. Dopiero wówczas uświadomiła sobie, że nie ma przy sobie żadnej gotówki. Nasłuchując dobiegających z holu odgłosów, poszła na palcach do pokoju i sięgnęła po leżącą na łóżku wieczorową torebkę. Nie miała czasu, by spakować coś więcej.

Wróciła do łazienki, skąd drugie drzwi prowadziły do niewielkiego salonu. Stamtąd mogła wyjść do małego holu, który, podobnie jak główny, otwierał się na szerokie schody. Wyrzała.

Nikogo w zasięgu wzroku. Zdecydowała się zejść bocznymi schodami, prowadzącymi do kuchni. Tu także nikogo nie spotkała. Wszyscy pracownicy byli zapewne zebrani w sali balowej, czekając na rozpoczęcie ceremonii. Ceremonii, która nigdy się nie odbędzie.

Na zewnątrz zatrzymała się na chwilę, po czym ruszyła w kierunku ogromnego drzewa, szukając pod nim schronienia. Jej plan był bardzo prosty: ucieczka. Nieważne jak i dokąd.

Im dalej była od domu, tym bardziej jej serce się uspokajało. Dopiero teraz zaczęła się zastanawiać, jak wydostać się poza granice posiadłości. Dom Jocka Campbella nie przypominał wprawdzie średniowiecznej fortecy, ale wysokie mury i bramy z kutego żelaza sprawiały, że nie tylko dostać się, ale i opuścić to miejsce było trudno. Zwłaszcza dziś, gdy strażnicy byli szczególnie czujni. Musieli przecież dbać o bezpieczeństwo gości, którzy na tę okazję założyli najdroższe klejnoty i przywieźli ze sobą mnóstwo cennych prezentów. Za kilka minut, kiedy Jock odkryje jej ucieczkę, jeszcze trudniej będzie opuścić posiadłość.

Kiedy usiłowała sobie przypomnieć, które ogniwa systemu zabezpieczeń były najsłabsze, znalazła się na wąskiej



dróżce prowadzącej do domku ogrodnika i omal nie potknęła się o parę nóg wystających spod starego samochodu. Usłyszała ciche przekleństwo i spod samochodu wysunął się jakiś mężczyzna.

- Co, do diabła...

Kathryn popatrzyła na upstrzone plamami oleju dzinsy i równie brudną bawełnianą koszulkę. Zatrzymała wzrok na szerokich ramionach i opalonej, pochmurnej twarzy, kruczoczarnych włosach i piwnych oczach, spoglądających na nią nieprzyjaźnie.

- Nie możesz patrzeć, dokąd idziesz?

- Przepraszam, zamyśliłam się.

- Jak widać, nie potrafisz myśleć i iść jednocześnie - stwierdził, siadając na ziemi. - Wydaje mi się, że właśnie w tej chwili powinnaś wychodzić za mąż.

- Chyba wzięłaś mnie za kogoś innego.

- Doprawdy? W takim razie, co robią w twoich włosach kwiaty pomarańczy?

Odruchowo sięgnęła ręką i wyszarpnęła resztki stroika, burząc misterną fryzurę, dzieło mistrza Antoine'a.

- No, no, Katie Mae Campbell we własnej osobie - mruknął nieznajomy.

- Nikt tak mnie nie nazywa od czasu, gdy skończyłam sześć lat. Dla ciebie nie zamierzam robić wyjątku. Panna Campbell powinno wystarczyć. Jeśli wolisz, możesz nazywać mnie panną Kathryn.

- Rozumiem, że powinienem to jeszcze wymawiać z należyтым szacunkiem. - Wstał i sięgnął po leżącą na masce szmatkę, by wytrzeć dłonie.

- Kim jesteś?

- Jonasz Clarke. Mój ojciec jest twoim ogrodnikiem, gdybyś nie wiedziała.

- Oczywiście, że znam to nazwisko. Teraz rozumiem, dlaczego rozpoznałaś kwiaty, które miałam we włosach.

- Ojciec byłby ze mnie dumny. Podobnie jak czułby się zaszczycony twoją wizytą. Tyle tylko, że go tu nie ma. Jest w wielkim domu, gdzie oczekuje na twój ślub. Co znów przywołuje mi na myśl pytanie, które zadałem na początku.

- Dlaczego nie jesteś z nim? - Kathryn nie mogła powstrzymać ciekawości.

- Nie zostałem zaproszony. Przyjechałem z wizytą do ojca na jeden dzień. - Odłożył szmatkę. - A teraz proszę mi powiedzieć, panno Kathryn, dlaczego nie jest pani na swoim ślubie?

- Nie wychodzę za mąż.

- Tego sam zdążyłem się domyślić. A co, jeśli mogę spytać, chce panna Kathryn robić zamiast tego?

- Wyjeżdżam.

- Rozumiem. Cóż, jeśli szuka pani swojego samochodu, to myślę, że garaż nadal znajduje się po drugiej stronie posiadłości.

Przygryzła wargę i spojrzała na niego z namysłem. Zostało jeszcze kilka minut, zanim system alarmowy zostanie włączony i będzie za późno... - Jonasz - zaczęła. - Doskonale wiesz, że ja...

- Panie Clarke powinno wystarczyć - powiedział, przedrzeźniając ją. - Lub, jeśli wolisz, możesz nazywać mnie... Nie, pozostajmy jednak przy panu Clarke'u. Będzie prościej.

- Panie Clarke - powiedziała twardo. - Wychował się pan tutaj, prawda?

Skinął głową.

- W takim razie musi pan znać jakąś drogę, którą można niepostrzeżenie wydostać się poza teren posiadłości.

Spojrzał na nią z wyrazem pozornego oburzenia.

- Nie znasz mnie, ale zakładasz, że należę do osób, które nocami wymykają się po kryjomu przez ogrodzenie.

- A nie przechodziłeś?

- Naturalnie, że tak - odparł z promiennym uśmiechem.

- Którędy?

- Nie powiem ci.

- Proszę. Jestem zdesperowana. Muszę natychmiast się stąd wydostać. Pomożesz mi?

- A co będę z tego miał, naturalnie oprócz dozgonnej wdzięczności twojego ojca, kiedy wyda się, kto pomagał ci w ucieczce.

- A czego chcesz?

- To zależy od tego, co możesz zaproponować. Chociaż nie. Zapomnij o tym, Katie Mae.

- Powiedziałaś ci, żebyś nie nazywał mnie... - przerwała.

- Zresztą dobrze, nazywaj mnie, jak chcesz, bylebyś tylko pomógł mi stąd uciec.

- Czy furтка cię zadowala? - spytał, otwierając drzwi garażu. Zdjął ze ściany staroświecki klucz i pokazał go Katie.

- Dam ci, czego tylko zapragniesz - powiedziała w nagłym przyływie wdzięczności.

- Zastanowię się nad twoją propozycją.

Ruszył wzdłuż muru, a Kathryn z trudem za nim nadążała. Wreszcie weszli do lasu, który porastał część posiadłości Campbellów.

- Dokąd zmierzasz? - spytał przez ramię.

- Nie sądzisz chyba, że ci powiem.

- To zapewne oznacza, że sama nie wiesz.

- To znaczy tylko tyle, że nie chcę, by ta informacja od razu dotarła do mojego ojca.

- Naturalnie. Przecież zaraz poszedłbym do niego i powiedział: „Słuchaj, stary, mogę ci powiedzieć, dokąd

pojechała twoja córka. Wiem to, bo zwierzyła mi się, gdy pomagałem jej przejść przez mur".

- Przez mur? W takim razie po co ten klucz? Myślałam, że wyjdziemy przez jakąś furtkę.

- Sądzisz, że powiedziałbym mu o niej? Przecież może mi się jeszcze przydać. - Zatrzymał się nagle. - To tutaj.

Kathryn widziała jedynie rząd drzew, a za nimi porośnięty bluszczem mur.

- Gdzie?

- Nieźle ukryta, prawda? Kiedy odkryłem to przejście, już było zarośnięte, ale zajęło mi kilka lat, żeby tak ukształtować bluszcz, by doskonale krył furtkę, nie utrudniając jednocześnie jej otwierania. Zobaczmy, czy nadal tam jest.

Włożył klucz do zamka - bez trudu się otworzył. Po drugiej stronie grubego muru także zwieszała się zielona kurtyna. Kathryn odgarnęła ją ręką i ostrożnie wyjrzała. Miała przed sobą porośnięte sosnami wzgórze, na którym gdzieś widać było czerwone plamy głógów.

- Gdzie jestem?

- Widać, że byłaś świetną skautką. Jakies pięćset metrów stąd jest stanowa autostrada.

- Mam nadzieję, że złapię jakąś okazję.

- Proponuję, żebyś się pospieszyła. W przeciwnym wypadku możesz zatrzymać samochód któregoś ze swoich gości.

- A może ty byś ze mną pojechał?

Burknął coś pod nosem, ale nie zrozumiała ani słowa. I dobrze, zapewne nie było to nic miłego.

- Jonasz... to jest panie Clarke. Nigdy nie będziesz mógł odebrać swojej nagrody za pomoc, jeśli nie dowiesz się, dokąd uciekłam.

- Jedno jest pewne - odezwał się w końcu. - Dałem się namówić na udział w niebezpiecznej przygodzie.

- W takim razie zamknijmy furtkę i chodźmy.

- Nie tak szybko. Może jestem idiotą, ale nie do tego stopnia. Kiedy rano wjeżdżałem na teren posiadłości, zostałem wpisany na listę. Muszę wyjść w ten sam sposób, w przeciwnym razie natychmiast zaczną szukać nas obojga.

- Och. Nie pomyślałam o tym.

- Podobnie jak o milionie innych rzeczy. W każdym razie nie mam zamiaru dać się zastrzelić chłopakom z FBI, którzy natychmiast uznają, że cię porwałem.

- Dlaczego mieliby tak pomyśleć?

- Czy ktoś widział, jak wychodziłaś? Potrząsnęła przecząco głową.

- Mówiłaś komuś, że wychodzisz?

- Niezupełnie.

- W takim razie nie będą mieli pojęcia, że ucieczka była twoim własnym pomysłem. Ale nie ma czasu na kłótnie. Idź między tymi drzewami na zachód. Wkrótce dojdiesz do niewielkiego parkingu i tam na mnie zaczekasz. Pójdę po samochód i najzwyczajniej w świecie wyjadę przez bramę. Zapewne dotrę do parkingu przed tobą, ale gdyby mnie nie było, ukryj się pośród drzew i czekaj.

- Jonasz - powiedziała miękko. Odwrócił się w jej stronę.

- Dziękuję.

- Podziękujesz mi, jak dokądś dotrzemy. - Odgarnął bluszcz, zatrzasnął za sobą furtkę i odszedł.

Nie zwlekając, Kathryn ruszyła we wskazanym kierunku. Musiała się spieszyć, by dotrzeć na miejsce przed zachodem słońca. Nie chciała nawet myśleć o tym, co by było, gdyby zmrok zastał ją w lesie. Mało prawdopodobne, by niewielki pojemnik gazu pieprzowego, który zawsze nosiła w podręcznej torebce, okazał się wystarczającą bronią w konfrontacji z niedźwiedziem, pumą lub innym

przedstawicielem bogatej w końcu fauny lasów stanu Minnesota.

Zanim jednak zorientowała się, już stanęła na skraju niewielkiego parkingu, a raczej niewielkiej zatoczki przy drodze. Kiedy wyszła z lasu, zobaczyła, że słońce dopiero zaczyna chylić się ku zachodowi.

Stary samochód Jonasza Clarke'a stał już na parkingu, a Jonasz studiował uważnie mapę. Zauważyła, że zdążył się przebrać w czystą koszulkę i pulower. Ostatnie metry Kathryn niemal przebiegła.

- Jesteś wspaniała! Skąd wiedziałaś, że przyjdę dokładnie tu? No skąd?

Podniósł głowę znad mapy.

- Zważywszy na to, że nie masz za grosz orientacji w terenie, to istotnie szczęśliwy traf. Nawet zacząłem się już zastanawiać, czy nie zmieniłaś zdania.

Potrząsnęła głową.

- Myślisz, że mogłabym cię tu zostawić w niepewności, co się ze mną stało?

- Miałbym przynajmniej miłe wspomnienia - mruknął Jonasz. - Wsiadaj do samochodu, jedziemy. Chcesz kanapkę?

- Nie, dziękuję, ale może masz wodę?

- W samochodzie.

Wsiedli. Jonasz włączył silnik, ale nie ruszał.

- Dokąd jedziemy? - zapytała Kathryn.

- To zależy od ciebie i twoich planów. Na północy jest tylko granica kanadyjska.

- Mam ze sobą paszport - oznajmiła pogodnie.

- Uciekasz z domu tak jak stoisz, ale nie zapominasz zabrać ze sobą paszportu?

- To czysty przypadek. Zamierzaliśmy jechać z Douglasem w podróż poślubną na Bermudy, dlatego miałam paszport w torebce.

- Proponuję, byśmy pojechali jednak na południe. W trzy godziny dojedziemy do Twin Cities, będziesz więc miała dużo czasu, żeby zastanowić się, co chcesz ze sobą począć.

- Aż trzy godziny? Zwykle zajmowało mi to znacznie mniej czasu.

- Zapewne dlatego, że jechałaś główną autostradą, którą z oczywistych względów ominiemy.

- Och, nie pomyślałam o tym. Spojrzał na nią spod oka.

- Chyba o wielu rzeczach jeszcze nie pomyślałaś, Katie Mae.

- Więc naprawdę mam szczęście, że zdecydowałaś się jechać ze mną - przyznała. - Przede wszystkim dlatego, że będą raczej szukali samotnej kobiety, a nie pary.

- Ty może i masz szczęście. A co powiesz o mnie? Może powinnaś jednak wyjaśnić mi, dlaczego tak nagle zmieniłaś zdanie na temat zamążpójścia? Chyba nie będziesz mi wmawiała, że od tygodni planowałaś tę ucieczkę.

Słyszając jego sarkastyczny ton, uśmiechnęła się lekko.

- Po prostu przez przypadek dowiedziałam się, że Douglas chciał poślubić nie mnie, tylko moje pieniądze. - Starła się ze wszystkich sił zapanować nad sobą, ale mimo to głos jej zadrżał. Niełatwo było przyznać się do tak strasznej pomyłki.

- Chciałaś powiedzieć: pieniądze twojego ojca.

- Nie, moje. Od dnia, w którym ojciec założył się restauracji Katie Mae's i zaczął sprzedawać koncesje, trzydzieści procent dochodów wpływa na moje konto.

- Ile miałaś wtedy lat?

- Trzy, może cztery - powiedziała po krótkiej chwili zastanowienia.

- Świetny pomysł. I pomyśleć, że główny udziałowiec nie potrafił nawet przeliterować słowa „kuchnia”, że nie wspomnę o tym, iż pewnie nie wiedział, co się w niej robi.

Postanowiła zignorować tę uwagę.

- W każdym razie Douglasowi chodziło o to, by moimi pieniędzmi spłacić swoje długi w kasynach.

- Więc podjęłaś słuszną decyzję - powiedział w końcu.

- Cieszę się, że tak myślisz.

- Chodzi mi o rezygnację z małżeństwa z nim. Natomiast ucieczka nie była chyba najlepszym pomysłem. Dlaczego nie powiedziałaś ojcu, czego się dowiedziałaś? Należało kopnąć narzeczonego w tyłek i iść potaćzyć na swoim przyjęciu.

- Próbowałam.

- Jock ci nie uwierzył?

- Ufa Douglasowi. Podobnie jak ja do dzisiejszego popołudnia. - Zamyśliła się. - Wiedziałam, że Douglas mnie nie kocha. W zasadzie mi to nie przeszkadzało, ponieważ ja też właściwie go nie kochałam. Sądziłam jednak, że mnie szanuje. Lubi. Ale odkrycie, że znów chodzi tylko o pieniądze...

- Znów?

- Przez całe moje życie ludzie interesowali się bardziej moimi pieniędzmi niż mną. Nigdy jednak sprawy nie zaszły tak daleko. Widać inni nie kryli się tak dobrze jak Douglas. Panowie, którzy mnie adorowali, przede wszystkim interesowali się stanem mojego konta.

- Rozumiem, że zdarzało się to wiele razy.

- Nie pamiętam mężczyzny, który miałby inne intencje.

Właściwie dlatego chciałam poślubić Douglasa, żeby mieć to wreszcie za sobą i nie musieć wystrzegać się łowców fortun.

- Teraz masz szansę od nich uciec. Raz na zawsze.

- Tak - powiedziała cicho i spojrzała na Jonasza. - Masz rację. Raz na zawsze. - Zrobiła głęboki wdech. - Jonaszu Clarke, zostaniesz moim mężem?



## ROZDZIAŁ DRUGI

Jonasz z wrażenia omal nie wjechał na przeciwległy pas ruchu. Szybko jednak zapanował znów nad samochodem.

- Całe szczęście, że ta ciężarówka nie była bliżej - stwierdziła sucho Kathryn.

- Była od nas o jakieś dwieście metrów - powiedział automatycznie.

- Ale zbliżała się bardzo szybko. Dlaczego tak zareagowałeś? Czujesz się zszokowany?

- Można tak powiedzieć. Co miałaś na myśli, zadając mi takie dziwne pytanie?

- Sądziłam, że wyraziłam się jasno. Nie zrozumiałeś pytania?

- Zaproponowałam mi małżeństwo, żeby raz na zawsze pozbyć się problemu z łowcami fortun?

Kathryn wzruszyła ramionami.

- Nie tylko po to. Wydawało mi się, że myślimy podobnie.

- Moim zdaniem wystarczyłoby zniknąć na jakiś czas, stać się zwyczajną Kathryn Campbell. A gdyby pojawił się w twoim życiu jakiś mężczyzna, miałabyś pewność, że nie myśli o twoich pieniądzach, bo po prostu by o nich nie wiedział.

- Skąd miałabym wiedzieć, że w tajemnicy nie przeprowadził prywatnego dochodzenia?

Właściwie miała rację. Było wiele sposobów odkrycia cudzych sekretów i ktoś zainteresowany stanem majątkowym przyszłego małżonka bez trudu mógłby dowiedzieć się wszystkich szczegółów.

- W takim razie zmień nazwisko. Popracuj jakiś czas, na przykład w jednej z restauracji Katie Mae's, a bez trudu szybko się zorientujesz, kto ma wobec ciebie poważne zamiary, a kto nie.

- Proponujesz, żebym ukryła się w jednej z restauracji mojego ojca?

- Tam z pewnością nie będzie cię szukał. Obawiam się jednak, że nie mogłabyś długo wytrzymać bez luksusu, do którego jesteś przyzwyczajona.

- O ile chcesz się ze mną założyć, że wytrzymam bez tego wszystkiego?

- Nie zmieniaj tematu, Katie. Co cię podkusiło, żeby coś takiego mi zaproponować? Postępujesz tak z każdym mężczyzną, którego spotkasz?

- Nie żartuj. Pomyślałam tylko, że mógłbyś być... Cóż, każdemu przydadzą się dodatkowe pieniądze, prawda?

- Pewnie tak. Ale...

- Pomyślałam więc, że zawrzemy umowę. Jestem ci to winna.

- Mówisz bez sensu. Chcesz mi zapłacić za małżeństwo z tobą, bo dzięki temu unikniesz ataków łowców posagów?

- Uważam, że to uczciwe postawienie sprawy. Przynajmniej każda ze stron wiedziałaby, czego się może spodziewać. - Wyjrzała przez okno. - Zresztą, zapomnij o tym.

Bardzo by chciał, ale tamte słowa cały czas dźwięczały mu w uszach. A wraz z nim inne stwierdzenie, które padło z jej ust: „Dlatego chciałam poślubić Douglasa. Żeby mieć to wreszcie z głowy i nie musieć nieustannie obawiać się łowców posagów”. Teraz dopiero dostrzegł w jej planie pewną logikę.

- Chcesz powiedzieć - zaczął wolno - że wolisz poślubić uczciwego łowcę posagu niż takiego, który ukrywa swoje prawdziwe intencje pod maską miłości do ciebie, tak?

- Przynajmniej znałabym prawdę. - Ku jego zdziwieniu w głosie Katie nie było słyhać złości, tylko smutek. - Znając prawdę od początku, czułabym się znacznie lepiej, niż gdybym po wielu latach wyszła na idiotkę.

W tej chwili Jonasz nie pragnął niczego więcej, jak tylko móc w jakiś sposób ją pocieszyć. Wiedział jednak, że ten impuls nie bierze się z czysto bezinteresownych pobudek.

- Co masz zamiar zrobić?

- Teraz, kiedy mi odmówiłeś? Nie wiem. Może znajdę kogoś innego, kto przyjmie moje warunki umowy.

Ta kobieta najwyraźniej dążyła do samozagłady. Jak do tej pory udało jej się przeżyć, było dla niego nieodgadnioną tajemnicą. Wyrzucona poza nawias swego świata, zdana całkowicie na siebie, była łakomym kąskiem dla wszelkiej maści rekinów. Co gorsza, zamierzała osobiście je zaprosić, by się do niej zbliżyły. -

Zrobił głęboki wdech i spróbował spojrzeć na to z pewnej perspektywy. Jej imieniem nazwano co dziesiątą restaurację w tym kraju. Wizerunek jej twarzy, wprowadzie z okresu dzieciństwa, widniał w logo restauracji.

- Jak to się stało, że zdecydowałaś się wyjść za Douglasa? Bez słowa patrzyła przez okno. Przez moment sądził, że mu nie odpowie.

- Jego rodzina ma kopalnię rad żelaza w Mesabi Range. Tyle że zamiast inwestować zyski w żelazo, kupili banki. Jego udziały w majątku rodzinnym powinny być wielokrotnie większe od moich zysków z restauracji.

- Ach, więc można powiedzieć, że sama byłaś kimś w rodzaju łowcy posagu?

- Sądziłam, że ktoś, kto ma własne pieniądze, nie będzie szczególnie zainteresowany pomnażaniem majątku. Najwyraźniej byłam w błędzie. Muszę więc spróbować czegoś innego. Zamierzam wyjść za mąż i bardzo bym chciała, żebyś to ty został moim mężem.

- Nie jestem pewien, czy traktować to jako komplement - powiedział sucho. - Nic o mnie nie wiesz.

- I co z tego? O Douglasie wiedziałam niemal wszystko, może z wyjątkiem tego, że miał długi w kasynach.

- Stawiam czasem pięć dolarów na wyścigach - ostrzegł ją z uśmiechem.

- Daj spokój. Poza tym wiem wszystko to, co najważniejsze. Znam twojego ojca. Wiem, że mieszkałeś na terenie naszej posiadłości.

- Jeśli myślisz, że dzięki temu jesteśmy do siebie podobni, to się mylisz. Zapominasz chyba, jaki dystans dzieli chatkę ogrodnika od wielkiego domu.

- Nie zapomniałam. Jednak sam fakt, że tam byłeś, sprawia, że rozumiesz, co dla mnie oznaczało dorastanie w takich warunkach.

Jonasz sięgnął myślą wstecz. Nie widywał jej często. Katie Mae Campbell nie tylko była oddzielona od reszty świata grubymi murami, ale przede wszystkim społeczną pozycją. Dzieci ludzi zatrudnionych w posiadłości jej ojca nie mogły nawiązywać z nią kontaktu. On także nigdy tego nie próbował. Kilka razy spotkał ją, ale zawsze był to przypadek. Potem wydorósł i nawet nie zwracał większej uwagi na małą dziewczynkę z burzą czarnych włosów i ciemnoniebieskimi oczami. Teraz dopiero zrozumiał, jaka musiała się czuć samotna.

- Twoi rodzice z pewnością chcieli twego dobra. Uważali, że w ten sposób cię chronią.

- Wiem, że mnie chronili. - Początkowa rezygnacja ustąpiła miejsca pewnego rodzaju triumfowi. - Widzisz, a jednak rozumiesz, jak się czułam.

- Może trochę.

- Przekonałam się, że jesteś miły. Inaczej nie pomógłbyś mi się wydostać poza ogrodzenie. Jeszcze miłsze jest to, że pomagasz mi teraz.

- Wydaje mi się, że powinniśmy znaleźć jakiś automat telefoniczny, żebyś zadzwoniła do ojca. Musi wiedzieć, że jesteś bezpieczna.

- I ty mówisz, że to ja postępuję nielogicznie?

- Nie zostawiłaś mu żadnej wiadomości.

- Nie miałam na to czasu.

- Będzie się o ciebie martwił.

- Jonasz, gdybym do niego zadzwoniła, w ciągu piętnastu sekund by nas namierzył.

- Nie możesz mu się dziwić. Ale być może uda mi się jakoś ten problem ominąć.

- Gdybyś rzeczywiście to potrafił, uznałabym cię za największego współczesnego geniusza elektronicznego. Nawet dwadzieścia lat temu mój ojciec miał tak doskonale rozwinięty system podsłuchu elektronicznego, że... - Katie zawahała się i urwała.

- Że poinformował FBI, gdzie mają szukać przestępców, którzy do niego dzwonili i grozili, że cię porwą, jeśli im nie zapłaci. Pamiętam. I właśnie dlatego nie powinnaś go trzymać w niepewności.

- Obecnie jego system jest znacznie bardziej skomplikowany. Niezawodny.

- Coś wymyślę, żeby przekazać mu wiadomość. Pamiętaj, że nie jest już młody, Katie. Nie pozwól, by niepotrzebnie przeżywał tak ciężki stres.

- Na litość boską, a kim ty jesteś? Jego lekarzem? - Westchnęła. - Dobrze, ale sam się tym zajmiesz. Tylko pamiętaj, jeśli twój pomysł zawiedzie i on nas znajdzie, będziesz za to odpowiedzialny.

- Może gdyby usłyszał, że wracasz do domu, ze szczęścia zapomniałby o gniewie?

- Wracając do naszej umowy. Co byś powiedział, gdybym za małżeństwo ze mną zaproponowała ci piętnaście procent dochodów z moich restauracji?

- Procent całkowitego dochodu czy twojego udziału? Pytam z czystej ciekawości.

- Domyślam się. Miałam na myśli procent od całych dochodów firmy. To oznacza, że dla mnie pozostałoby również piętnaście procent. Mój ojciec ma ich czterdzieści, a reszta należy do inwestorów.

Jonasz potrząsnął głową.

- Powinnaś nauczyć się negocjować, Katie. Dokładnie się zastanów, zanim kogoś wybierzesz.

- Zależy mi na czasie, więc nie zamierzam się targować. Ta kobieta jest po prostu skazana na zagładę. Istna przynęta dla oszustów.

Po jakimś kwadransie Jonasz zatrzymał się w niewielkim miasteczku.

- Zastanawiam się, czy mają tu bibliotekę.

- Zapewne nie, a już na pewno nie taką, która jest otwarta w niedzielny wieczór. Czego chcesz poszukać?

- Biblioteki mają komputery, skarbie. W ostateczności możemy wystać twojemu ojcu e - mail. Ma jakiś adres e - mailowy, prawda?

- Naturalnie. Jego najnowsza zabawka jest wielkości pilota do telewizora i pozwala mu wysyłać e - maile dosłownie z każdego miejsca na ziemi. Ale czy wiedząc, skąd nadano wiadomość, nie można trafić do adresata?

- Nie zawsze. W każdym razie nie wtedy, gdy ja ją wyślę.

- W takim razie nie musimy szukać biblioteki. - Wskazała budynek po przeciwnej stronie autostrady.

- Kawiarnia?

- Spójrz na neon w oknie.

- Dostęp do Internetu. Doskonale.

W kawiarni było zupełnie pusto. Jonasz zaprowadził Katie do stolika, zamiast do rzędu komputerów pod Ścianą. Spojrzała na niego pytająco.

- Mam ochotę na filiżankę kawy. Poza tym nie chcę wzbudzać podejrzeń. Mogliby nas zapamiętać, a niewykluczone, że ktoś będzie ich o nas pytał. Na co masz ochotę?

- Weź to, co dla siebie.

- Piję czarną, gorzką. Może wolisz coś bardziej wymyślnego. To jak?

Kathryn potrząsnęła głową.

- Wolałabym, żebyś przestał myśleć, że lubię tylko to, co jest drogie i wymyślne.

Zamówił dwie kawy, a przy okazji zagadnął kelnerkę o komputery.

- Dlaczego ten komputer w rogu jest w oddzielnym pomieszczeniu?

Kelnerka spojrzała we wskazanym kierunku, jakby nie była pewna, o co ją pyta.

- Jest ustawiony na dźwięk. Mamy klientów, którzy nie umieją pisać na klawiaturze, więc wołają ten. Po prostu do niego mówią.

Jonasz uśmiechnął się promiennie.

- Może mnie pani umieścić w kolejce? Kelnerka odwzajemniła uśmiech.

- Dopilnuję, żeby pan był następny.

Jonasz spojrzał zdziwiony na Katie, nie kryjącą niezadowolenia.

- Jak możesz tak otwarcie flirtować z tą dziewczyną! - odezwała się z oburzeniem, kiedy zostali sami.

- Przynajmniej dostałem to, na czym mi zależało.

- Będzie się teraz gapić na ciebie przez cały czas i słuchać każdego twojego słowa. Gdybyś naprawdę nie chciał zostać

zauważony i zapamiętany, na pewno byś się tak nie zachowywał. Mam rację?

Po chwili kelnerka przyniosła do stolika dwie filiżanki kawy i powiedziała, że komputer będzie wolny za pięć minut.

- Dzięki. - Jonasz uśmiechnął się promiennie. Katie uniosła tylko wymownie brwi.

Kiedy znaleźli się w kabinie, Jonasz natychmiast uzyskał połączenie z Internetem, który w tym wypadku działał jak telefon.

- Masz. - Podał Kathryn mikrofon. - Mów tu, a głos ojca usłyszysz w głośniku.

Zawahała się.

- Jesteś pewien, że nie będzie wiedział, skąd dzwonię?

- Jeśli jego system zdoła coś rozszyfrować, w co bardzo wątpię, powie mu, że jesteś w Seattle.

Wpisała cyfry prywatnego telefonu ojca i po kilku sekundach usłyszała jego głos.

- Tato?

- Kathryn! Bogu dzięki. Gdzie jesteś, kochanie? Nic ci się nie stało?

- Wszystko w porządku, tato.

- Mam nadzieję, że wracasz prosto do domu. Jest ze mną Douglas. Podobnie jak ja nic nie rozumie z tego, co zaszło, ale jest gotów wszystko ci wybaczyć.

- Chce się ze mną ożenić, chociaż uciekłam sprzed ołtarza? Tak po prostu?

- Naturalnie, że tak.

Gdzieś z oddali usłyszała głos swego niedoszłego męża:

- Powiedz jej, że oboje popełniliśmy błąd. Oczywiście, że jej wybaczę.

- To ma pecha, bo ja nie zamierzam mu niczego wybaczać. Spytaj go o jego ostatnią wyprawę do Las Vegas, tato. Tę, którą odbył w czasie, gdy miał załatwiać dla ciebie



interesy. A kiedy już sobie o tym porozmawiacie, przyjrzyj się dokładniej jego finansowej sytuacji.

- Nie rozumiem, Kathryn. - Ojciec sprawiał wrażenie zaskoczonego. - Coś mi przerywa i nie do końca usłyszałem, co mówiłaś.

- Kończ już - szepnął Jonasz.

- Ktoś jest z tobą, kochanie? - Tym razem w głosie Jocka słychać było podejrzliwość. - Czy ktoś ci dyktuje, co masz mówić?

- Nie, tato. Zadzwoiłam tylko po to, byś się nie martwił. I żeby ci powiedzieć, że na razie nie wracam do domu. Całuję cię mocno...

- Kathryn...

Wcisnęła guzik przerywający połączenie i zwróciła się do Jonasza:

- Zrobiłam, co chciałeś. Staralam się być rozsądna. Jesteś zadowolony?

Skinął głową, ale widać było, że intensywnie myśli o czymś innym. Wrócili do stolika.

- Dobrze, co robimy teraz?

- Co jeszcze masz w torebce oprócz paszportu?

- Kartę kredytową. Kosmetyki. Pilniczek do paznokci. No tak, pomyślał. Ma wszystko, co wydało jej się ważne, ale nic, co mogłoby się do czegoś przydać.

- Jakaś gotówka?

- Niewiele. Zwykle nie noszę przy sobie gotówki. Domyślił się, że po prostu nigdy nie miała takiej potrzeby.

Zwykle był z nią ktoś, kto płacił rachunki.

- To niedobrze, bo ja też nie mam przy sobie wiele. Twoich kart kredytowych nie możemy używać; bo gdybyśmy dokonali jakiegokolwiek transakcji, Jock od razu by się o tym dowiedział. Ja wprawdzie też mam kartę, ale nie będziemy mogli jej zbyt długo używać.

- Przecież nikt nie wie, że jesteśmy razem.
  - Twój ojciec bez wątpienia wkrótce to odkryje. Sprawdzi, kto tego dnia wjeżdżał na teren posiadłości, a kiedy się dowie, że opuściłem ją mniej więcej o tej samej porze co ty... A my będziemy potrzebowali większej gotówki.
  - Po co?
  - Ponieważ uciekanie kosztuje. Żałuję, że biblioteka nie jest otwarta.
  - W takim razie pozostaje nam tylko napad na bank - zażartowała.
  - Dzięki za doskonałą radę, Katie Mae - powiedział sucho. - Nie chodzi mi o kradzież księgozbioru, tylko o zdobycie pewnych informacji. Nie wiem nawet, jak daleko mamy zajechać i w jakim kierunku.
  - Żeby co? - Kathryn najwyraźniej zaczynała odczuwać zmęczenie.
  - Żeby znaleźć stan... - odstawił kubek z kawą i popatrzył jej prosto w oczy - ...w którym można pobrać się bez żadnych formalności.
- Kathryn omal nie zakrztusiła się kawą.
- Chcesz powiedzieć, że... To znaczy...
  - Chcę powiedzieć, że zgadzam się z tobą ożenić. Chyba że twoja oferta jest już nieaktualna?
- Dlaczego zamiast ulgi odczuła nagłą panikę? Przecież tego właśnie chciała. Sama go o to prosiła. Ale teraz...
- To z powodu nagiej zmiany decyzji, tłumaczyła sobie. Jestem zaskoczona, że zmienił zdanie. To wszystko. Naturalnie, odpowiedział inny głos w jej głowie, piętnaście procent udziałów w sieci restauracji to dobry powód, by zmienić zdanie.
- Nie - zaprzeczyła. - Nie zmieniłam zdania.
  - W takim razie od tej pory jesteśmy partnerami. Wszystko dzielimy na pół, jasne? - Wyciągnął rękę.

Ujęła wyciągniętą dłoń, której dotyk podziałał na nią jak impuls elektryczny.

- Gdzie ja mam głowę. Przecież wcale nie potrzebuję biblioteki - powiedział do siebie, puszcżając rękę Kathryn. Zanim zdążyła coś powiedzieć, ruszył z powrotem do komputera.

Dopiła kawę, która zdążyła już wystygnać.

Małżeństwo. Niemal słyszała głos ojca rozwścieczonego wiadomością, że tuż po zerwaniu zaręczyn postanowiła wyjść za innego mężczyznę.

Zupełnie innego. Jonasz niczego jej nie obiecywał, nie składał fałszywych deklaracji i nie twierdził, że ją kocha. Był uczciwy i otwarty. I miły. Może to najbardziej się dla niej liczyło. Niewielu znanych jej mężczyzn zdecydowałoby się zaryzykować tak wiele, by jej pomóc. Nawet za sówitą nagrodę. Jonasz, pomimo że doskonale wiedział, do czego zdolny jest jej ojciec, nie zawahał się ani chwili. W rzeczywistości pomógł jej, zanim obiecała mu nagrodę.

Cóż, poprawiła się w duchu. Prawie się nie zawahał.

- To może być trudniejsze, niż początkowo sądziłem. - Jonasz podszedł do stolika. - Okazuje się, że w tym kraju najłatwiej jest pobrać się w Nevadzie.

- Cóż, im dalej od ojca, tym lepiej.

- To bardzo daleko. Nie mamy pieniędzy na samolot, a gdybyśmy zapłacili kartą, twój ojciec wysłedziłby nas bez trudu.

- Pewnie czekałby na nas na lotnisku.

- Musimy się pobrać gdzieś, gdzie możemy dojechać samochodem. Z tego, co wiem, w najbliższych stanach trzeba odczekać ileś czasu od złożenia wniosku i należy zrobić badania krwi.

- Rozumiem, dlaczego nie chcesz czekać, ale co masz przeciwko badaniu krwi? Boisz się?

- Tu też chodzi o czas. Na wyniki można nieraz czekać dłużej niż na zgodę. A im dłużej będziemy przebywali w jednym miejscu...

- Tym większe niebezpieczeństwo, że ojciec nas tam wyśledzi.

- Oczywiście nie może ci zabronić poślubienia tego, kogo zechcesz. Jesteś dorosła i możesz podejmować decyzje, nawet jeśli ojciec stanie obok i będzie krzyczał na ciebie, ile wlezie.

- Niezbyt radosna perspektywa. Sądzę, że wolałabym postawić go przed faktem dokonanym.

- Tak też myślałem. W takim razie pozostaje Nevada.

- Las Vegas? - Katie sprawiała wrażenie przerażonej.

- A co masz przeciwko temu miastu?

- Wiem, że to głupie, ale Douglas podobno tam grywa najchętniej. Zresztą, do Nevady jest naprawdę bardzo daleko. Może lepiej...

- Mamy zostać tu niczym ruchome cele? Najbliższy urząd będzie otwarty dopiero w poniedziałek, a potem trzeba poczekać pięć dni. Uważasz, że Jock nie dowie się o tym, że wystąpiłaś o pozwolenie na ślub, zwłaszcza że to już drugi raz w ciągu ostatnich tygodni?

- Masz rację.

- Za kilka dni dotrzemy na miejsce. Zresztą, nie musimy jechać do samego Vegas. Wystarczy nam jakiekolwiek miasteczko w Nevadzie.

- Chyba nic innego nam nie pozostaje. W takim razie ruszajmy.

Jonasz podał jej mapę.

- Wyznacz najbliższą drogę do Wisconsin.

- Wisconsin? - Kathryn popatrzyła na niego zdumiona. - Nie byłam wprawdzie najlepsza z geografii, ale z tego, co wiem, Wisconsin jest na wschód stąd, Nevada zaś na

południowy zachód. Dlaczego, do diabła, chcesz jechać do Wisconsin?

- Żeby obrabować bank, o którym wspominałaś. - Włączył kierunkowskaz i wyjechał na autostradę. Musiał jednak dostrzec jej zaskoczenie, bo roześmiał się. - Nie dosłownie, Kalie. Musimy zdobyć trochę gotówki, więc użyjemy naszych kart kredytowych. Nie możemy tego robić po drodze, bo Jock wiedziałby, dokąd zmierzamy. Pojedziemy więc w przeciwnym kierunku, zostawimy fałszywy ślad i ruszymy do Nevady.

Rozłożyła mapę.

- Pozwól, że zgadnę. Na co dzień jesteś szpiegiem. Zgadza się? Albo komandosem...

- Cholera, no i rozszyfrowałaś mnie. Teraz będziesz musiała zginąć razem ze mną.

Katie odłożyła mapę.

- Jesteś niezwykle podekscytowany tą wyprawą. Najwyraźniej doskonale się bawisz.

- Cóż. Nie będę zaprzeczał. Pomyśl, Katie, za parę lat będziemy mogli opowiadać o tej ucieczce naszym dzieciom.

Chrząknęła zaskoczona.

- O co chodzi? Nie sięgałaś myślami tak daleko?

- Chyba nie - przyznała.

- W takim razie masz na to jakieś cztery dni. Później będzie za późno, by zmienić zdanie.

Przeniosła wzrok na mapę, ale niewiele na niej widziała.

Dzieci. Z Douglasem nigdy na ten temat nie rozmawiali. Wiedziała jednak, że gdyby do tego doszło, mówiliby raczej o potomstwie, a nie o dzieciach. Nigdy przedtem nie myślała, że to jakaś istotna różnica, ale teraz wydało jej się to oczywiste.

Douglasowi rodziłaby potomków, podczas gdy z Jonaszem... Miałaby kupę wspaniałych dzieciaków, podszepnął jej złośliwy głosik.

- Byłoby prościej, gdybyśmy skręcili w prawo.

Jonasz najwyraźniej jej nie słuchał. Zaniepokojony patrzył we wsteczne lusterko.

- Cholera. Przecież nie przekroczyłem prędkości. Chyba Jock nie jest aż taki szybki.

Kathryn obejrzała się do tyłu. Za nimi jechał samochód policyjny z zapalonymi światłami. Dawał im znak, że mają zjechać na pobocze.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Jonasz sięgnął po prawo jazdy.

- Nie odzywaj się, Katie. Staraj się odwrócić głowę, ale nie za bardzo, żeby nie wzbudzać podejrzeń.

- Dobry wieczór - powitał ich uprzejmie funkcjonariusz. - Poproszę o prawo jazdy i dowód rejestracyjny. - Wziął dokumenty. - Dziękuję panu. Jechałem za panem jakiś czas. Czy wie pan o tym, że tylne światła w pana samochodzie co jakiś czas gasną?

Tylne światła? A więc chodzi tylko o to? Kathryn odetchnęła z ulgą.

- Nic o tym nie wiedziałem.

- Niestety, muszę panu wypisać mandat za prowadzenie niesprawnego samochodu. Za chwilę do pana wrócę.

- Udało się - powiedziała Kathryn, kiedy zostali sami.

- Nie chwał dnia przed zachodem słońca.

- Wygląda na to, że nie jesteśmy jeszcze poszukiwani.

- Nie byłbym tego taki pewien. Może wymyślił tę historyjkę, aby nas sprawdzić?

- Jak mógł tak po prostu ją wymyślić?

- Niepokoją mnie te światła. Niełatwo sprawdzić, czy to prawda. Teraz mogą palić się bez zarzutu, ale nie mogę się z nim kłócić, bo nie wiem, czy dziesięć minut temu też się paliły.

Po chwili wrócił policjant z wypisanym mandatem.

- Proszę tu podpisać. - Wskazał odpowiednie miejsce i wyrwał kartkę z bloczka. - Rozumie pan naturalnie, że prawo zabrania prowadzenia uszkodzonego pojazdu.

Głos Jonasza brzmiał spokojnie:

- Domyślam się, że będziemy musieli zadzwonić po pomoc drogową. Stoimy przecież na skraju autostrady.

- Ma pan dużo szczęścia, proszę pana. Ściągnięcie pomocy mogłoby zająć ponad godzinę, ale kilka kilometrów

stąd jest duży parking dla ciężarówek. Myślę, że lepiej będzie, jeśli tam dojedziecie, zamiast stać tu, gdzie stanowicie zagrożenie dla ruchu.

- Rzeczywiście mamy szczęście - mruknęła Kathryn.

- Proszę jechać do pierwszego znaku stopu. Parking będzie po lewej stronie, przy skrzyżowaniu z główną autostradą. Jest tam niezły warsztat, czynny zwykle nawet w niedzielę. Będę jechał za wami, żebyście nie martwili się samochodami jadącymi z tyłu.

- To bardzo uprzejmie z pana strony. - Głos Jonasza był nieco zduszony.

Włączył silnik i poczekał, aż policjant wsiedzie do radiowozu, potem włączył się do ruchu i powoli zwiększył prędkość. Policjant jechał za nimi w przepisowej odległości, z zapalonymi światłami na dachu.

- Eskorta policyjna do miasta. Tego nam tylko było trzeba - powiedziała Kathryn. - Teraz mu wierzysz?

- Nieważne, co myślę. Na mandacie jest napisane, że autoryzowany mechanik musi sprawdzić nasze światła i system elektryczny, zanim dokądkolwiek pojedziemy. A to oznacza, że w dalszą drogę wyruszymy najwcześniej jutro rano.

- Jest znak stopu. To musi być tu - oznajmiła Kathryn. - Widzę parking, ale gdzie jest miasto?

- Pewnie dopiero kilka kilometrów stąd. Parkingi dla ciężarówek zwykle buduje się za miastem.

- Dziękuję uprzejmie za wyjaśnienie, panie Clarke. No nie, czy ja dobrze widzę? Spójrz na tablicę, to miejsce nazywa się Psia Wólka!

- A co w tym dziwnego. W Iowa jest jeden parking Pipidówka. Jest tam nawet restauracja i motel.

- Jonasz, tutejsza restauracja należy do sieci Katie Mae.



- Skarbie, te restauracje są w jednej trzeciej kraju. Prędzej czy później musielibyśmy na nią trafić. - Zaparkował przed wysokim budynkiem i wysiadł, nie wyłączając silnika.

Policjant, mijając ich, pomachał na pożegnanie i zniknął. Kathryn wysiadła i podeszła do Jonasza.

- Straszne tu ciemności - stwierdziła.

- Zauważyłem.

W tym momencie tylne światła ich samochodu na chwilę zgasły, po czym ponownie się zapaliły.

- Miał rację. Musi być gdzieś przerwa w obwodzie. Niech to diabli. Mógłbym przysiąc, że samochód jest sprawny.

- Skoro tak, to po co leżałeś dziś pod nim, gdy się na ciebie natknęłam?

- Zmieniałem olej.

- Co teraz zrobimy?

- Przeliczymy resztę pieniędzy, zamówimy kolację, a może coś nam jeszcze zostanie na motel. Potem zastanowimy się nad tym, jak zapłacić mechanikowi. - Jonasz wyłączył silnik i zamknął samochód. - Mogło być gorzej.

- Rzeczywiście. Mógłbyś na przykład siedzieć teraz w więzieniu, a ja szukałabym prawnika, który by cię z niego wyciągnął.

- Widzę, że dobry z ciebie wspólnik - pochwalił ją. - Gdyby nie udało ci się znaleźć prawnika, zawsze mogłabyś użyć pilniczka do paznokci, by mnie uwolnić.

Pieniądzy wystarczyło im na ogromne porcje jajeczniczy na bekonie, ale okazało się, że nie będzie ich stać na wynajęcie pokoju.

- W takim razie będziemy spać w samochodzie - oznajmiła dzielnie Kathryn, odsuwając talerz.

Jonasz dolał sobie kawy.

- A próbowałaś kiedyś spać w samochodzie? Przez całą noc?

- Nie.
- Uwierz mi, po podróży do Nevady będziesz miała dosyć tej przyjemności. Zarezerwowałem pokój.
- Przecież nie mamy pieniędzy .
- Na mechanika też nie mamy. Po prostu musimy podjąć pieniądze z bankomatu.
- Mówiłeś, że można nas będzie po tym wyśledzić.
- Wolałbym poczekać z tym, aż wyjedziemy z Minnesoty, ale nie mamy wyboru. Skoro i tak dostałem już mandat, skorzystam ze swojej karty. Zresztą, pieniądze nie są teraz naszym największym problemem. Bardziej martwię się mandatem.
- Czyżbyś nadal podejrzewał tego biednego policjanta? Wykonywał tylko swoje obowiązki.
- Jesteśmy w jego komputerze. Jeśli twój ojciec zechce sprawdzić moje prawo jazdy, szybko trafi na nasz ślad.
- Dlaczego miałby sprawdzać twoje prawo jazdy? Nie ma przecież żadnego dowodu, że jestem z tobą.
- Na pewno będzie chciał, żeby jego ludzie porozmawiali z każdym, kto był dziś na terenie posiadłości. Kiedy się okaże, że nigdzie nie można mnie znaleźć, z pewnością da znać policji, by rozglądała się za moim samochodem. A jeśli zrobi to, zanim nasze światła zostaną naprawione...
- Będziemy mieli okazję powiedzieć mu „cześć”, kiedy jego helikopter wyląduje na tutejszym parkingu.
- Z pewnością się ucieszy. My trochę mniej. Jeśli okaże się, że nie będziemy mogli wyjechać jutro do dwunastej, zostawimy samochód.
- To jak pojedziemy dalej? Autobusem? Taksówką? Jestem pewna, że w pobliżu jest postój. W Psiej Wólce bez wątpienia jest wszystko, co potrzeba!

- Nie bądź sarkastyczna, Katie Mae. Autobus to wcale nie najgorszy pomysł, tyle tylko, że zbyt wolno jedzie. Kupimy inny samochód.

- Za co? Nie wiem, ile masz na swoim koncie, ale ja zwykle nie kupuję samochodu, płacąc kartą.

- Nie miałem na myśli nowego porsche, tylko zwykłe cztery kółka na chodzie. Szkoda czasu, bierzmy pieniądze i wynajmijmy wreszcie ten nasz pokój.

Nasz pokój. Ponieważ ledwie starczyło im pieniędzy na jego wynajęcie, nie mogła żądać osobnego pokoju dla siebie.

- Jasne, Jestem zmęczona.

Z trudem weszła na drugie piętro, a kiedy Jonasz otworzył drzwi, na moment się zawahała.

- Chodź, Katie. Przez próg przeniosę cię dopiero po ślubie. Weszła. Pokój był bardzo mały. Stały w nim tylko dwa tapczany rozdzielone maleńką nocną szafką.

- Które łóżko wolisz?

- Obojętnie. - Jonasz zamknął drzwi. - Nie martw się, nie będę cię napastował.. Powiedziałem, że masz jeszcze trochę czasu do namysłu.

Kathryn poczuła, że pod powiekami zbierają się jej łzy. No tak, pomyślała zirytowana. Po tym wszystkim, co dziś przeszła, akurat teraz musiało się jej zebrać na płacz.

- Dzięki - szepnęła i czym prędzej ruszyła do łazienki.

- Jest butelka szamponu, ale nie ma szczoteczek do zębów - oznajmiła. - Szlafroków też nie widzę.

- Wydawało mi się, że byłaś gotowa obejść się bez luksusów, prawda?

Wychyliła głowę z łazienki.

- Od kiedy szczoteczka do zębów to towar luksusowy?

- Kosz pachnących mydełek, grube ręczniki i białe szlafroki frotte niewątpliwie są luksusem. Co ty myślałaś, że za te pieniądze będziemy mieć nocleg jak w Ritzu?

- Tylko pytałam.  
- Dobrze, zaraz pójde kupić ci szczoteczkę. Jeszcze czegoś potrzebujesz?

- Przychodzi mi do głowy kilkadziesiąt pozycji.

- Zrób listę i jutro wszystko kupimy.

Na szczęście woda była gorąca. Kathryn stała pod prysznicem dłużej niż zwykle. Kiedy już się wypłakała, dokładnie umyła twarz i zawinęła się w ręcznik. Po raz pierwszy tak naprawdę zdała sobie sprawę z problemów, wynikających z opuszczenia domu tylko w tym, co miała na sobie.

Dżinsy i koszula były jeszcze do zniesienia, ale jedwabna koronkowa bielizna, którą miała na sobie, praktycznie nie nadawała się do noszenia. Jedyłą jej zaletą było to, że uprana schła niemal natychmiast. Nalała do umywalki trochę wody z szamponem i przeparała delikatny jedwab. Nim skończyła, wrócił Jonasz. Po chwili usłyszała jego głos.

- Mam nadzieję, że nie zużyłaś całej ciepłej wody. Aha, kupiłem ci T - shirt. Chcesz, żebym ci go podał?

Przepełniona wdzięcznością, bez zastanowienia odpowiedziała:

- Wiesz, chyba cię kocham.

- Co?

- Powiedziałam, że bardzo dziękuję. - Otworzyła drzwi i wyciągnęła rękę.

T-shirt był ognistoczerwony i bardzo duży, z emblematem tutejszego parkingu. Kiedy wyszła z łazienki, Jonasz podniósł wzrok znad mapy, którą właśnie studiował.

- Pomyślałem, że będzie ci w nim do twarzy i nie pomyliłem się.

- Jest tak długi, że może uchodzić za sukienkę. Bardzo dobry zakup. - Usiadła na przeciwległym brzegu łóżka i spojrzała na mapę. - Co ustaliłeś?

- Musimy się dostać do Eau Claire i dopiero tam użyć twojej karty.

- Dlaczego akurat tam?

- Bo to najbliższa miejscowość na trasie, na której chcemy, żeby Jock nas szukał.

- Czyli?

- Na trasie do Milwaukee albo Chicago. Pobierzemy pieniądze z twojej karty w Eau Claire, a potem w Madison. Dalej ruszymy prosto na południowy zachód, licząc, że Jock będzie szukał nas przede wszystkim na wschodzie.

Kathryn przestudiowała dokładnie mapę, dodając w myślach kilometry.

- Jeśli będziemy musieli poczekać na samochód, dotrzemy do Eau Claire dopiero późnym popołudniem.

- Wiem.

- Nie będzie się zastanawiał, dlaczego przejechanie około dwustu kilometrów zajęło nam aż tak dużo czasu?

- Nie martw się. Jak tylko się dowie, że nie uciekasz sama, nie będzie miał wątpliwości, co nas zatrzymało.

- Nie rozumiem.

- To oczywiste, że kilka razy po drodze się zatrzymywałem, żeby cię wykorzystać.

Kathryn zmusiła się, by jej głos brzmiał spokojnie, choć wewnątrz cała drżała.

- W takim razie rozumiem już, dlaczego jestem tak niehumanie zmęczona.

Gdy nazajutrz mechanik zjawił się, by otworzyć warsztat, Jonasz już na niego czekał. Zdołał jakoś przekonać tamtego, by sprawdził światła w jego wozie w pierwszej kolejności. Ponieważ jednak miało to trochę potrwać, poszedł na stację benzynową po gazetę, a potem do restauracji. Nie miał po prostu odwagi wrócić do pokoju.

Kiedy wychodził, Kathryn jeszcze spała. Leżała na boku, przykryta cienkim, spranym prześcieradłem, z ręką odchylną w zapraszającym geście. Wiedział, że tego widoku długo nie zapomni. W łazience przyjrzał się wiszącej na ręczniku jedwabnej bieliźnie. Teraz, ilekroć spojrzy na Katie, będzie sobie wyobrażał, co znajduje się pod tymi koronkami.

W ostatniej chwili jednak zmienił zdanie, nie poszedł do restauracji, tylko ruszył w stronę motelu.

Po drodze zatrzymał się przy automacie telefonicznym. Musiał koniecznie z kimś porozmawiać i nie chciał odkładać tego aż później.

Kathryn rozejrzała się po łazience. Jonasz zostawił wprawdzie maszynkę do golenia obok umywalki, ale przynajmniej dokładnie ją przedtem umył. Sporo już mogłaby o nim powiedzieć - że jest miły, delikatny, czasem cyniczny i trochę podejrzliwy, i z pewnością nie jest niechlujny.

Spakowała maszynkę, szczoteczki do zębów, mapy drogowe i koszulkę z logo Psiej Wólki do plastikowej torby, którą Jonasz przyniósł ze sklepu. Musiała przyznać, że nigdy dotąd pakowanie nie zajęło jej tak mało czasu. Zazwyczaj tygodniami rozważała, co zabrać, a tu po prostu nie miała nad czym się zastanawiać. Mimo że była to jej podróż poślubna. A raczej przedślubna.

Ciekawe, co Jonasz by na to powiedział. Roześmiałyby się czy raczej potraktował sprawę poważnie? Zastanawiając się nad tym, wyszła z pokoju i stanęła u szczytu schodów. Gdzie powinna szukać Jonasza - w garażu czy w restauracji?

Nagle dostrzegła go w budce telefonicznej obok stacji benzynowej. Nie wierzyła własnym oczom. Zacisnęła zęby z wściekłości i ruszyła w jego stronę. Kiedy podeszła, skończył właśnie rozmawiać i odwrócił się w jej stronę.

- Idziemy na śniadanie czy najpierw chcesz zrobić jakieś zakupy?

Czy naprawdę był taki spokojny, czy tylko udawał? Miała wrażenie, że zmienił się nawet wyraz jego twarzy. Co to było? Żal? Niepokój, że coś usłyszała?

- Ani to, ani to - powiedziała twardo. - Chcę wiedzieć, do kogo dzwoniłeś.

- Do przyjaciela.

- Doprawdy? A może do panienki, z którą umówiłeś się ostatniej nocy?

Uśmiechnął się lekko.

- Uważaj, Katie. Ktoś mógłby pomyśleć, że jesteś zazdrosna.

Miała ochotę go pobić. Jak może mówić coś podobnego? To nie ona wydzwania do kogoś za plecami swojego partnera.

- Jeżeli koniecznie chcesz wiedzieć, ma na imię Brian i jest szefem firmy, w której pracuję. Zostawiłem mu wiadomość, żeby się mnie dziś nie spodziewał w pracy.

- Zapomniałam - przyznała Katie. - O tym, że pracujesz.

- Zauważyłem. Nie każdy z nas może sobie w dowolnej chwili zrobić wakacje.

- Ja też pracuję, ale kilka miesięcy temu zaplanowałam, że ten tydzień będę miała wolny.

- Gdybyś trochę wcześniej zawiadomiła mnie o tej podróży, też bym sobie wszystko zaplanował.

- Przepraszam, Jonasz.

- W porządku, Katie Mae. - Musnął palcem jej policzek. Ten przelotny dotyk sprawił, że poczuła się bardziej samotna niż kiedykolwiek przedtem.

- Nie nazywaj mnie tak. A przynajmniej nie wtedy, gdy stoimy przed moją restauracją. A co zrobisz jutro i w następne dni?

- Pewnie będę codziennie dzwonił. Nie martw się. Wątpię, by telefon Briana był na podsłuchu.

- Jonasz, a co będzie, jeśli przeze mnie stracisz pracę?

- Wtedy będę musiał liczyć na twoje piętnaście procent, Katie. - Spojrzał na nią uważnie i nagle jego głos nabrał miękkości. - Myślałaś, że dzwoniłem do Jocka, tak?

Skinęła głową.

- Dlaczego miałbym to robić?

- Nie wiem. Może masz mnie już dosyć, ale nie chcesz mi tego powiedzieć.

I znów przygryzła wargę.

- Więc wpadłem na pomysł, żeby poinformować twojego ojca, który przyjedzie i odegra rolę złego faceta, a ja zostanę bohaterem, tak? Niezły plan. Zapamiętam go, na wypadek gdybym miał cię dosyć. A tymczasem... chodź tutaj.

Sama nie wiedziała, jak to się stało, ale nagle znalazła się w jego ramionach. Ich ciała doskonale do siebie pasowały. Odruchowo, jakby robiła to już setki razy, uniosła głowę i jej usta znalazły się tuż obok jego. Całował ją, początkowo delikatnie, a potem coraz bardziej stanowczo, niecierpliwie, aż poczuła, że świat wokół niej wiruje, jakby siedziała na karuzeli. Kiedy przerwał, nie miała siły oddychać, a wszystko, na co patrzyła, przesłonięte było lekką mgłą. Sięgnęła ręką i ponownie przyciągnęła jego głowę.

- Śniadanie. - Jonasz był nieugięty. - Albo wezmę cię tu, na parkingu.

W tej chwili rozległy się głośnie brawa i gwizdy. To kierowcy ciężarówek wyrażali swój aplauz. Ich komentarze sprowadziły Katie z powrotem na ziemię. Zarumieniła się i skryła głowę na piersi Jonasza, pozwalając mu zaprowadzić się do restauracji.

Wieczorem była zbyt zmęczona, by przyjrzeć się otoczeniu, pamiętała tylko o tym, by nie stanąć zbyt blisko fotosów przedstawiających ciemnowłosą dziewczynkę, które znajdowały się w każdej restauracji sieci Katie Mae. Rano zaczęła uważnie rozglądać się po restauracji. Obrusy, kwiaty,



serwetki, dekoracje stołów. Czyżby dostrzegła na listwie wieńczącej boazerię kurz, a może to tylko cień?

- Niech zgadnę - powiedział Jonasz, kiedy kelnerka przyjęła zamówienie. - To ty zajmujesz się wystrojem swoich restauracji, mam rację?

- Czy to takie oczywiste?

- Tylko dla kogoś, kto zna twój sekret. Na kimś postronnym mogłabyś sprawić wrażenie uważnej obserwatora, patrzącej może trochę zbyt krytycznym okiem.

- Dzięki. W końcu do tego w głównej mierze sprowadza się moja praca.

- Nic dziwnego, że nie chciałaś tu przyjść. Jeśli często wizytujesz swoje restauracje...

- Niezbyt często. Jestem tylko małym trybem w całej maszynie zarządzania. - Odłożyła menu tak, by zamieszczone na okładce zdjęcie nie było widoczne. - Poproszę kawę i bułkę. Domyślam się, że przyniosłeś ze sobą gazetę?

- Nie zdziw się, jeśli natkniesz się w niej na swoją fotografię - ostrzegł.

- O tym nie pomyślałam.

- Zastanów się. Pięć minut przed ślubem znika panna młoda, i to nie byle jaka. Dla mnie brzmi to jak tytuł sensacyjnego artykułu w prasie.

Zaczęła ostrożnie kartkować gazetę, a kiedy doszła do końca, odetchnęła z wyraźną ulgą. - Nic.

- Daj swojemu ojcu trochę czasu. Na pewno miał nadzieję, że może jednak zmienisz zdanie i wrócisz. - Popatrzył na nią z uwagą. - Powinnaś ściąć włosy.

- A ty wziąć zimny prysznic - odcięła się.

- Zgadzam się, że trochę ich szkoda, ale z krótkimi włosami byłabyś znacznie trudniejsza do rozpoznania.

- Ach, o to chodzi. A już myślałam, że masz jakieś zastrzeżenia do mojego wyglądu. - Oderwała kawałek strony z wiadomościami sportowymi.

- Poczekaj, jeszcze jej nie czytałem.

- Miałam przecież zrobić listę potrzebnych rzeczy.

- To prawda, ale mogłabyś sporządzić ją na czymś mniej ważnym niż wiadomości sportowe.

Zignorowała jego protest.

- Naturalnie będziemy potrzebowali jakichś ubrań.

- Z tym będziemy musieli poczekać, aż stąd wyjedziemy.

Wybór towarów w sklepie z pamiątkami jest bardzo ograniczony. A przy okazji, sądziłem, że włożysz dziś swoją nową koszulkę jako sukienkę.

- Po dłuższym zastanowieniu zrezygnowałam z tego pomysłu - oznajmiła sucho. - Zbyt wielu ludzi chciałoby mieć laskę samą i z pewnością pytaliby mnie, gdzie ją kupiłam. Przyciągałaby uwagę. Skąd w takim razie weźmiemy ubrania?

- Poszukamy jakiegoś sklepu z używaną odzieżą.

- Fantastycznie! Wiesz, nigdy w takim sklepie nie byłam. Wyobrażasz sobie, co powiedziałyby na to tata? Kiedyś jedna z moich koleżanek z pracy kupiła sobie w takim sklepie sukienkę od Armaniego za mniej niż połowę wartości.

- Katie - upomniał ją miękko. - Ja mam na myśli zupełnie inny rodzaj sklepu z używaną odzieżą.

- Jestem pewna, że znajdziemy odpowiedni. Potrzebny mi też zmywacz do paznokci i krem do rąk. Uwierzysz, że byłam u manikiurzystki w piątek, a już złamałam paznokcie?

Spojrzał na listę.

- Myślę, że twój ojciec nie miał innego wyjścia, musiał zostać multimilionerem - mruknął z przekąsem. - Trzeba poszukać niewielkiej turystycznej lodówki. Zabralibyśmy ze sobą jakieś kanapki, napoje i owoce.

- Będziemy po drodze urządzać pikniki?

- Zaoszczędzimy w ten sposób na posiłkach. Aha, i jeszcze musimy kupić rolkę samoprzylepnej taśmy.

- Po co?

- Przyda się. Kiedyś... - Przerwał, przyglądając się czemuś za oknem.

- Na co patrzysz?

- Myślę, że właśnie znalazłem dla nas pojazd. Katie odetchnęła z ulgą.

- Wielkie nieba. A już myślałam, że ujrzałeś mojego ojca albo uzbrojonych komandosów.

- Mamy szczęście, zważywszy na to, że w Wólce nie ma dealera samochodów. Znalezienie czegoś, co nadaje się do jeżdżenia, a w dodatku jest dostatecznie tanie, zakrawa na cud.

- Skąd wiesz, że będzie nas na niego stać? - Przyjrzała się stojącym na zewnątrz samochodom. - Który to?

Wyciągnął rękę i odwrócił jej głowę w odpowiednim kierunku. Wzrok Katie spoczął na stojącym na skraju parkingu samochodzie.

- Widzisz w oknie tabliczkę „Na sprzedaż”? Kathryn nie wierzyła własnym oczom.

- No nie. Nie mam zamiaru jechać do Nevady tym... gruchotem. Pozwól, że to powtórzę. Nigdzie tym nie pojedę.

- Byłem pewien, że tak właśnie powiesz. I dlatego go kupimy. Gdyby nawet sto osób zadzwoniło do Jocka Campbella i powiedziało mu, że widzieli jego córkę w czymś takim, i tak by im nie uwierzył.

Spojrzała ponownie na starego pikapa w kolorze niegdyś błękitnym. Gdyby jego właściciel miał choć odrobinę zdrowego rozsądku, powinien jeszcze im dopłacić.

Westchnęła i ponownie wzięła do ręki długopis.

- To mi przypomniało o jeszcze kilku rzeczach, których będziemy potrzebowali. Aspiryna i tabletki na zgagę. Tych ostatnich z pewnością przyda się kilka pudełek.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie był to z pewnością luksusowy wóz. W kabinie śmierdziało zgnilizną, Kathryn zawiesiła więc na lusterku saszetkę o zapachu sosnowym. Przy jednych drzwiach brakowało zewnętrznej klamki, a zderzaki oklejone były licznymi naklejkami. Jonasz był zadowolony, że Kathryn ich nie dostrzegła, z pewnością nie miałyby ochoty jechać przez kraj samochodem ozdobionym napisami w stylu: „Zatrąb, jeśli kochasz harleye” albo „Myśliwi robią to w świetle reflektorów”. Naturalnie zbiornik paliwa był pusty.

- Zawsze kiedy kupuje się używany samochód, nie ma w nim benzyny. Ty naturalnie nie masz o tym pojęcia, bo nigdy nie kupowałaś używanego pojazdu.

- Używanego? Raczej „zużytego”. Mamy szczęście, że ten pojazd ma kierownicę.

Zdenerwowana Kathryn kopnęła lodówkę, stojącą pod jej nogami. Jonasz po prostu przecenił wielkość kabiny i turystyczna lodówka, którą kupili, ledwie mieściła się na podłodze przed przednim siedzeniem. Kathryn próbowała przyjmować różne pozycje: z nogami na lodówce, po turecku, z wygiętymi pod nienaturalnym kątem. Ciągłe było jej niewygodnie.

- Dobrze przynajmniej, że moje zakupy zmieściły się pod siedzeniem - oznajmiła, opierając nogi na przedniej półce.

- Twoje zakupy nie powinny się tu w ogóle znaleźć.

- Lepiej nie próbuj ich stąd wyrzucać!

- Nie mam zamiaru. Wrzucę je na tył ciężarówki, może ktoś je ukradnie. Póki są zapakowane, jest szansa, że ktoś się na nie połasi.

- Narzekasz, bo kupiłam je za twoje pieniądze.

- Nie za moje, tylko za nasze. A narzekam dlatego, że musimy oszczędzać każdego centa.

- Powiedziałam ci już, że kiedy dotrzemy do Eau Claire, zwrócę ci całą sumę.

- Nie o to chodzi, Katie. Będziemy potrzebowali każdego dolara, którego wyciągniemy z twojej karty. Wydawanie pieniędzy na jakieś duperele...

- To nie są żadne duperele - oznajmiła urażonym tonem.

- Nie nazwałbym modelu parkingu Psia Wólka dziełem sztuki.

- Nigdy nie twierdziłam, że to dzieło sztuki. Traktuję to jako pamiątkę. Być może nigdy już tu nie wrócę.

- Ja wolałbym jednak wrócić. Nie zapominaj, że zostawiam tu swój samochód. A skoro o tym mowa, ciekawe, dokąd ten mechanik poszedł z moją kartą.

- A po co w ogóle mu ją dałeś.

- Ponieważ kiedy zreperuje mój wóz, będzie chciał otrzymać za to zapłatę. Mając numer karty, od razu dokona przelewu.

- Oczywiście. Tyle tylko, że do tego czasu twoja karta może zostać już namierzona.

- I o to chodzi. Kiedy transakcja zostanie przeprowadzona, będzie wyglądało na to, że ciągle tu jestem. Ty tymczasem skorzystasz z bankomatu w Wisconsin, co będzie znaczyło, że jedziesz na wschód. Jock zacznie mieć wątpliwości.

- Podobnie jak ja - mruknęła Kathryn.

W końcu pojawił się mechanik z kartą Jonasza w ręku. Wręczając mu ją, nie spuszczał wzroku z siedzącej w samochodzie Katie.

- Człowieku - powiedział wreszcie do Jonasza. - Gdybym to ja utknął w Psiej Wólce z taką kobietą, to naprawienie świateł samochodowych byłoby ostatnią rzeczą, o której bym myślał. Widzę jednak, że nie wiesz, jak taką okazję

wykorzystać. Kupienie tego złomu jasno dowodzi, że z twoją głową nie wszystko jest w porządku.

Jonasz pochylił się do niego i powiedział konspiracyjnym szeptem:

- Widzisz, mamy pewien problem. Jej ojciec nie chce się od nas odczepić.

Mechanik skinął ze zrozumieniem głową.

- Chcecie gdzieś się szybko pobrać, mam rację? Gdyby ktoś mnie o was pytał, niczego nie widziałem.

- Dzięki. I zajmij się moim samochodem. Odbiorę go w powrotnej drodze, najszybciej, jak będę mógł.

- Jak sprawa przycichnie? Jasne. Osobiście wszystkiego dopilnuję. Jak go zreperuję, zaparkuję w głębi warsztatu, żeby nie rzucał się w oczy. - Mężczyzna skinął im głową i ruszył przez parking, pogwizdując.

Jonasz usiadł za kierownicą.

- Chyba możemy ruszać, Katie.

- O czym rozmawiałeś z mechanikiem?

- O tobie. Myśli, że jestem idiotą, wyjeżdżając z Psiej Wólki, podczas gdy mógłbym zaszyć się z tobą w jakimś motelu i korzystać z uroków życia.

- Jesteś pewien, że nie mówił, jakim okazałeś się idiotą, kupując tę kupę złomu?

- Naturalnie, że nie. Silnik jest w doskonałym stanie. Dowiezie nas do Nevady i z powrotem. Zobaczysz.

- Na szczęście nie będę musiała tym wracać. Kiedy się już pobierzemy, nie będziemy musieli uciekać przed ojcem, prawda? Ja polecę samolotem, i to pierwszą klasą. Ty możesz sobie wracać tym gruchotem, jeśli chcesz.

- Zobaczysz, zanim dojedziemy do Nevady, zdążysz tę brykę polubić.

Kathryn spojrzała na niego z politowaniem. Westchnęła z rezygnacją i zapięła pasy.

Kiedy dotarli do Twin Cities, niebo pociemniało. Silnik pracował tak głośno, że dopiero po jego wyłączeniu Katie usłyszała odgłosy nadciągającej burzy. Na granicy stanu Wisconsin lało już tak mocno, że ledwie widzieli tylne światła przyczepy kempingowej, która jechała przed nimi. Samochody posuwały się z prędkością żółwia. Wycieraczki nie nadążały ze zbieraniem wody, a kiedy droga skręciła tak, że deszcz zacinał z boku, woda zaczęła dostawać się do kabiny. Policzek i szyja Kathryn były mokre od deszczu.

Krzyknęła i Jonasz nacisnął hamulec.

- Co się stało?

- Jestem cała mokra!

- Tylko tyle? Myślałem, że coś jest na drodze. Widocznie uszczelka w drzwiach jest sparciała.

- Cóż za niespodzianka. Przydałyby się papierowe ręczniki. Dlaczego nie kupiliśmy rolki papierowych ręczników?

- Ponieważ byłaś zbyt zajęta kupowaniem pamiątek.

- Ty też nie pomyślałeś o ręcznikach, a mogłeś. Domyślam się, że twoja taśma klejąca nie na wiele się tu zda?

- Może się odkleić od mokrego metalu. Wytarła twarz chusteczką.

- Jest nie tylko mokro, ale i zimno.

- Deszcz zwykle jest zimny. Przesuń się bardziej na środek. Będzie ci wygodniej, gdy wyciągniesz nogi.

- Wygodniej byłoby mi w łóżku - powiedziała zrzędliwie. Jonasz nawet na nią nie spojrzał.

- Nie odjechaliśmy jeszcze zbyt daleko. Wystarczy jeden telefon do Jocka i zaraz jego ekipa zjawi się po ciebie.

- Wiesz, że nie to miałam na myśli.

- Naprawdę? A już się obawiałem, że zmieniłaś zdanie i masz dość całej zabawy.

- Nie, ale jeśli będziemy jechać w takim tempie, dotrzemy do Nevady na Boże Narodzenie. - Usiadła na fotelu obok Jonasza i w jednej chwili stało się dla niej jasne, że nie musi się już martwić o to, że zmarznie. Byli tak blisko siebie, że zapewne czuł bicie jej serca.

- Wolna jazda też ma swoje zalety. Jock zapewne nie będzie szukał cię tak blisko domu. - Spojrzał na nią i dodał miękko: - Na pewno niczego nie żałujesz, Katie Mae?

- Nie. A ty?

- Skoro już się na coś zdecydowałem, robię to. Ale pomyślałem, że być może zaczęłaś tęsknić za tym jak - mu - tam?

- Za Douglasem? Nie.

- Nie byłoby w tym nic złego. W końcu miałaś zamiar wyjść za niego za męża. Nawet odkrycie jego małego sekretu nie może sprawić, że w jednej chwili zapomnisz, co do niego czułaś.

Istotnie, dlaczego o tym wcześniej nie pomyślała? Czy żał jej rozstania z Douglasem? Doszła do wniosku, że wcale nie.

Żałowała, że postawiła ojca w kłopotliwej sytuacji, ale co do Douglasa - nie, nie miała żadnych skrępowań. Odczuwała jedynie złość. Jak mógł ją tak potraktować? Ale nawet przez chwilę nie żałowała, że nie została jego żoną.

Moje uczucie musiało być bardzo płytkie, pomyślała. Tak naprawdę niewiele głębsze niż jego. Prawdę mówiąc, po raz pierwszy zdała sobie sprawę z tego, że ona również chciała zawrzeć małżeństwo z innych niż uczuciowe pobudek. Co tu kryć, chciała Douglasa oszukać. Całe szczęście, że spotkałam Jonasza, pomyślała.

- Jestem tchórzem - oznajmiła. - Zignoruj mnie.

- Tego akurat nie mógłby zrobić żaden mężczyzna, Katie. Uderzył ją dziwny ton jego głosu. Z powodu burzy wokół



panował półmrok, nie mogła więc dostrzec jego twarzy. Jonasz odwrócił się w jej stronę i uśmiechnął.

- Ja też chyba jestem tchórzem. Ty również powinnaś mnie zignorować.

- Załatwione.

Ujął jej dłoń, położył sobie na udzie i przykrył własną dłonią. Ciepło tego dotyku przeniknęło jej palce i zdawało się promieniować na całe ciało. Po chwili była zupełnie rozluźniona, a kiedy z powrotem położył rękę na kierownicy, poczuła się, jakby Jonasz co najmniej wyrzucił ją z ciepłego łóżka. Nadal opierała się o jego ramię. Parę minut jechali w milczeniu, wreszcie Kathryn wyprostowała się i sięgnęła do radia.

- Chcesz złapać prognozę pogody? - zażartował.

- Byłoby głupio, gdybyśmy dopłynęli, i to w strugach deszczu, do bankomatu, a dziesięć minut później deszcz przestałby padać.

- Wątpię, żeby w ciągu najbliższej godziny coś miało się zmienić. No, już. widać przed nami Eau Claire.

- Świetnie. Zaczę rozglądać się za bankiem. Powinien być jakiś przy autostradzie.

- Wolę wjechać do miasta. Nie chcę, żeby wyglądało na to, że się dokądś spieszymy.

Popatrzyła na niego z uwagą.

- Czy twój umysł kiedykolwiek przestaje pracować, Jonasz? Choć na chwilę?

- Ostatnio nie.

- Powinieneś zająć się biznesem. Coś pośredniego między prywatnym detektywem a krawcem. Plany na miarę. Myślisz, że musimy wjechać do centrum?

- Chcesz to już mieć za sobą, prawda? Skinęła głową.

- Poczuję się lepiej, gdy będziemy mieli trochę gotówki. Masz rację, nie powinnam wydawać tyle pieniędzy na głupią pamiątkę.

Poczochrał ją po włosach.

- Będzie dobrze, Katie Mae.

Chciała znów się do niego przytulić, poczuć kojące ciepło bijące z jego ciała.

- Jeśli będzie już z nami całkiem krucho, załatwię ci gdzieś posadę sprzątaczkę, aż zarobisz potrzebną sumę.

Wstrzymując oddech, Katie wsunęła kartę do bankomatu, który znaleźli na przedmieściach Eau Claire. Na szczęście okazało się, że wypłata przebiegła bez problemu. Nim opuścili miasto, Jonasz zatrzymał się przed sklepem Armii Zbawienia z używaną odzieżą.

- Rzeczywiście, nie jest to Armani - powiedziała, kiedy ładowali torby z zakupami do samochodu. - Ale muszę przyznać, że bardzo mi się podoba nowy sweter i robocze spodnie, które sobie zafundowałeś. Rozumiem, że teraz jedziemy do Madison?

- Właśnie się zastanawiam. Nie powinniśmy zostawać w Eau Claire. Ponieważ jednak transakcja przebiegła bez kłopotów, może warto by było wziąć większe pieniądze w Madison?

- To znaczy?

- Pójść z kartą do banku. Mogłabyś podjąć znacznie więcej gotówki niż w bankomacie.

- W niedziele banki są zamknięte.

- Więc zostaniemy na noc, a do banku pójdziemy jutro rano. Mówiąc szczerze, pogoda nie zachęca do podróży i zaczyna się robić ciemno. Poszukaj na mapie jakiegoś małego motelu pomiędzy Eau Claire a Madison.

- Skoro jutro będziemy mieli więcej pieniędzy, może przenocowalibyśmy w mieście, w jakimś przyzwoitym hotelu  
- rozmarzyła się Katie.

Jonasz pokręcił głową.

- Nawet jeśli płacisz gotówką, w większych hotelach musisz okazać kartę kredytową, inaczej cię nie zameldują. Zanim dadzą ci klucz do pokoju, sprawdzą, czy jest ważna.

- Ale tata nie zablokował mojej karty. W przeciwnym razie nie wzięłabym gotówki z bankomatu.

- Gdyby ją całkiem zablokował, nie mogłabyś w ogóle jej używać, ale on nie wiedziałby, gdzie się znajdujesz. Gdybyś zapłaciła za coś kartą, bank od razu powiadomiłby go, skąd pochodzi rachunek. Nie, musimy się ograniczyć do operacji, które można załatwić, płacąc gotówką.

Kathryn westchnęła.

- Dlaczego zawsze musisz być taki logiczny? - Wyjęła mapę i zaczęła z uwagą ją studiować.

- Wspominałaś kiedyś, że sama spędziłaś na autostradach sporo czasu.

- Jeśli w ten sposób pytasz, czy zmienię cię za kierownicą, odpowiedź brzmi „nie”.

- Nie musiałybyś zwijać się w kłębek, żeby zmieścić się na siedzeniu razem z lodówką.

- Ale ty byś musiał. Myślę, że nie będę cię na to narażać.

- Zgodziłaś się dzielić wszystkim po połowie, Katie Mae.

- Wiesz co? - powiedziała lekko. - Jeśli nie każesz mi prowadzić, zrzeknę się moich praw do tego samochodu.

- Jeśli będę sam prowadził, dotrzemy do Nevady znacznie później, niż wtedy, gdy będziemy jechali na zmianę - ostrzegł.

- Czyli że zamiast na Boże Narodzenie, dotrzemy na miejsce na walentynki, tak? Co za pech. Luty na pustyni musi być cieplejszy niż w Minnesocie.

- Chcesz powiedzieć, że nie spędzasz każdej zimy w Arizonie albo na Karaibach?

- Wyjeżdżam tylko na kilka tygodni. Widać, że nie pracujesz dla mojego ojca, inaczej nawet byś nie pytał. - Ziewnęła. - Jeśli tylko będę w pracy w przyszły poniedziałek...

Deszcz nie przestawał padać i pasy na jezdni stały się niemal niewidoczne. Jonasz zatrzymał się przed pierwszym napotkanym motelem. Kiedy wyszedł z recepcji, miał zmartwioną minę.

- Nie ma wolnych miejsc. Nikt nie chce jechać w taką pogodę - oznajmił. - Żeby było weselej, w Madison jest w tym tygodniu wielki targ antyków, więc ludzie ściągają z całej okolicy. Recepcjonista był tak uprzejmy, że zadzwonił do innego motelu i tam zatrzymają dla nas pokój.

- W takim razie to musiała być recepcjonistka - mruknęła Kathryn. - Mężczyzna nie zadałby sobie tyle trudu, by ci pomóc. Zgadłam?

Jonasz zaprotestował.

- Nic takiego nie zrobiłem...

- ... żeby dostać to, czego chciałem - dokończyła za niego.

- Wiem, wiem. Pewnie masz rację. Tylko przez najbliższe trzy tygodnie będzie wspominała twój pełen czaru uśmiech.

Pokój motelowy okazał się jeszcze mniejszy niż ten w Psiej Wólce i co tu dużo mówić, po prostu obskurny. Zasłony wisiały krzywo, stół najwyraźniej służył poprzednim gościom za popielniczkę i było tylko jedno łóżko. Uznała, że przyglądanie się otoczeniu nie ma sensu.

- Jedyne wolne pokoje w okolicy? Rozumiem, że powinniśmy się cieszyć z naszego szczęścia.

- Będę spał na podłodze.

Spojrzała na brudny dywan i skrzywiła się.

- Nie bądź niemądry. Będziemy razem spać na łóżku.

- Katie, skarbie - rozpromienił się.

- Kierowca musi się wyspać. - Popatrzyła mu prosto w oczy. - I uwierz mi, że naprawdę mam na myśli spanie.

- Czas do namysłu, o którym wspominałem, już się skończył - przypomniał.

- Tyle tylko, że jesteśmy znacznie dalej od Nevady niż wtedy, gdy składałeś to przyrzeczenie.

- Jeśli to oznacza, że zamierzasz poczekać do ślubu...

- Dokładnie tak. Uważam, że to doskonały pomysł.

- To dowodzi tylko tego, jak niewiele wiesz o mężczyznach. Skoro jednak nie zamierzasz zmienić zdania, co powiedziałaabyś na pizzę?

- Ty jesteś księgowym. Stać nas na nią?

- Kierowcy należy się nie tylko wypoczynek, ale i solidny posiłek. W taką pogodę nie zamierzam nigdzie chodzić, więc możemy zamówić pizzę. Jutro, jak uderzymy na bank, będziemy bogaci.

- W twoich ustach zabrzmiało to co najmniej jak propozycja napadu rabunkowego. Niewykluczone, że ludzie mieszkający przez ścianę słyszą naszą rozmowę, więc uważaj, co mówisz.

Jonasz uśmiechnął się.

- Rozumiem. To nie brak ślubu cię powstrzymuje, tylko obawa, że możemy zostać podsłuchani. Cóż, nie przeczę, że to poprawiło mi samopoczucie. - Sięgnął po słuchawkę. - Jaka chcesz pizzę? Z pieczarkami? Zielonym pieprzem? Papryką?

- Obojętnie, byleby nie z sardelami.

- A co, Douglas ci taką fundował? - zażartował.

- Wydłubanie ich z ciasta wcale nic pomaga - ciągnęła Katie, marszcząc nos. - Zapach i tak zostaje.

- I mimo to zamierzałaś poślubić tego człowieka? - Jonasz potrząsnął głową. - Katie, och, Katie.

- Cóż, nie podejmuję życiowych decyzji w oparciu o smak pizzy. Gdyby zaprosił mnie po raz drugi, zamówiłabym sama.

- Jak długo spotykałaś się z tym facetem?

- Mniej więcej dwa lata. Dlaczego pytasz?

- Chcesz powiedzieć, że przez ten czas tylko raz zaprosił cię na pizzę? Domyślam się, że w ogóle nie przepadał za tak zwanym szybkim jedzeniem.

- Jedyna kuchnia, która mu smakowała, to kuchnia francuska - przyznała Kate.

- Hm. W takim razie chyba powinienem cię ostrzec, że nie zamierzam jeść w żadnej restauracji, której nazwy nie potrafię wymówić. Poza tym jem wszystko.

- Będę pamiętać.

Kathryn rozpakowała torbę z przyborami toaletowymi, a Jonasz zamówił pizzę. Poczula się jakoś dziwnie, kiedy zamiast jednej szczoteczki do zębów, włożyła do kubeczka dwie. Teraz już tak miało być zawsze. Jeśli oczywiście wszystko dojdzie do skutku. Jeśli za niego wyjdzie.

Kiedy Jonasz spytał ją jakiś czas temu, czy nie zmieniła zdania, zaprzeczyła. Ale może powinna jeszcze raz wszystko przemyśleć? Od chwili tamtej podsłuchanej rozmowy, która zburzyła jej dotychczasowe życie, nieustannie miotały ją sprzeczne uczucia.

Jednego była pewna - dobrze zrobiła, uciekając z domu.

- Jonasz?

- Tak? - Wyłączył telewizor i popatrzył na nią. Kathryn spojrzała na niego uważnie.

- Gdybyś był zaręczony z kobietą...

- Ależ ja jestem zaręczony - przypomniał jej. - Z tobą.

- Tak, ale gdybyś był zaręczony z kimś innym i ta osoba...

- Katie Mae, czy to jedno z tych hipotetycznych pytań, które kobiety uwielbiają zadawać? Czuję, że już dostaję gęziej skórki.

Popatrzyła na niego twardo.

- Dobrze, dobrze. Mów dalej.

- Więc gdyby kobieta, z którą byłeś zaręczony, uciekła w dniu ślubu, czy nadal chciałbyś ją za żonę?

- To zależy od tego, dlaczego by to zrobiła.

- Naturalnie. Tak właśnie pomyślałam. Zażądałbyś wyjaśnień. I domyślam się, że do czasu, aż byś je otrzymał, czułbyś się dość urażony.

- Zapewne tak - odpowiedział ostrożnie Jonasz. - Możesz mi wytłumaczyć, dlaczego zadajesz mi te wszystkie pytania?

- Wczoraj tata powiedział, że Douglas nadal chce mnie poślubić.

- Nie wiem, dlaczego cię to dziwi.

- Nie dziwi, tylko utwierdza w przekonaniu, że plotki, które usłyszałam, są prawdą.

- Chwileczkę, jakie plotki?

- Podśledzałam dwóch mężczyzn, którzy rozmawiali o długach Douglasa i o powodach, dla których chce mnie poślubić. Gdyby Douglas nie miał poważnych finansowych kłopotów, zażądałby ode mnie wyjaśnień. Tymczasem on nawet o to nie spytał. To znaczy, że dokładnie wiedział, dlaczego to zrobiłam. Powiedział tylko: „Oboje popełniamy błędy”, a to oznacza, że przyznał się do...

- Poczekaj, Katie. Odeszłaś od mężczyzny, bo coś podśledzałaś? Tak było?

- Tak - przyznała. - Ale postąpiłam słusznie, więc jakie to ma znaczenie?

Jonasz z niedowierzaniem potrząsnął głową.

- Ten Douglas nigdy mi się nie podobał, ale... Kathryn nie słuchała tego, co miał do powiedzenia. Teraz była już pewna.

Uciekając, podjęła słuszną decyzję, a wychodząc za Douglasa, zapewne popełniłaby największy błąd swojego życia.

Rozległo się pukanie do drzwi. Pizza. Jonasz postawił pudło na końcu łóżku. Kathryn usiadła po turecku, Jonasz przysiadł po drugiej stronie.

- Powinnaś jeszcze raz zadzwonić do ojca.

- I wysłuchać kolejnego wykładu, że muszę czym prędzej wrócić do domu, w którym czeka na mnie Douglas? Nie ma mowy. - Potrząsnęła głową. - Jesz pizzę? Wyśmienita.

Jonasz wziął kawałek do ręki.

- Rzucimy monetę, kto pierwszy bierze prysznic?

- Dziś twoja kolej. Idź pierwszy.

Po kolacji usiadła przy oknie, patrząc na lejący bezustannie deszcz. Gdy Jonasz wyszedł z łazienki, wzięła prysznic, potem wyszczotkowała włosy, dokładnie wtarła w ciało balsam i posmarowała twarz kremem. Kiedy wyszła, Jonasz już spał, na co zresztą liczyła.

A może tylko się oszukiwała? Może odczuła cień rozczarowania, widząc, że na nią nie czeka?

Ostrożnie położyła się na łóżku. W półmroku mogła dostrzec jedynie zarys twarzy Jonasza i kontur unoszącej się spokojnym rytmem nagiej piersi. To wystarczyło. Odwróciła się gwałtownie na drugi bok, przesuając się na sam brzeg łóżka, byle tylko go nie dotknąć.

Obudziło ją delikatne dotknięcie ciepłej ręki; matka zwykle budziła ją w ten sposób. Przeciągnęła się i zdumiona zobaczyła, że dosłownie leży na Jonaszu, z twarzą tuż przy jego twarzy. Minęła chwila, zanim zrozumiała, co się stało. Materac miał w środku zagłębienie. Jonasz najwyraźniej w nie wpadł, a ona zsunęła się na niego, przylegając teraz całym ciałem do jego nagiej piersi i ud. Ręka Jonasza nie przestawała gładzić jej po plecach.



- Cześć - odezwał się miękko. - Tak sobie leżę i myślę. Wiem, że obiecałem ci nietykalność, ale nie było mowy o sytuacji, kiedy to ty będziesz chciała mnie wykorzystać. Uznałem, że nie mam nic przeciw temu. Co więcej, z chęcią ułatwię ci zadanie i...

W jednej chwili zsunęła się na bok łóżka.

- Och - jęknął. - Dlaczego mnie tak traktujesz? Przecież zachowałem się jak dżentelmen.

Kathryn usiadła na brzegu, udając, że nie patrzy, jak Jonasz wstaje, podchodzi do okna i odsuwa zasłony. Tak łatwo było poddać się ciepłu pieszczącej ją dłoni. Tak naturalne byłoby pozwolenie, by ją kochał. Dlaczego tego nie zrobiła? I dlaczego teraz, kiedy było już za późno, żałowała swojej głupiej stanowczości?

Jonasz sprawdzał coś w silniku. Kiedy Kathryn zeszła na dół z ich rzeczami, spojrział na nią spod maski, uśmiechając się do siebie z zadowoleniem. Teraz już był całkiem pewny, że Katie wcale nie jest tak opanowana, za jaką się miała. Zaczaj gwizdać.

Zatrzymała się obok drzwi pasażera.

- Co to jest?

- Miałaś dobry pomysł, żeby zakleić drzwi taśmą. Teraz nie będzie padało do środka.

Spojrzała na niebo.

- Przecież nie ma nawet jednej chmurki.

- Do wieczora daleko.

- Przyznaj, po prostu nie chcesz za każdym razem, gdy się zatrzymamy, wysiadać i otwierać mi drzwi.

- Najwyraźniej muszę dziś znaleźć jakiś inny obiekt dla moich dżentelmeńskich zapędów - mruknął i uśmiechnął się na widok rumieńca wykwitającego na twarzy Katie.

Obeszła samochód dookoła i położyła torbę za tylnym siedzeniem.

- Gdzie schowałeś tę taśmę?
- Do pudła z narzędziami. Dlaczego pytasz?
- Bo jest mi potrzebna.

Kiedy po chwili obszedł samochód, zobaczył, że napis „Zatrąb, jeśli kochasz harleye” zniknął już pod srebrną błyszczącą taśmą, a „Myśliwi robią to w świetle reflektorów” zaraz podzieli jego los.

- Miałeś rację - przyznała z satysfakcją, wręczając mu rolkę taśmy. - Ten przyklepic naprawdę pozwala załatwić wiele spraw.

Uszczęśliwiony, pocałował ją lekko w czubek głowy.

- Katie Mae, świetny z ciebie wspólnik. Przypomnij mi, żebym zawsze brał cię ze sobą, gdy będę planował napad na bank.

Wsiadła do samochodu.

- Chodź, miejmy to już za sobą.

Podczas drogi dokładnie ustalili, jak się mają zachowywać, mimo to Jonasz był wyraźnie zdenerwowany, gdy Kathryn podeszła do okienka w banku, podała kartę i poprosiła o wypłacenie najwyższej możliwej sumy w gotówce.

Urzędniczka popatrzyła na nią zza szyby ze znudzoną miną.

- Poproszę o dokument ze zdjęciem.

Kathryn podała jej prawo jazdy. Kobieta, nie spuszczać wzroku z monitora, wzięła podaną kartę. Nagle zmarszczyła brwi. Popatrzyła podejrzliwie na Kathryn, a potem na stojącego za nią Jonasza.

- Proszę poczekać - powiedziała. - Mam jakiś problem z komputerem. Sprawdzę dokument przy innym stanowisku. Zaraz wrócę.

I odeszła, zabierając ze sobą dokumenty Kathryn.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Kathryn była zbyt zdumiona, by zareagować. Jonasz zaczął udawać, że bawi się przyciskiem do papierów, stojącym na kontuarze, dzięki czemu jego usta znalazły się tuż obok ucha Kathryn.

- Idź w stronę drzwi, jakbyś załatwiła już swoją sprawę. Powoli. Nikt nie może pomyśleć, że się spieszysz.

- Muszę poczekać na kartę kredytową - zaprotestowała. - Że nie wspomnę o prawie jazdy.

Kiedy jednak spojrzała na Jonasza, zrozumiała, że to nie są żarty. Ogarnęła ją panika.

- Już się robi - wyszeptała i niespiesznie ruszyła w stronę drzwi.

Przejście przez obszerny hol okazało się najtrudniejszą rolą w jej życiu. Dopiero na zewnątrz pozwoliła sobie na głęboki wdech. Od samochodu dzieliło ich jeszcze kilkadziesiąt metrów. Wsiadła od strony kierowcy i przesunęła się na swoje miejsce.

- Teraz rozumiem, dlaczego wybrałeś najdalszy zakątek parkingu. Jeśli jednak naprawdę myślałeś, że mogą wysłać za nami strażników...

- Nie myślałem. Zaparkowałem tam, gdzie było luźniej, żeby nikt nas nie stuknął.

- Martwiłeś się, że ktoś mógłby nas stuknąć? Nawet byś nie poznał, że samochód został uszkodzony.

- Mam zwyczaj uważać, gdzie parkuję, niezależnie od tego, czym jadę.

Kathryn spojrzała na prędkościomierz.

- Nie moglibyśmy jechać szybciej? Chyba nikt nas nie ściga, ale wolałabym być już daleko stąd.

- Przyciągalibyśmy tylko uwagę.

- Jakby ten samochód i tak nie przyciągał uwagi.

- Miejmy nadzieję, że nikt z banku nie zwrócił na niego uwagi. Urzędniczka poszła gdzieś na zaplecze, a parking znajduje się z boku. Odjechaliśmy, zanim się zorientowali, że nas już nie ma.

- Ale zostawiłam kartę kredytową i prawo jazdy - westchnęła Kathryn.

- Prawo jazdy i tak na nic by ci się nie przydało, a karta nie przedstawiała żadnej wartości.

- Na pewno tata zgłosił jej kradzież.

- Początkowo też tak sądziłem - powiedział w zamyśleniu Jonasz. - Ale być może chodziło o coś zupełnie innego. Wczoraj wieczorem braliśmy pieniądze, więc stan konta nie został jeszcze uaktualniony. Prawdopodobnie urzędniczka zbyt gwałtownie zareagowała na ostrzeżenie, które pojawiło się na ekranie po wpisaniu numeru.

Kathryn potrząsnęła głową.

- Zareagowała tak, jakby zobaczyła ducha.

- Może nigdy nie widziała karty kredytowej obwarowanej tyloma zabezpieczeniami i poszła zapytać szefa, co z tym zrobić.

- Nie przywykłam do tego, by traktowano mnie jak kryminalistkę. I to w dodatku poszukiwaną przez własnego ojca.

- Jakoś nie chce mi się wierzyć, że Jock całkowicie zablokował ci dostęp do pieniędzy.

- A ja w to wierzę - powiedziała gorzko. - I nie ma znaczenia, że na tym koncie są moje pieniądze, nie jego.

- Mogę się założyć, że kobieta chciała po prostu zawiadomić swojego przełożonego o transakcji, a potem najzwyczajniej w świecie wypłaciłaby ci pieniądze.

- Tylko wcześniej zdążyliby zadzwonić do mojego ojca, tak? O to chodzi?

Skinął głową.

- I to jest bardziej sensowne niż odmowa wypłacenia pieniędzy. Powinnaś zaufać ojcu, Katie. Cokolwiek zrobił, na pewno nie chodziło mu o to, byś została aresztowana.

- Mówisz tak, jakbyś go bronił.

- Staram się tylko postawić w jego sytuacji.

- Z pewnością doceniłby twoje wysiłki.

- Nie usprawiedliwiam tego, co zrobił. Staram się tylko przewidzieć jego następny krok.

- Zapewne zadzwoni po policję. Teraz, kiedy już wie, gdzie jestem.

- Wie, gdzie byłaś, a nie gdzie jesteś. Z każdą chwilą oddalamy się od tamtego miejsca.

- To prawda. Ale rano mówiłeś, że wyprawa do banku jest absolutnie bezpieczna.

Jonasz nie odpowiedział. Cisza przeciągała się i Kathryn zaczęła żałować, że zwała na niego całą winę. Nikt jej przecież do niczego nie zmuszał.

- Przepraszam - powiedziała cicho. - To nie twoja wina, że się nie udało.

Po kilku minutach Jonasz skręcił z głównej drogi i wjechał na parking przed supermarketem. Nie wyłączając silnika, zatrzymał samochód.

- Po co się zatrzymałeś? - spytała zdziwiona.

- Musimy wyjaśnić sobie kilka spraw. Martwisz się, prawda, Katie Mae?

- A ty nie?

- Tylko przez chwilę byłem zaniepokojony, w banku, teraz jestem już spokojny. Przemyślałem sprawę. Nasz plan się nie powiódł, ale pewien cel osiągnęliśmy. Twój ojciec wie, że jesteśmy w Wisconsin. Najgorsze mamy za sobą.

- Wie także, że jesteś ze mną. Kamery z pewnością nas zarejestrowały.

- To prawda - przyznał. - Swoją drogą nie myślałem, że tak szybko zdasz sobie z tego sprawę.

- A to oznacza, że ty też jesteś na cenzurowanym.

- Teraz przynajmniej wiemy, na czym stoimy.

- Owszem. Że jesteśmy ludźmi ściganymi przez potężnego człowieka, który dokładnie wie, kogo i czego szuka.

- Twój ojciec nie jest wszechwładny, Katie Mae. Pamiętaj o tym, inaczej zaczniesz popełniać błędy.

- Postaram się. Chciałabym tylko, żeby udało nam się zdobyć jakieś pieniądze.

- Rzeczywiście, to ułatwiłoby nam zadanie. Z tym, co mamy, nie dojedziemy do Nevady. Starczyłoby jedynie na paliwo i jedzenie. O takich luksusach jak motel musielibyśmy niestety zapomnieć.

- Jeśli ten, w którym spaliśmy ostatniej nocy, nazywasz luksusem, to wolę spać w furgonetce.

- Za to przebudzenie było całkiem miłe - stwierdził. Kathryn ze wszystkich sił starała się nie zarumienić.

- Nie martw się o pieniądze. Zarobimy je - powiedział lekko. - Jak będzie już całkiem krucho, zawsze będziemy mogli sprzedać twój model parkingu. Jestem pewien, że chętnych by nie brakowało.

- Przestań, Jonasz. - Łzy napłynęły jej od oczu. - Już wystarczająco mi głupio, że to kupiłam.

- Skarbie, chodziło mi tylko o to, by cię rozśmieszyć. - Objął ją i przytulił.

- Myślisz, że powinniśmy się poddać? - spytała drżącym głosem.

- Powtarzam ci, że twój ojciec nie jest wszechwładny, a my nie jesteśmy całkiem bez szans. - Pocałował ją w czubek głowy. - Jeśli chcesz wracać do domu, wystarczy słowo.

Dom, pomyślała, odczuwając nagłą tęsknotę. Ale co ją czekało w domu, oprócz wściekłego ojca i byłego narzeczonego? Kolejne polowanie na jej posag, kolejne fałszywe zapewnienia o miłości... Oparła głowę o ramię Jonasza, patrząc mu prosto w oczy. Oczy, w których dostrzegła tylko szczerłość.

- Jonasz - szepnęła. - Zabierz mnie do Nevady.

- Natychmiast? - spytał, przesuwając usta na szyję, a potem aż do dekoltu bluzki.

- Może być za chwilę...

Na najbliższym postoju Jonasz kupił kitka dokładnych map. Przeglądająca kolorowe magazyny Kathryn zajrzała mu przez ramię.

- Myślałam, że musimy oszczędzać każdego centa. Naprawdę potrzebujemy aż tylu map?

- To i tak jeszcze nie wszystkie. To mapy tylko kilku stanów, przez które będziemy jechać. Niestety, tutaj nie mają wszystkich potrzebnych. Trudno się spodziewać, żeby w Nevadzie można było dostać mapę południowego Wisconsin. To zbyt duża odległość.

- Zbyt duża? - Popatrzyła na niego podejrzliwie. - Jonasz, a dokładnie to jak długo ma trwać nasza wycieczka?

- Dłużej, niż początkowo sądziłem. Kilka dni jazdy samochodem albo i trochę więcej. - Jonasz nie chciał jej oszukiwać.

- Chcesz powiedzieć, że mam siedzieć w tej rozpadającej się kupie złomu przez kilka dni? - Kathryn nawet nie ukrywała przerażenia.

- Będziemy robić przystanki.

- Nim zajedziemy, wypadną mi chyba wszystkie zęby.

- Lepiej nie obrażaj naszej ciężarówki, Katie. Nie tylko zawiezie cię do Nevady, ale także przywiezie z powrotem do domu.

Jęknęła.

- Zapomniałam, że bez karty kredytowej nie będę mogła wrócić do domu samolotem. Chyba że... Jonasz, a gdybym tak zadzwoniła do biura obsługi klienta? To w końcu moja karta i jest na niej moje nazwisko. Wyjaśniłabym tylko nieporozumienie i powinni wystawić mi nową.

- Jasne. A jaki adres zamierzasz im podać? Gdzie mają ci ją przysłać?

- No tak, nie pomyślałam o tym. Ojciec od razu by nas wyśledził.

- Mimo to uważam, że powinnaś do niego zadzwonić.

- Pod warunkiem, że potrafisz załatwić łączenie przez Marsa.

- Nie musisz długo z nim rozmawiać. Wystarczy powiedzieć, że nic ci nie jest.

- Po tym, co zrobił z moją kartą, nie należy mu się ode mnie wiadomość.

Jonasz wzruszył ramionami.

- Weź jeszcze gazetę, Katie.

- Kilka dni - mruknęła, zwijając gazetę w rulon. - Czy do Nevady naprawdę jest aż tak daleko?

- Czy ty nigdy nie podróżowałaś autostradami po niezmiernych obszarach naszego kraju?

Popatrzyła na niego bezradnie.

Dlaczego w ogóle o to pytam, pomyślał Jonasz. Oczywiście, że nie. Jock Campbell za kierownicą samochodu?! Zresztą on nigdy sam nie prowadzi, zawsze jest kierowca albo jakiś ochroniarz.

- Najwyraźniej nie żartowałaś - stwierdził sucho - mówiąc, że nie byłaś najlepsza z geografii, Katie Mae. Masz pojęcie, ile kilometrów dzieli nas od Nevady?

- Przez ten czas moglibyśmy przejechać pociągiem całą Europę - powtórzyła z uporem.



- Rzeczywiście. Pamiętajmy o tym, kiedy następnym razem uciekniemy. A może zapomniałaś już o głównym celu naszej wyprawy?

- Przepraszam - powiedziała, marszcząc nos.

- Jadąc autostradami, zaoszczędzilibyśmy sporo czasu, ale rozsądniej chyba będzie trzymać się bocznych dróg. Przynajmniej do czasu, aż wyjedziemy z Wisconsin. Pomyśl o tym jak o wycieczce krajoznawczej. - Położył mapy obok kasy i sięgnął po portfel, by za nie zapłacić.

- Z którego dystrybutora pan tankował? - spytała kasjerka.

- Nie pamiętam numeru, ale to ta niebieska furgonetka, druga z prawej.

- Chciał powiedzieć, że ma na myśli tę furgonetkę, która dawno temu była niebieska - dodała słodko Kathryn.

Kobieta uśmiechnęła się.

- Dużo tu takich jeździ. Chce pani, żebym zapakowała zakupy do torby? - spytała, spoglądając na Kathryn i unosząc lekko brwi.

Jonasz pospiesznie zgarnął zakupy.

- Dziękujemy, nie potrzebujemy torby. Chodź, kochanie, musimy się pospieszyć, jeśli mamy przed nocą dojechać do Chicago.

- Po co ten pośpiech? - spytała Kathryn, gdy dotarli do samochodu. - Niemal wybiegłeś ze sklepu. Poza tym torba by się nam przydała. I co to za pomysł z tym Chicago?

- Nie zauważyłaś, jak na ciebie spojrzała? - Jak?

- Jakby przypomniała sobie coś ważnego. Na przykład twoją twarz. - Wręczył jej gazetę. - Przejrzyj, a ja będę prowadził. - Nie mógł się jednak powstrzymać, by nie zaglądać jej przez ramię za każdym razem, gdy przewracała stronę. - A jednak! - wykrzyknął, kiedy pojawiła się duża, kolorowa fotografia Kathryn. - Wiedziałem, że powinnaś ściąć włosy.

- Niby kiedy miałam to zrobić? - spytała przygnębiona. -  
Co teraz?

- Będziemy trzymać się planu. Może cię nie rozpoznała, tylko jej się wydawało. W końcu na tej fotografii w gazecie jesteś wystrojona, a teraz wyglądasz zupełnie inaczej.

- Daj spokój, Jonasz. Na pewno mnie rozpoznała.

- Nawet jeśli zauważyła jakieś podobieństwo, nie ma czasu się nad tym zastanawiać. W sklepie było sporo ludzi, którymi musiała się zająć.

Kathryn odłożyła gazetę na bok.

- A jeśli zadzwoni pod jeden z tych podanych bezpłatnych numerów?

- Jock wyznaczył nagrodę? Cholera. Powinienem się tego spodziewać. Nie możemy jednak bać się każdego, kto na nasz widok uniesie brwi, bo naprawdę zaczniemy wzbudzać swoim zachowaniem podejrzenia.

- Przypomnę ci o tym następnym razem, gdy zaczniesz się skradać przez stację benzynową, jakby to było pole minowe - mruknęła.

Jonasz nie odpowiedział. Przy następnym tankowaniu wybrał jednak najbardziej oddalony od sklepu dystrybutor i polecił Kathryn, by została w samochodzie.

- Nie mogę nawet wyprostować nóg?

- Nie. Dopiero, jak się jakoś przebierzesz.

- Jeśli masz zamiar przynieść mi słoneczne okulary z przyczepionymi sztucznymi wąsami...

W sklepie zaczął się rozglądać za czymś, co w najmniejszym choćby stopniu mogło zmienić wygląd Katie. Kiedy wrócił do samochodu, z nie skrywaną dumą wręczył jej torbę. W środku była golfowa czapka z logo sieci restauracji konkurujących z restauracjami Katie Mae's.

- Jest tak obszerna, że zdołasz ukryć pod nią włosy - wyjaśnił. - Po to zresztą została zaprojektowana. By włosy pracowników nie wpadały do garnków i talerzy.

- Całe szczęście, że nie noszą chusteczek na głowę - mruknęła. - A to co, okulary?

- Uznałem, że są konieczne. Kupiłem najslabsze okulary do czytania, jakie mieli. Te grube, ciemne oprawki odwrócą uwagę od twoich wspaniałych błękitnych oczu - powiedział, przekręcając kluczyk w stacyjce.

- A ja nabawię się bólu głowy. Dlaczego odjeżdżasz? Nawet się nie zobaczyłam w tym przebraniu.

- Chyba nie masz zamiaru paradować do sklepu w okularach, które przed chwilą tam kupiłem?

Niechętnie ustąpiła, ale kilka kilometrów od stacji benzynowej wskazała ręką na parking przy autostradzie.

- Skoro nie mogłam wysiąść na stacji, pozwól mi tutaj trochę się wyprostować. Poza tym, ponieważ nie mam prawa jazdy i nie mogę cię zmieniać za kierownicą, powinieneś robić sobie częste przerwy.

- Gdybym cię nie znał, mógłbym pomyśleć, że specjalnie zostawiłaś to prawo jazdy.

- Możemy sobie zrobić piknik. Jest jakiś koc w tym zestawie pierwszej pomocy, który nabyliśmy?

Jonasz wyjął cieniutki koc, a Katie zabrała się za robienie kanapek. Ruszyli w kierunku niewielkiej, słonecznej polanki między drzewami. Nagle Katie przystanęła gwałtownie, nie odrywając spojrzenia od widoku, jaki się przed nimi rozciągał. Jonasz spojrzął na płynącą leniwie rzekę.

- Missisipi - powiedział. - Nie mów, że nigdy jej nie widziałaś?

- Oczywiście, że tak. Ale z samolotu wygląda zupełnie inaczej.

Rozłożył koc, a Kathryn zbliżyła się do urwistego brzegu.

- Jest taka piękna - westchnęła. - Spokojna i dostojna. Nie jest tak pełna dramatyzmu jak Góry Skaliste albo Wielki Kanion.

Zmarszczył brwi.

- Skoro widziałaś Góry Skaliste i Kanion, jak możesz nie wiedzieć, jak daleko stąd do Nevady?

- Ponieważ widziałam je z samolotu.

To wyjaśniało wszystko. Podróżując samolotem, istotnie zatracą się poczucie odległości i kierunku.

- Ale ma w sobie jakąś siłę, prawda? - ciągnęła. - I te wszystkie odcienie zieleni. Żałuję, że nie mam ze sobą aparatu fotograficznego.

Jonasz sięgnął po kanapkę z szynką i serem.

- Przykro mi, że nie mogę nic zrobić, by utrwalić ten widok, ale jeśli chcesz mieć jakąś pamiątkę do ślubnego albumu, możemy poprosić o dwa ujęcia z bankowej kamery.

- Powinniśmy też mieć jakieś nagranie wideo z policyjnego wozu w Minnesocie - dodała radośnie. Usiadła obok niego i wzięła kawałek szynki. - Jonasz, co byś dziś robił, gdybyś tu nie był ze mną?

- Zapewne byłbym w pracy.

- A czym się zajmujesz?

- Produkcją sprzętu elektronicznego.

- Scalasz te wszystkie maciupęńkie obwody? Brzmi to dość nudno.

- Bywa nudne. Ale i tak wolę to od pracy przy taśmie w fabryce plastiku. Mniej śmierdzi. Kiedyś pracowałem w Katie Mae w St. Paul. - Dokończył kanapkę i wyciągnął się na kocu z rękami pod głowę. - Miałem zresztą referencje od twojego ojca.

- Będziesz musiał się tłumaczyć przed swoim szefem, tym, jak mu tam, Brianem?

Jonasz wolał nawet nie myśleć o tym, co powie współnikowi. Później będzie się martwił.

- Pewnie tak.

- Nie zapomnij do niego zadzwonić.

Zamknął oczy. Głos Katie zdawał się dochodzić do niego z bardzo daleka.

Dlaczego właściwie obchodziło ją to, co on powie szefowi? Spakowała torbę z jedzeniem i usiadła obok Jonasza. Z przyjemnością obserwowała go śpiącego. Wreszcie jednak uznała, że pora go obudzić.

- Mamy jeszcze kawał drogi przed sobą:

Usiadł, przecierając oczy, potem poderwał się na nogi i pociągnął ją za rękę. Kathryn z nienawiścią popatrzyła na samochód. Jeszcze nie wsiadła, a już plecy protestowały przeciw dalszej podróży.

- Kilka dni jakoś wytrzymam - powiedziała twardo. - Zaraz wjedziemy na autostradę.

- Skarbie, na razie to zbyt niebezpieczne. Przecież ci to mówiłem.

- O Boże! - Kathryn nie ukrywała przerażenia. - W takim razie daj mi tabletki nasenne i obudź, gdy będziemy na miejscu, dobrze?

Jednak okolica była tak piękna, że podróż okazała się wcale nie tak straszna. Przez długi czas jechali wzdłuż rzeki, a potem, kiedy wjechali w głąb kraju, droga prowadziła przez urzekające wprost miasteczka i wioski. Spojrzenia przyciągały małe domki niczym z obrazka, schludne sklepiki i warsztaty. Tylko raz się zatrzymali, żeby sprawdzić na mapie, jak daleko zajechali.

- Myślę, że odjechaliśmy już na tyle daleko, by bezpiecznie móc wjechać na autostradę - oznajmił. - Jeśli sprawdzisz, gdzie jest najbliższy wjazd na międzystanową...

Spojrzała na rozłożoną na kolanach płachtę.

- Gdzie dokładnie jesteśmy?

- Nie pamiętam ostatniej miejscowości. Chyba nadal jedziemy przez Iowa.

- W takim razie to musi być Ash Grove. Na zachód jest autostrada, która powinna zaprowadzić nas dokładnie... - Podniosła głowę, żeby zobaczyć tabliczkę z nazwą mijanej miejscowości i wykrzyknęła zachwycona: - Nie wierzę własnym oczom. Prawdziwy targ, zupełnie jak na pocztówce!

Przed nimi, w samym centrum kwadratowego placu, wznosił się majestatycznie ratusz, a wokół niego stały odkryte ciężarówki, których właściciele prezentowali całe bogactwo owoców, jarzyn i kwiatów. Wszędzie pełno było straganów, a całość oświetlały promienie kończącego swą codzienną wędrówkę słońca.

- Bardzo ładnie - zauważył z przekąsem Jonasz. - Gdzie powinienem skręcić?

- Chyba tam - wskazała. - Jeśli prawidłowo odczytałam mapę, tu gdzieś powinien być znak.

Zapaliło się światło zielone. Jonasz powoli ruszył. Rozglądając się za tablicą, która wskazałaby im prawidłowy kierunek, nie zauważył wyjeżdżającego z bocznej uliczki samochodu.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rozległ się głośny pisk hamulców, a w chwilę potem furgonetka wylądowała na poboczu, dosłownie o milimetry mijając zaparkowaną tam ciężarówkę. Kiedy wreszcie się zatrzymali, szczęśliwie uniknąwszy dachowania, nie miał odwagi spojrzeć w stronę Kathryn. Nie chciała przecież kupować tego samochodu, to on nalegał. Gdyby została ranna... Szczęśliwie Katie nic się nie stało. Była w szoku, ale specjalnie nie ucierpiała.

- Nic ci nie jest? - spytał. Nie odpowiedziała.

- Katie, pytam, czy nic ci się nie stało?

Potrząsnęła głową, jakby chciała wrócić do rzeczywistości.

- Nic mi nie jest. Możesz odetchnąć. Nie umrę, zanim nie dostaniesz swoich piętnastu procent.

Ta kobieta ma chyba lód w żyłach, pomyślał zirytowany. Niemożliwe, żeby naprawdę pomyślała tylko tym.

- To dobrze. Wyobraziłem sobie rozmowę, którą musiałbym odbyć z twoim ojcem, gdybyś została ranna. I to był jawny koszmar.

- Co się właściwie stało?

Wyjrzał przez stłuczoną szybę i popatrzył na zgnieciony samochód, który dosłownie owinał się dookoła lewego zderzaka furgonetki.

- To chyba jakiś stary cadillac.

- Na to wygląda. Ale jak widać, potrzeba czołgu, żeby zniszczyć naszą limuzynę.

- Ciesz się, że nie jechałaś małym osobowym samochodem. Musieliby go pociąć na kawałki, by nas wydobyć, jeżeli w ogóle byłoby jeszcze co zbierać - powiedział. - Może powinniśmy sprawdzić, co z kierowcą tamtego auta.

Kathryn wychyliła się przez jego okno.

- Ciekawe, jak chcesz to zrobić, skoro moje drzwi się nie otwierają, a twoje zostały zablokowane?

Spróbował otworzyć okienko i z ulgą stwierdził, że mechanizm nie zawiódł.

Wokół nich tymczasem zgromadził się tłum ludzi. Kierowca ciężarówki, którą szczęśliwie ominęli, próbował wyciągnąć z cadillaca kierowcę. Jakiś mężczyzna wyjął scyzoryk i zaczął odlepić taśmę, którą były zalepione drzwi Kathryn. W chwilę później wyciągnął już pomocną dłoń w jej stronę.

- Przykro mi, że witamy panią w ten sposób - oznajmił kurtuazyjnie. - Generalnie traktujemy przybyszów z większą życzliwością.

- A już sądziłam, że to samochód pędzący na powitanie nie wyhamował!

Dowcip nieco wymuszony, ale pewnie nie chciała pokazać, że tak naprawdę to się jednak zdenerwowała, doszedł do wniosku Jonasz. Wysiadł za nią z samochodu. W powietrzu unosił się tuman kurzu i czuć było zapach spalonej gumy. Jednak Jonasz czuł też wyraźnie inny zapach. Pochylił się i zobaczył pod samochodem zieloną kałużę. Najwyraźniej podczas zderzenia została uszkodzona chłodnica. Podróż potrwa o jeszcze jeden dzień dłużej.

Mężczyzna, który pomagał im wysiąść z ciężarówki, zsunął kapelusz na tył głowy.

- Handlarz złomem zaraz przyjedzie tu swoją lawetą.

- Handlarz złomem? Mężczyzna uśmiechnął się.

- On jeden w miasteczku ma odpowiedni sprzęt.

- Dzięki, że po niego zadzwoniliście.

- Nikt nie dzwonił. Po prostu u nas wieści szybko się rozchodzą. Kilku kumpli poszło też po samochód straży pożarnej, żeby uprzątnęli cały ten bałagan. - Wyciągnął rękę. - Nazywam się Larry Benson i jestem burmistrzem Ash Grove.



Jonasz nie mógł uniknąć przedstawienia się.

- Jonasz Clarke.

- A to pani Clarke? - Wzrok burmistrza powędrował w stronę Kathryn, która podeszła do tłumu zgromadzonego wokół cadillaca. - Trzeba przyznać, że jest bardzo opanowana. Większość kobiet na jej miejscu wpadłaby w histerię. Widzę po rejestracji, że jesteście daleko od domu. Pochodzicie z Minnesoty, tak?

- Tak - niechętnie przyznał Jonasz. Zaniepokojony popatrzył na kobietę siedzącą za kierownicą cadillaca. - Czy karetka też przyjedzie?

- Wątpię, żeby była potrzebna. Ta pani należy do tego innego gatunku kobiet - powiedział burmistrz. Najwyraźniej uważał tamtą za histeryczkę.

- Zna ją pan?

- Jeszcze jak. Zawsze prowadzi jak szalona.

- Mam nadzieję, że nic jej się nie stało.

- Jeśli nawet, to może winić tylko siebie. Na początku będzie dużo gardłować, ale jak zrozumie, że nic dobrego z tego dla niej nie wyniknie, uspokoi się. Wielu ludzi widziało wypadek.

- Sam nie jestem pewien, co zaszło.

- Z pewnością zacznie tłumaczyć, że oślepiło ją słońce. Zresztą o tej porze dnia może to być prawda. Ale dobrze wie, że tu są światła i że powinna zwolnić. O, idzie nasz naczelnik policji. On zaraz dojdzie prawdy.

Tylko tego mi trzeba, pomyślał Jonasz. Zacznie od sprawdzania dokumentów. Będziemy ugotowani.

- Nie martw się, synu - powiedział burmistrz. - To nie była twoja wina. Naprawimy ci samochód, że będzie wyglądał jak... - Przerwał, przyglądając się krytycznie furgonetce. - Cóż, nie powiem, że jak nowy, ale...

Naczelnik poprosił o prawo jazdy Jonasza i wpisał jego dane do notesu. Kiedy skończył, kobiecie z cadillaca, udało się wreszcie wysiąść. Miała niewielkie zadrapanie na czole i mówiła coś o operacji plastycznej.

Jonasz ominął ją i podszedł do Kathryn, stojącej obok jednego ze straganów. Popatrzyła na niego pytająco, ale jakby nigdy nic głośno oznajmiła:

- Ładną tu mają sałatę. - A potem ciszej dodała: - Ja tylko tak sobie mówiłam, że targ mi się podoba. Nie musiałeś aż tak bardzo się starać, bym mogła lepiej się mu przyjrzeć.

- Pomyślałem, że sprawię ci przyjemność. - Popatrzył na nią z uwagą. - Zapomniałaś o okularach i czapce.

- Teraz już za późno.

Miała rację. Jeśli ktoś miał ją rozpoznać, już to się stało. Wokół nich zgromadzili się chyba wszyscy mieszkańcy miasteczka, komentując całe zajście.

- Wkrótce przyjedzie samochód z hakiem holowniczym.

- Czy nasza furgonetka jest poważnie uszkodzona?

- Dziś dalej nie pojedziemy, to pewne. Burmistrz zaoferował, że podwiezie cię do motelu. Jedyne w mieście.

- A ty?

- Ja pojedę z kierowcą lawety.

- Boli cię głowa? Ciągłe ją pocierasz.

- To nic takiego. Musiałem się uderzyć, kiedy nas zarzuciło. Niewielki guz...

- Powinieneś przyłożyć lód. Jest jeszcze trochę w lodowce, zaraz ci dam. Muszę tylko znaleźć jakąś plastikową torebkę.

- Daj spokój, Katie. Przyjechała już laweta. Weź rzeczy i jedź do motelu.

Odsunął się na bok, obserwując, jak mechanik odciąga cadillaca. W chwilę później Kathryn podała Jonaszowi torebkę pełną lodu. Tym razem miała już na głowie czapkę.

- Chyba nie chcesz, żeby burmistrz na ciebie czekał.
- Jonasz, przyjedziesz do tego motelu, prawda?
- Jasne - odparł. - Jak tylko będę mógł.

Popatrzyła na niego przeciągle, po czym wróciła do samochodu i sięgnęła za fotele po torby z rzeczami. Podała je burmistrzowi takim ruchem, jakby to były skórzane walizy. Ta kobieta bez wątpienia ma klasę, pomyślał Jonasz. I nie zmienia tego fakt, że czterdzieści osiem godzin temu uciekła z własnego ślubu, zamieniając wytworną suknię na parę dżinsów i bawełnianą koszulkę.

Całą drogę do motelu, na szczęście położonego tylko kilka przecznic dalej, burmistrz zabawiał Kathryn opowieściami o Ash Grove.

- Wiem, że nasze miasteczko to tylko dziura, ale Za to bardzo przyjemna - zakończył, parkując przed budynkiem, na który Kathryn nie dalej niż godzinę temu, gdy wjeżdżali do miasteczka, zwróciła uwagę. Spodobał jej się wtedy frontowy ganek i stojąca na nim drewniana huśtawka.

Burmistrz nadal siedział na fotelu, uderzając nerwowo palcami w kierownicę.

- Jeśli wasza sytuacja finansowa nie jest najlepsza - odezwał się wreszcie, nie patrząc na nią - mamy tu mały fundusz dla ludzi w nagłych wypadkach. Mógłbym dać wam z niego trochę pieniędzy.

Jego oferta głęboko wzruszyła Kathryn.

- To nie jest żadna jałmużna - zastrzegł. - Ale wypadek samochodowy w miejscu oddalonym od domu, dodatkowe koszty z tym związane... dla niektórych mogą okazać się wielkim kłopotem.

- Dziękuję, panie Benson - zdołała z siebie wydusić. - Myślę, że damy sobie radę przez jakiś dzień albo dwa.

- Cóż, zawiadomcie mnie, gdybyście czegoś potrzebowali. Pójdę teraz z panią i przedstawię Jennie i Samowi.

Minęło kilka minut, zanim w odpowiedzi na dźwięk stojącego na ladzie dzwonnka w recepcji zjawiła się gospodyni.

- Cześć, Larry. Dziewczyny ze sklepu uprzedziły mnie, że tu jedziesz. - Jej jasnoniebieskie oczy spoczęły na twarzy Kathryn. Wyraźnie starała się nie okazać zdziwienia na widok papierowych toreb, które Kathryn trzymała w rękach. - Przykro mi z powodu tego wypadku, moja droga. Zrobimy z Samem, co w naszej mocy, żeby wam było u nas wygodnie, ale obawiam się, że nie możemy zaoferować jakichś luksusów. Zwłaszcza teraz, kiedy reumatyzm nie daje mi żyć, a Sam zachorował na serce.

- Jestem pewna, że będzie nam wygodnie, pani...

- Jennie. Mów mi po prostu Jennie. Chodźmy do kuchni. Herbata zapewne jest już gotowa. Możesz jechać, Larry. Dzięki, że ją przywiozłeś. Jak masz na imię, moja droga?

Kathryn rozpaczliwie próbowała wymyślić sobie jakieś imię, ale doszła do wniosku, że prędzej czy później prawda wyjdzie na jaw, więc zdecydowała się podać prawdziwe.

- Bardzo ładne. Wydawało mi się, że dziewczyny ze sklepu mówiły, że nazywasz się Clarke, ale nieważne. Zawsze wszystko pomieszają.

- Clarke to nazwisko mojego narzeczonego.

- Naprawdę?

Świetnie, pomyślała. Teraz pewnie usłyszę wykład na temat niemoralnego prowadzenia się. Podróżowanie przez cały kraj z facetem, który nie jest twoim mężem... No cóż, byli przecież w samym środku małomiasteczkowej Ameryki.

Jonasz przyjechał ponad godzinę później. Zdażyło się już zrobić ciemno, a wieczorny chłód dawał się we znaki. Kathryn nie ukrywała, że na jego widok odczuła ulgę. Wysiadł z

samochodu i ruszył w stronę ganku. W jednej ręce niósł lodówkę, w drugiej jakieś zawiniątko. Przystanął, oparłszy nogę o stopień ganku.

- Miałem nadzieję, że już się zagospodarowałaś. Był jakiś problem z dostaniem pokoju?

- Żadnego. A rozpakowanie papierowej torby nie zajęło mi wiele czasu. Zwłaszcza że nie wiem, jak długo tu zostaniemy.

Postawił lodówkę na podłodze, podał Katie zawiniątko i usiadł obok niej, na huśtawce.

Kathryn popatrzyła na leżącą na jej kolanach paczkę. Nie musiała jej otwierać, dobrze wiedziała, co w niej jest. Jonasz przyniósł model parkingu z Psiej Wólki. Dlaczego nie zostawił go w samochodzie, tylko taszczył ze sobą przez całe miasto?

- Rozumiem, że nie przynosisz dobrych wieści - powiedziała. - Nie mogą naprawić samochodu i dlatego musiałeś go opróżnić, tak?

- Mogą, potrzeba na to tylko czasu i pieniędzy. Najprostszy sposób, to odciąć przednią część i dokleić nową.

- Niezbyt pocieszające. - Z trudem, ale udało jej się zapanować nad głosem. - Zwłaszcza przy naszym budzecie.

- Nawet jeśli ubezpieczenie pokryje koszty, musi minąć pewien czas. Nie zdziwiłbym się też, gdyby zaproponowali nam śmiesznie małą sumę.

- I co teraz?

- Myślę, że czas skończyć zabawę.

- Rozumiem, że w tych warunkach uważasz dotarcie do Nevady za nierealne? - Niemal odetchnęła z ulgą. Ale co dokładnie miał na myśli? Przerwanie podróży czy zrezygnowanie

z małżeństwa?

- To naprawdę nierealne, skarbie. Jechać taki kawał drogi bez należytego odpoczynku... Dziś mogło ci się przecież coś stać.

- Ten wypadek to nie twoja wina.

- Uważam, że powinniśmy potraktować to jak ostrzeżenie i zatrzymać się, zanim wpakujemy się w naprawdę poważne tarapaty.

- Skoro nie jedziemy do Nevady - zaczęła ostrożnie - to co zrobimy?

- Nie jesteś zła?

- Nie żałuję tego, że nasza podróż przedwcześnie się skończyła, jeśli o to pytasz. Zastanawiam się tylko, co zrobimy w tej sytuacji.

- Jeszcze o tym nie myślałem.

- Czy wszystko się zmieniło?

- Nie rozumiem.

- Pomyślałam, że może moje piętnaście procent przestało cię interesować, zważywszy na to, ile musiałeś do tej pory przejść, by na nie zarobić.

- Zastanawiasz się, czy po głębszym namyśle odrzucam twoją ofertę? Nie, Katie.

- Co więc powiesz o terminie za trzy dni?

- O czym mówisz?

- Tutaj tylko tyle trzeba czekać, by dostać pozwolenie. Nie wymagają badań krwi ani nie trzeba załatwiać innych dodatkowych formalności. Zgłaszasz się, czekasz trzy dni, odbierasz pozwolenie i bierzesz ślub. I tak nie możemy dalej jechać, bo nie mamy samochodu.

- Skąd to wszystko wiesz? - Głos Jonasza zabrzmiał nieco podejrzliwie.

- Powiedziała mi właścicielka motelu.

- Ciekawe, dlaczego uznała, że interesuje cię ten temat. No cóż, Jonasz nie musiał wszystkiego wiedzieć. Po co

miała mówić o tym, że gdy przy herbacie Jennie zaczęła delikatnie ją wypytywać, wybuchnęła płaczem i nim się zorientowała, opowiedziała wszystko, a Jennie, jak to kobieta, okazała jej współczucie i pocieszała w nieszczęściu.

- Zdążyłeś się już chyba zorientować, że ludzie w tym miasteczku nie ograniczają się do pilnowania własnego nosa - powiedziała wymijająco. Choć to stwierdzenie nie było pozbawione prawdy, Katie poczuła, że jest nielojalna wobec Jeanie. - Chcę powiedzieć, że interesują się sprawami innych nie dlatego, że są ciekawscy albo lubią plotkować, ale dlatego, że chcą pomóc.

- Tak, zdążyłem się już przekonać, że wzbudziliśmy ogólne zainteresowanie - stwierdził sucho. - Facet w sklepie też umierał z ciekawości i chciał znać wszystkie szczegóły. Co więcej, zaoferował mi pracę, gdybyśmy zdecydowali się zostać tu nieco dłużej. - Potarł wierzchem dłoni jej policzek. - Wygląda na to, Katie Mae, że nie mam w tym tygodniu nic innego do roboty i mogę połączyć trochę po Ash Grove, a potem się z tobą ożenić.

- Chodźmy więc do sklepu, musimy uczcić to wydarzenie. Teraz, kiedy nie musimy już wydawać pieniędzy na benzynę, możemy zaszaleć. Kupimy hamburgery i frytki, nie czyniąc tym większej wyrwy w naszym budżecie. Jest coś w lodówce, co powinniśmy wyjąć?

Jonasz potrząsnął głową.

- Chyba nic. Zresztą nie ma w niej już lodu.

- W takim razie zostawmy ją tutaj. Zajmiemy się nią po powrocie. Jennie dała nam pokój na końcu korytarza.

- Czyżby chciała zapewnić nam maksimum intymności jeszcze przed ślubem? - spytał uszczęśliwiony.

- Istotnie - przyznała Kathryn. - Ponadto ten pokój jest lepszy niż pozostałe.

- Ciekawe, co takiego ma ekstra? Jacuzzi? Wodne łóżko? Satynową pościel? Ta kobieta ma naprawdę niezwykle wyobrażenie o gościnności.

- Nie rób sobie zbyt wielkich nadziei - ostrzegła go Kathryn, uśmiechając się tajemniczo.

Jonasz ujął Katie za rękę, i co dziwne, wydało się im to zupełnie naturalne. Powietrze pachniało różami, które kwitły w okolicznych ogródkach, odgłosy pobliskiej autostrady nie zagłuszały śpiewu ptaków i nawoływań matek, wzywających dzieci na kolację.

- Przykro mi, że nasza furgonetka tak źle skończyła - powiedziała Katie. - Mówiąc szczerze, chyba zaczynałam ją lubić.

- Ja też, i to niezależnie od tego, że spalała trzynaście litrów na sto kilometrów.

- Nic mi o tym nie mówiłeś.

- Dobrze wiesz, dlaczego.

- Ponieważ odmówiłabym dalszej jazdy, bojąc się, że jest zbyt niebezpieczna?

Uśmiechnął się do niej.

- Pewnie byś tak powiedziała, ale koniec końców, pojechałabyś dalej. Wiesz, Katie, masz duszę hazardzistki. Nie znam innej kobiety, która zniosłaby to wszystko równie pogodnie, jak ty.

Biorąc pod uwagę fakt, że musiał znać ich niemało, powinna potraktować to jak komplement. Tylko dlaczego nie poczuła się z tego powodu uszczęśliwiona?

Kiedy wrócili ze sklepu, w motelu było niemal całkiem ciemno. Paliły się jedynie światła w korytarzu i może w dwóch pokojach. Na parkingu Jonasz zauważył tylko kilka samochodów.

- Zastanawiam się, dokąd wszyscy poszli. Najwyraźniej nie jesteśmy główną atrakcją wieczoru.



- W motelu jest niewielu gości.  
- Jak to? Przecież w recepcji wystawiono tabliczkę „Brak wolnych pokoi”.

- Kiedy burmistrz Benson przywiózł mnie, też ją zauważyłam. Jennie i Sam nie przyjmują wielu gości.

- Nasze szczęście.

Gdy weszli do środka, rozejrzał się z ciekawością.

- Rozumiem, dlaczego powiedziałaś mi, żebym nie spodziewał się zbyt wiele.

- I tak zostaliśmy potraktowani wyjątkowo. Mamy własną kuchnię, jeśli można nazwać tak pomieszczenie ze zlewem wielkości pudełka na buty, dwupalnikową kuchenką i lodówką.

Jonasz roześmiał się i pocałował ją w skroń.

- Zanim zrobię ten ostateczny krok, mam trzy dni na to, żeby przekonać się, jaką jesteś kucharką.

Kiedy skończył się kąpać, Katie już spała albo udawała, że śpi. Był jeden sposób, by to sprawdzić. Zdecydowanym ruchem wsunął się pod koc. Jeśli nie śpi, z pewnością zareaguje jakoś na dotyk jego ciała. Katie jednak westchnęła tylko ciężko przez sen.

Po chwili wysunął się z łóżka. Telefon, który dostrzegł w rogu parkingu, znajdował się wprawdzie pod drzewem, ale światło pobliskiej latarni pozwoliło wybrać odpowiedni numer. Jonasz spojrzął na zegarek i uśmiechnął się.

- Cześć, Brian - powiedział, kiedy podniesiono słuchawkę.

- Jonasz? Gdzie jesteś?

- Nadal w tej samej strefie czasowej co ty.

- W takim razie na pewno wiesz, że to nie jest najbardziej odpowiednia pora, by do mnie dzwonić.

- Musiałeś mieć ciężki dzień. Jeśli jesteś zmęczony, zadzwonię kiedy indziej.

- Daj spokój! Domyślam się, że i tak mi nie powiesz, w co się znów wplątałeś?
- Słusznie. Dzwonię w innej sprawie.
- Powiedz mi tylko - blondynka, brunetka czy ruda?
- Nie trafiłeś. Dlaczego zawsze zakładasz, że w sprawę zamieszana jest kobieta?
- Bo zwykle tak jest.
- A mówiąc poważnie, czy ktoś o mnie wypytywał?
- Tylko ci sami ludzie, co zwykle. Wszystkim tłumaczę, że jesteś na kuracji odwykowej dla narkomanów.
- Dzięki, Brian. Prawdziwy z ciebie kumpel.
- Cóż, przykro mi, że sprawiam ci zawód, ale prawie nikt nie zauważył, że wzięłeś sobie trochę wolnego.
- Gdyby jednak ktoś się o mnie dopytywał...
- Może mnie oświecisz i powiesz, jak ma wyglądać ten podejrzany typek?
- Może na przykład przyjść mój ojciec. Powiedz wtedy wszystko, co wiesz.
- Ale przecież nic mi nie powiedziałaś!
- W takim razie nie będziesz miał problemu z zapamiętaniem tego, co mu przekazać, prawda? Zadzwoń do ciebie za kilka dni.

Odwiesił słuchawkę i kilka chwil stał niezdecydowany. Wreszcie wyjął z kieszeni złożony kawałek gazety i wybrał podany tam numer. Odwlekał tę decyzję najdłużej, jak mógł, teraz jednak nadszedł odpowiedni moment.

Kathryn obudziła się o świcie. Nie była pewna, czy to, co słyszy, to sen, czy jawa. Uniosła się na łokciu i znów usłyszała podejrzany dźwięk. Spojrzała na pogrążonego we śnie Jonasza i po cichu wyszła z łóżka. Po kilku minutach siedziała na ganku przed ich pokojem, przyglądając się kociakowi, który zapamiętałe atakował kawałek szynki. Po chwili dołączył do niej Jonasz.

- Wcześniej wstałaś - powiedział. - To twój nowy przyjaciel? Doskonale wiesz, że skoro go karmisz, przyklei się do ciebie na zawsze. - Usiadł obok niej na schodku, wziął do ręki kolejny plasterk wędliny i energicznie pomachał nim kotu przed nosem.

- Co powiedział Brian, kiedy dzwoniłeś do niego w nocy?  
- spytała od niechcienia.

- Że wcale za mną nie tęskni - odparł swobodnie. - I że będzie mnie krył tak długo, jak się da.

Kociak przełknął ostatni kęs, oblizał łapy i podszedł, przyglądając się kawałkowi szynki, który Jonasz trzymał w palcach.

- Mogłeś zadzwonić z pokoju.

- Nie chciałem ci przeszkadzać.

Kot znieruchomiał i Jonasz podał mu plasterk szynki.

- Chodźmy się ubrać. Mamy kilka spraw do załatwienia. Przede wszystkim musimy kupić mleko dla kota. Ach, i jeszcze musimy załatwić pozwolenie na ślub.

Ratusz, który z zewnątrz wyglądał jak weselny tort, w środku był jeszcze bardziej imponujący. Wnętrze wykończono było marmurami, lustrami i rzeźbami. Urzędniczka najwyraźniej była bardzo przejęta swoją rolą.

- Wszystkim nam bardzo przykro, że nie mogliście dokończyć swojej podróży - wyznała. - Jednocześnie bardzo się cieszymy, że zdecydowaliście się pobrać u nas. - Przeszła przez pokój i podała im formularz do wypełnienia.

Jakie to proste, pomyślała Kathryn.

- Tylko proszę nie podpisywać - ostrzegła urzędniczka. - Podpis należy złożyć w obecności notariusza, który potwierdzi jego wiarygodność. Będę musiała zadzwonić po Rosalie. Potem będziemy tylko potrzebowali świadków - dobrze, że przyprowadziliście ze sobą Jennie - a na koniec zostanie uiszczenie opłaty.

Kathryn zaczęła wypełniać formularz, a Jonasz odliczał potrzebną sumę.

- Oczywiście muszę zobaczyć wasze prawa jazdy. Minęła chwila, zanim do zajętej wypełnianiem rubryk Kathryn dotarło to, co powiedziała urzędniczka.

- Co pani powiedziała? Co chce pani zobaczyć? Jonasz ukrył twarz w dłoniach.

- Twoje prawo jazdy - jęknął.

Prawo jazdy, które zostawiła w banku w Madison. To na pewno jakiś koszmarny sen. To nie może dziać się naprawdę.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jonasz podniósł głowę i spojrzał na łkającą Kathryn. Najwyraźniej niewiele brakowało, aby jej rozpacz przerodziła się w atak hysterii. Nie winił jej za to. Mówiąc szczerze, w tej chwili sam miał ochotę się do niej przyłączyć. Objął ją ramieniem i mocno przytulił.

- Nie załamuj się, Katie. Jakoś sobie poradzimy. Urzędniczka patrzyła na nich, nie do końca rozumiejąc, co się dzieje.

- To tylko formalność - powiedziała bezradnie. - Zwłaszcza tu, gdzie wszyscy wszystkich znają. Prawo jazdy jest potrzebne tylko po to, by stwierdzić, że jesteś tym, za kogo się podajesz. Prawo mówi, że trzeba sprawdzić tożsamość każdej osoby chcącej zawrzeć związek małżeński.

- Nie wystarczy przyprowadzenie świadka?

- Bardzo mi przykro, ale Jennie zna was krótko. Uwierzyła wam na słowo.

- To prawda - przyznała Jennie. - Ale jestem pewna, że gdyby ci młodzi ludzie kłamali, nie byłoby nas tutaj.

- Ale ja nie mogę tego zrobić. - Urzędniczka była nieugięta. - W przeciwnym razie stracę pracę. Muszę zobaczyć jakiś dokument, i to z fotografią. Prawo jazdy ma przecież każdy, nieprawdaż?

Zapewne. W tym kraju ludzie poruszali się samochodami i każdy, kto osiągnął odpowiedni wiek, robił prawo jazdy. Jonasz zmarszczył brwi i lekko odsunął Katie. Sięgnął po jej torebkę i otworzył ją. Było w niej mnóstwo przegródek, a każda z nich zamykała się na suwak albo zatrzask. I każda była pełna. Metodycznie zaczął je opróżniać, wysypując wszystko na blat biurka. Szminka, lusterko, mała szczotka, pęk kluczy, długopis, ołówek z wygrawerowanymi inicjałami, równo złożona chusteczka do nosa, kilka monet, tubka kremu do rąk, dwa miętowe cukierki, pilniczek do paznokci,

rachunek za pamiątkę z parkingu Psia Wólka, mała biała koperta.

- Co to jest? - spytał, biorąc do ręki ostatnie znalezisko. Kathryn otworzyła kopertę i wyjęła z niej kilka błękitnych papierów listowych.

- To nam się do niczego nie przyda - mruknęła, chowając je z powrotem do koperty. Sięgnęła po chusteczkę i wytarta nią oczy. - Gdybyś mi powiedział, czego szukasz...

- Gdzieś tu musi być. Powiedziałaś, że go wzięłaś. - Pociągnął niecierpliwie za kolejny suwak. - Paszport, Katie. Mówiłaś, że mieliście jechać do... - W ostatniej chwili przypomniał sobie o słuchającej ich urzędnicze.

- Zupełnie o nim zapomniałam. - Sięgnęła po torebkę i wyjęła z wewnętrznej kieszeni paszport - Jonasz, jesteś wspaniały!

Pokręcił głową, spoglądając na wyłożone rzeczy.

- A przysięgłbym, że wyjąłem z niej już wszystko. Po co te wszystkie kieszonki? Mężczyźni nie mają tyłu, a wszystko zawsze znajdują.

- Proszę mi go pokazać. - Urzędniczka wzięła z rąk Jonasza paszport. - Rzadko je u nas widzimy, ale skoro jest wydany przez odpowiedni urząd i jest w nim fotografia... - Przeniosła wzrok ze zdjęcia na Kathryn. - Na zdjęciu w gazecie jest pani bardziej do siebie podobna niż tu.

Jonasz wstrzymał oddech. Kathryn zamarła.

- W jakiej gazecie?

- W miejscowej. Wydajemy ją dwa razy w tygodniu, ale wasz wypadek był tak wielkim wydarzeniem, że wstrzymali ostami numer, żeby dołączyć zdjęcia tego zdarzenia. - Spisała numer paszportu i przez chwilę patrzyła na kolorowe znaczki, wypełniające jego kartki. - Przepraszam, nie chciałabym być wścibska, ale czy naprawdę była pani we wszystkich tych miejscach?

- Byłam, ale mam wrażenie, że milion lat temu.

- Chciałabym pojechać choć w jedno z nich - rozmarzyła się urzędniczka. - Nawet takie najgorsze. Nie rozumiem tylko jednej rzeczy. Skoro tak wiele podróżuje pani po świecie, dlaczego jechała pani przez Ash Grove takim starym gruchotem, jak....

Jennie znacząco chrząknęła. Dziewczyna zarumieniła się.

- Przepraszam, to nie moja sprawa.

- To naturalne, że jest pani ciekawa. - Kathryn zaczęła zbierać zawartość torebki. - Po prostu zapragnęliśmy małej odmiany.

- Rozumiem. - Urzędniczka skinęła głową, choć najwyraźniej nic nie rozumiała. - W takim razie proszę dokończyć wypełnianie formularza.

Kathryn schowała swoje rzeczy do torebki i dokończyła pisanie.

- Na dobre i na złe - szepnęła. - Oczywiście nie zapomniałam o piętnastu procentach.

Jonasz zawahał się, wstrzymując długopis. Zauważył, że w rubryce „Nazwisko po ślubie” wpisała Kathryn Mae Clarke. Zrobiła to bez najmniejszego zawahania się, jakby już wielokrotnie tak się podpisywała. Albo jakby zmiana nazwiska nie była niczym istotnym.

Po powrocie z ratusza Kathryn usiadła na huśtawce na werandzie.

- I co teraz? - spytała. - Co będziemy robić do piątku? Odpowiedź była oczywista, choć zdała sobie z tego sprawę odrobinę za późno. Dwoje młodych ludzi dzielących pokój i łóżko zazwyczaj nie potrzebuje dodatkowych rozrywek. Istotniejsze było to, w jaki sposób i kiedy Jonasz zaproponuje jej pójście do łóżka.

- Musimy zastanowić się nad naszymi finansami.

Nie potrafiła ukryć rozczarowania, że Jonasz nie złapał się na jej naiwne pytanie. Sprawił jej tym prawdziwą przykrość, niezależnie od tego, że zamierzała mu odmówić.

Czy rzeczywiście?

- Szkoda, że nie możemy zapłacić czekiem, który znalazłeś dziś w mojej torebce.

- To właśnie on był w kopercie?

- Tysiąc dolarów. - Kathryn wymówiła te słowa, rozkoszując się ich brzmieniem. - Zapewne tata wsunął mi go do torebki, żeby zrobić mi niespodziankę.

- Całkiem miła niespodzianka. Miałabyś co wydawać na Bermudach.

- Problem polega na tym, że czek wystawiony jest na mnie i Douglasa. Jeśli więc nie zamierzasz się pod niego podszyc, na nic nam się nie przyda.

- Nadal uważam, że powinnaś zadzwonić do ojca, Katie.

- Po co? Żeby zaprosić go na ślub? Jonasz, po co dodatkowo stwarzać sobie kłopoty? I tak będziemy ich mieli mnóstwo, kiedy wiadomość o naszym ślubie stanie się powszechnie znana.

- Wiadomość o tym, że wyszłaś za syna ogrodnika - powiedział. - To miałaś na myśli?

- Nie, nie to. Myślę, że mój ojciec będzie nieszczęśliwy, niezależnie od tego, za kogo wyjdę. Zapewne uzna, że zmusiłeś mnie jakoś do podjęcia tej decyzji i że nie jest ona do końca zgodna z moją wolą.

- A nie jest tak?

- Oczywiście, że nie - prychnęła. - Nie możesz jednak oczekiwać od ojca, że zrozumie powód, jaki nami kierował.

- Decyzja o wyjściu za mąż za karierowicza, by uniknąć napastowania ze strony innych łowców posagu. No cóż, doskonale rozumiem, dlaczego Jock mógłby mieć pewne problemy z zaakceptowaniem twojego rozumowania.



- Przynajmniej twoja decyzja jest znacznie łatwiejsza do zrozumienia...

- A skoro już o tym wspomniałaś, jakoś sobie nie wyobrażam, by Jock Campbell pogratulował mi wynegocjowania umowy, na podstawie której stanę się właścicielem piętnastu procent udziałów w dochodach z sieci restauracji Katie Mae's.

- Dlatego właśnie nie powinien się o nas dowiedzieć. Jeśli będzie myślał, że jest choćby cień szansy, by nas powstrzymać, zrobi wszystko, by to wykorzystać. A teraz, skoro nie możemy jechać dalej, pozostaje nam tylko siedzieć cicho i modlić się, by nas nie wyśledził.

Rozmowę przerwało im pojawienie się Jennie z wózkiem pełnym środków czystości i złożonej pościeli.

- Posiedzicie tu jeszcze trochę? - spytała pogodnie. - Obawiam się, że posprzątanie pokoju zajmie mi jakąś godzinę.

Kathryn popatrzyła na Jonasza. Nie przyszło im do głowy, że Jennie nie ma sztabu sprzątaczek do pomocy.

- Wracaj - powiedziała krótko Kathryn. - Kiedy skończę sprzątać nasz pokój, sprzątnę też inne. Spisz wszystko, co mam zrobić, żebym niczego nie przegapiła.

Jennie zaczęła protestować, ale gdy Jonasz zagroził, że sam zanieśie ją do recepcji, skapitulowała. Kiedy zostali sami, stanął na ganku z rękami opartymi na biodrach i zaczął badawczo przyglądać się Kathryn.

- Żartowałem, mówiąc, że zatrudnię cię jako sprzątaczkę, gdy zabraknie nam pieniędzy.

- To dobrze, ponieważ nie przyjmę od Jennie żadnych pieniędzy. Uważasz, że skoro mam pokojówkę, nie potrafię posprzątać tych pokoi. Prawda?

- Myślę, że potrafisz zrobić wszystko, co tylko przyjdzie ci do głowy, Katie.

- Ojciec zawsze mi powtarza, że nie powinnam tracić okazji, by nauczyć się w życiu czegoś nowego. Nigdy nie wiesz, kiedy jakaś umiejętność może się przydać. - Zeskoczyła z huśtawki i ruszyła za Jonaszem, który popychał wózek. - Ponadto coraz bardziej się obawiam, że po powrocie do domu nie będę miała pracy.

- Przecież wiesz, że Jock nie wyrzeknie się ciebie, prawda?

- Zrobiłby to, gdyby uważał, że dokonałam złego wyboru, ale nie dlatego, że wyszłam za syna ogrodnika.

- Myślę, że jego zdaniem to jest to samo. Dlatego właśnie to robisz, Katie?

- Pytasz, czy wychodzę za ciebie za męża po to, by zirytować mojego ojca? Nie, Jonasz. I nie myśl o sobie, jako o synu ogrodnika. Jest w tobie coś takiego...

Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiała. Nawet teraz nie potrafiła dokładnie powiedzieć, co tak bardzo wyróżnia Jonasa spośród innych mężczyzn, których знаła. Bez wątplenia był pewny siebie. Był też bardzo miły, troskliwy, w jego obecności czuła się bezpieczna i zadowolona.

Na wycieracze pod drzwiami ich pokoju leżał zwinięty kociak. Obie miseczki były wylizane do czysta. Na ich widok zwierzak podniósł się i cicho, niemal żałośnie zamiauczał.

- Ty mały nicponiu - powiedziała Kathryn. - Nie mów mi, że nadal jesteś głodny. Dałam ci całą puszkę karmy i widzę, że masz pełny brzuch.

Jonasz przykucnął i wyciągnął rękę.

- Chodź tu, Zygmuncie Freudzie.

Kociak bez wahania podszedł i położył na wyciągniętej dłoni łapkę.

- To niewiarygodne. - Kathryn nie kryła oburzenia. - Ja go karmię, a nawet nie pozwala mi się dotknąć. A do ciebie

przychodzi. Rozumiem, że żadna nie potrafi się oprzeć twojemu urokowi, Jonasz, ale wszystko ma swoje granice.

Jonasz wyszczerzył w uśmiechu zęby, potem niemal niedostrzegalnym ruchem podniósł kotkę i wyciągnął rękę do Kalie.

- Proszę, możesz ją potrzymać.

Kathryn popatrzyła na pazurki, które kotka zaprezentowała w całej okazałości, i cofnęła się o krok.

- Nie, dziękuję. Poczekam, aż trochę bardziej ją oswoisz. Postawił kotkę na ziemię. Kathryn sądziła, że wystraszona

koteczka czmychnie w pobliskie krzaki róż, ale nic podobnego się nie stało. Siadła na samym środku chodnika i zaczęła się bardzo dokładnie myć.

- Najwyraźniej wcale tak bardzo nie przypadłem jej do gustu, skoro stara się zmyć mój zapach.

- Dobrze by ci zrobiło, gdyby każda przedstawicielka płci pięknej, którą próbujesz oczarować, robiła to samo.

- Brała publicznie kąpiel? To mogłoby się okazać całkiem zabawne.

- Doskonale wiesz, co miałam na myśli. - Zmarszczyła brwi, jakby coś jej się nagle przypomniało. - Czy miałeś kiedyś wielkiego czarnego kota z białym brzuchem?

- Tak. Nazywał się Smoking, bo miał też biały pierścień wokół szyi, który wyglądał jak krawat. Dlaczego pytasz?

- Pamiętam, że kiedyś pozwoliłeś mi go pogłaskać.

Nie odpowiedział. Pograżona we wspomnieniach Katie dopiero po chwili to zauważyła.

- Zabawne, że to pamiętam. Musiałam mieć wtedy nie więcej niż pięć, sześć lat.

- Dokładnie sześć. Właśnie straciłaś pierwszy ząb i bardzo się tym przejmowałaś.

- Chcesz powiedzieć, że też to pamiętasz?

- Jasne. W końcu było to niezwykle wydarzenie. Nawet przed całym tym zamieszanym z porywaczami nie wolno ci było kontaktować się z innymi dziećmi mieszkającymi na terenie waszej posesji. Zresztą zawsze byłaś otoczona wianuszkami niań i ochroniarzy.

- Nie lubiliście mnie.

- Nikt nie znał cię wystarczająco dobrze, by cię lubić albo nie. Popatrz na to z punktu widzenia dzieci, Katie: Byłaś małą księżniczką, zawsze czystą i ślicznie ubraną. Doskonałą.

- Chcesz powiedzieć, że nigdy nie pozwalano wam bawić się ze mną?

- Jestem od ciebie sześć lat starszy i nawet gdyby mi dopłacano, nie zniżyłbym się do zabawy z takim małym brzdącem jak ty.

- Ale pozwoliłeś mi pogłaskać twojego kota.

- To było coś innego. Popatrzyłaś na mnie tymi swoimi ogromnymi niebieskimi oczami i powiedziałaś, że nigdy jeszcze nie głaskałaś kota.

- Było ci mnie żal - powiedziała wolno.

- Naturalnie. Na litość boską, nigdy nie pozwolili ci nawet pobiegać po trawie. Już sobie wyobrażam, jak dostałoby się całej służbie, gdybyś wróciła ze spaceru z kocią sierścią na ubraniu.

- Miałaś przeze mnie nieprzyjemności? - zaniepokoiła się.

- Nie. Pewnie uznali, że kot sam chodził sobie po terenie i skoncentrowali się na tym, by w przyszłości lepiej cię pilnować. Ale dość gadania, powinniśmy chyba zabrać się do pracy, bo w przeciwnym razie Jennie zwątpi w nasze dobre chęci.

- Nie musisz mi pomagać. To ja zgłosiłam się na ochotnika.

- Jak to powiedział Jock? Nigdy nie trać okazji, by się nauczyć czegoś nowego? Mnie też to dobrze robi. - Wziął z

wózka odkurzacz. - Dźwigając to bydlę, poćwiczę sobie mięśnie.

Wkrótce Kathryn zrozumiała, dlaczego Jennie ograniczyła liczbę przyjmowanych do motelu gości, i to niezależnie od reumatyzmu. Kiedy skończyli sprzątać szósty pokój, była spocona jak mysz, plecy bolały ją, jakby nosiła worki z piaskiem, a skóra z rąk omal jej nie zeszła od wielogodzinnego noszenia gumowych rękawiczek. Musiała jednak przyznać, że stojąc w drzwiach wysprzątanego pokoju i patrząc na efekt swojej ciężkiej pracy, odczuwała satysfakcję.

- To większa nagroda niż ta, jaką czasem dostaję, pracując dla Katie Mae's - oznajmiła. - Tamta polega przede wszystkim na przerzucaniu papierów. A to mi przypomniało... Wspominałeś coś o przedślubnej umowie. Sądziś, że powinniśmy spisać taką intercyzę?

Wyłączył odkurzacz i popatrzył na nią w zamyśleniu.

- Tylko jeśli mi nie ufasz, że oddam ci połowę moich dóbr materialnych. Zastanówmy się. To by oznaczało - zaczął wyliczać na palcach - że staniesz się właścicielką połowy zdezelowanej ciężarówki. I jeszcze połowy samochodu, który zostawiliśmy w Minnesocie do naprawy, ale tylko pod warunkiem, że zapłacisz połowę rachunku.

- Nie bądź śmieszny, Jonasz.

- Nie zapłacisz? No cóż, ostatecznie mogę się zgodzić, że to była moja wina, ale z drugiej strony nigdy bym nie dostał mandatu, gdybym nie pomagał ci w ucieczce.

- Domyślam się, że chcesz, bym zapłaciła też połowę mandatu? Tak?

- Już to zrobiłaś - przyznał. - Wziąłem na to pieniądze z naszego wspólnego funduszu.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu, widząc wyraz satysfakcji, jaki pojawił się na jego twarzy.

- No dobrze. Mogę zapłacić cały rachunek, chociaż światła wysiadłyby ci niezależnie od tego, z kim i dokąd byś jechał. A teraz możesz wreszcie przestać zmieniać temat, Jonasz? Dobrze wiesz, że mówię o piętnastu procentach, które obiecałam ci za pomoc w ucieczce. Jeżeli wolisz, żebym dała ci zapewnienie na piśmie, zrobię to.

- Naprawdę chcesz, żeby twój ojciec dostał zawału?

- To nie jego sprawa.

- Jeśli dowie się, że taki postawiłem warunek, uzna, że jak najbardziej jest to jego sprawa. Zresztą nie stać nas na wynajęcie notariusza, a oświadczenie, które napiszemy sami, nie posiada żadnej mocy prawnej.

- Pewnie masz rację.

Do pokoju zajrzała Jennie.

- Nie chciałabym przeszkadzać, ale jak wam idzie?

- Prawie skończyliśmy - oznajmiła Kathryn. Zdjęła rękawice i wrzuciła bieliznę pościelową do torby na pranie. - Gotowe. Zupełnie nie wiem, jak sobie dajesz z tym radę, Jennie.

- Robię wszystko powolutku. Zeszłam zapytać, czy nie zjedlibyście ze mną i Samem kolacji, a potem może zagrałibyśmy partyjkę w scrabble?

- Jeśli chcesz powiedzieć, że spędziłaś dzień na gotowaniu... - Ton Katie nie wróżył nic dobrego.

- Nie, skarbie. Jedna z kobiet z kółka kościelnego przyniosła nam makaron. Powiedziała, że to z powodu choroby Sama, ale myślę, że po prostu chciała was zobaczyć. - Uśmiechnęła się figlarnie. - Za pół godziny? Podgrzeję makaron.

Kiedy wracali do swego pokoju, Kathryn wróciła do przerwane go tematu.

- Nadal myślę, że powinniśmy to spisać. Żeby była absolutna pewność, że zawarliśmy umowę.

- Wiesz co, Katie Mae? Kiedy urzędniczka dojdzie do słów „miłość, wierność i uczciwość małżeńską”, po prostu puść do mnie oko, a ja będę wiedział, o co chodzi.

- Wydaje mi się, że te słowa padają w kościele, a nie w urzędzie. - Zmarszczyła nos.

- Może, jeśli ładnie poprosimy, zrobi dla nas wyjątek. Pocałował ją w czubek nosa i Katie, chcąc nie chcąc, poddała się.

Makaron był wyśmienity, sałata krucha, a ciepłe bułeczki pachnące i delikatne. Kathryn nie musiała kłamać, mówiąc Jennie, że to najlepszy posiłek, jaki jadła w ostatnim czasie. Za to w scrabble nie mieli niestety cienia szansy. Jennie i Sam okazali się wytrawnymi graczami i nawet przegrana z honorem wymagała nie lada wysiłku. Potem Katie z Jennie poszły przygotować deser i kawę.

- Czy jest w pobliżu jakaś pralnia? - spytała Katie, kiedy czekały, aż zagotuje się woda. - Nie mamy ze sobą wielu ubrań.

- Dziecko, mam pralkę. Przynieś tu wszystko i zaraz się z tym rozprawimy - oznajmiła Jennie, nie podnosząc nawet wzroku znad tortu lodowego, który właśnie kroїła. - A skoro rozmawiamy o ubraniach, co masz zamiar włożyć w dzień swojego ślubu?

- Chyba dzinsy. Mówiąc szczerze, nie mam nic innego. Jennie zrobiła niezadowoloną minę.

- W tym mieście nie kupisz niczego stosownego na tę okazję. Ostami sklep z ubraniami zamknięto w zeszłym roku.

Nawet gdyby w pobliżu był jakiś, pomyślała Kathryn, i tak nie kupiłabym żadnej sukienki z powodu braku środków.

- Wyjdę za mąż niezależnie od tego, w co będę ubrana - oznajmiła.

- To bardzo praktyczny sposób patrzenia na sprawę - zgodziła się Jennie.

Kathryn nie uważała jednak, że własny ślub to wydarzenie, na które należałoby patrzeć z praktycznej strony. Tak naprawdę to nie mogła zapomnieć gładkości satyny, z której uszyta była jej suknia, i koronkowego welonu, który zostawiła w łazience, wciśnięty do worka na brudną bieliznę. Nie chodziło o samą suknię. I tak nie mogłaby jej drugi raz włożyć. Wiązało się z nią zbyt wiele wspomnień.

Nigdy dotąd nie przeżyła takiego koszmaru jak w ostatnią sobotę. Odkrycie perfidii narzeczonego, a do tego świadomość, że ojciec w niczym jej nie pomoże, uczucie wszechogarniającej paniki, a wreszcie spotkanie Jonasza. Nie, spotkanie Jonasza było najlepszą rzeczą, jaka kiedykolwiek jej się przydarzyła. Wzięła tacę z deserem i ruszyła za Jennie do niewielkiego salonu, który znajdował się na tyłach recepcji.

- Mam też farbę do pomalowania portyku - mówił właśnie Sam - ale lekarz nie pozwala mi wchodzić na drabinę. Zastanawiam się, czy nie znalazłbyś chwilki.

- Sam! - skarciła go Jennie. - Nie zachowuj się nieprzyzwoicie. Jonasz i tak dużo już dla nas zrobił. Nie powinienes namawiać go, żeby ryzykował życie, wchodząc na tę drabinę.

- Nie namawiam go. Tylko zapytałem.

- Z przyjemnością pomaluję wasz portyk - oznajmił Jonasz.

Wielu mężczyzn postawionych w takiej sytuacji zgodziłoby się to zrobić, pomyślała Kathryn, ale większość z nich zapewne nie kryłaby niezadowolenia z faktu, że zostali do tego zmuszeni. Jednak nie Jonasz. Miała rację. Poznanie go było najszcześniejszym zdarzeniem w jej dotychczasowym życiu. Choć może najszcześniejszy moment nastąpił nieco później? Nie wtedy, gdy go poznała, ale gdy zrozumiała, że się w nim głęboko zakochała.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Uświadomienie sobie tego faktu wstrząsnęło Kathryn do głębi. Przecież obiecała sobie, że nigdy, ale to nigdy się w nikim nie zakocha.

Już dawno temu zdała sobie sprawę, że kobieta z jej pozycją nie powinna nikogo pokochać, bo łatwo ją wtedy wykorzystać, a nawet zranić. Związek z Douglasem tylko to potwierdzał. Szczęśliwie z powodu zdrady narzeczonego ucierpiała tylko jej duma. Kiedy odkryła jego prawdziwe zamiary, była w stanie działać szybko, zdecydowanie i co najważniejsze, skutecznie. Gdyby jednak popełniła ten błąd i zakochała się w Douglasie, zapewne wysłuchiwałaby jego wyjaśnień, wierzyła w obietnice i wybaczała błędy. No i naturalnie zostałaby jego żoną.

Na samą myśl o tym przeszedł ją dreszcz. Nie, nie może sobie pozwolić na to, by dać się tak komuś omamić. Znacznie rozsądniej było trzymać uczucia z boku, a wyborów życiowych dokonywać, kierując się zdrowym rozsądkiem.

I tak właśnie zrobiła. Przedstawiła Jonaszowi rozsądną propozycję, a on ją przyjął. A zatem ta nagła burza, która przetoczyła się przez jej głowę, nie powinna budzić najmniejszego niepokoju. Po prostu w ostatnich dniach Jonasz był jedyną osobą, na której się mogła wesprzeć. Kiedy wróci do normalnego świata, szybko odzyska zachwianą równowagę. Wszystko nabierze rzeczywistych proporcji i życie będzie się toczyć starym trybem. Umowa, którą zawarli, będzie nadal obowiązywała. Westchnęła z ulgą i nagle uświadomiła sobie, że Jonasz z uwagą się jej przygląda.

- Chyba że masz jakieś plany, o których mnie nie poinformowałaś - powiedział.

Zupełnie zapomniała, o czym rozmawiali.

- O czym mówisz?

- O malowaniu portyku - wyjaśnił cierpliwie. - Czy jeśli pomaluję go jutro, będzie to kolidowało z twoimi planami?

Potrząsnęła przecząco głową. Popatrzył na nią zdziwiony, ale nic nie powiedział.

- A zatem umowa stoi - zwrócił się do Sama. - Chyba że pogoda byłaby nieodpowiednia. - Odsunął krzesło od stołu i wstał. - Katie wygląda na zmęczoną, więc już pójdziemy.

Kathryn nawet nie zauważyła, że przez tę rozmyślania nie zjadła deseru. Podziękowała za obiad i wyszli na zewnątrz.

- Nad czym się tak zamyślałaś?

Ciekawe, co by powiedział, gdyby wyznała mu prawdę. Prawdopodobnie z krzykiem zacząłby uciekać. Dobrze się czuli w swoim towarzystwie i mieli szansę zostać prawdziwymi przyjaciółmi. I to wszystko.

- Jestem po prostu zmęczona - oznajmiła. - Nie wiem, jak Jennie dawała sobie radę w czasach, gdy wynajmowała wszystkie pokoje.

- Pomalowanie portyku nie powinno mi zająć wiele czasu. Jak skończę, to ci pomogę.

- Dwie noce pod rząd w tym samym pokoju... - Kathryn nie kryła zadowolenia. - Zupełnie nie wiem, co robić. Powinniśmy uważać, Jonasz. Jeszcze trochę, a zdomowimy się tu.

- Masz rację. Ja też czuję się jak w domu, zwłaszcza z tym kociakiem, który chyba już się od nas nie odzepi - Połóż się, Katie. Dziś ja nakarmię Zygmunta Freuda.

Patrzyła, jak napełnia kocią miskę i wynosi ją przed drzwi. Wdzięczna, że dzięki temu kilka chwil może pobyć sama, umyła się, wyszczotkowała włosy i zgasiła w pokoju światło, zostawiając jedynie małą lampkę w kuchence.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że nadal cała drży. Żołądek podszedł jej do gardła ze strachu. Zastanawiała się, czy wszystkiego nie zepsuła. Wrócił Jonasz. Widząc, że Katie

już leży, chodził po pokoju na palcach, starając się jej nie przeszkadzać. Obserwowała go przez rzęsy.

W półmroku jego twarz przypominała abstrakcyjny portret. Zatarłe kontury, przyciemnione kolory. Nagle poczuła się dziwnie skrepowana. Po raz pierwszy w życiu zapragnęła czułości. To pragnienie pochłaniało ją całą, przepełniało. Nie widziała już w pokoju dobrego kumpla, towarzysza podróży, partnera w interesach. Przerazona zobaczyła kogoś, kto w tej chwili stanowił centrum jej świata. Jedyną, najważniejszą osobę. Człowieka, któremu była gotowa poświęcić resztę życia.

Równie nagle nerwowe napięcie ustąpiło, poczuła wewnętrzny spokój. Prawda, której do tej pory usiłowała zaprzeczyć, przeniknęła jej serce. Zakochała się w Jonaszu Clarke'u. I co najważniejsze, wiedziała, że uczucie jest prawdziwe i trwałe. Gdyby zorientowała się wtedy, kiedy się rodziło, może próbowałyby z nim walczyć. Teraz jednak było za późno. Mogła jedynie zaakceptować to, co się stało.

W końcu wszystko zaczynało nabierać nowych proporcji. Nic dziwnego, że wczoraj tak się denerwowała, prosząc go, by zostali w Ash Grove w oczekiwaniu na dzień ślubu. Po prostu przestraszyła się, że Jonasz nagle się wycofa, uzna, że wcale nie ma ochoty się z nią związać.

Teraz dopiero mogła przyznać sama przed sobą, że wcale nie zależało jej na małżeństwie. Po prostu pragnęła tego mężczyzny. Gotowa była na wszystko, nawet na oszukiwanie siebie, byle tylko dostać Jonasza, zawsze chętnego do niesienia pomocy tym, którzy jej potrzebowali.

Jonasz lekko chlapnął, objął ją przez sen i przyciągnął do siebie. W pierwszej chwili Kathryn dosłownie zeszywniała z przerażenia, ale gdy przez kilka minut nie zrobił nic więcej, wtuliła się w jego ramiona, rozkoszując się bijącym z jego ciała ciepłem.

Kiedy obudziła się, Jonasa nie było. Domyśliła się, dlaczego wyszedł. Wieczorem zapomnieli włączyć klimatyzację i już teraz było strasznie gorąco. Dla kogoś przyzwyczajonego do umiarkowanego lata północnej Minnesoty tutejsze temperatury musiały być dość uciążliwe. Jonasz bez wątpienia postanowił więc zacząć malowanie jak najwcześniej rano.

Ucieszyła się, że nie musi od razu patrzeć mu w oczy. Niestety, po przebudzeniu nie była mądrzejsza niż wieczorem i nadal nie bardzo wiedziała, jak rozwiązać swój problem.

Jednego była pewna. Nie może za niego wyjść za mąż. Ale Jonasz z pewnością będzie oczekiwał wyjaśnień. Wyznanie prawdy nie wchodziło w rachubę. Przyznanie się, że zależy jej na nim, oznaczałoby utratę niezależności. Nie obawiała się jednak tego, że chciałby nią manipulować.

Jonasz mógłby zrozumieć i przyjąć jedynie jakąś naprawdę sensowną przyczynę. Wymyślanie błahych powodów zaprowadzi ją donikąd. Skoro już się na coś zdecydowałem, robię to, powiedział kiedyś. Oczekiwał, że i ona w ważnych sprawach kieruje się podobną filozofią. Zważywszy, że sama wymyśliła to małżeństwo, jego oczekiwania były jak najbardziej uzasadnione. Tak daleko posunęła się w realizacji swego własnego planu, że wycofanie się świadczyłoby o totalnym braku odpowiedzialności.

Mając nadzieję, że praca fizyczna pozwoli choć na chwilę odpocząć skołatanym myślom, włożyła dzinsy i poszła do składziku po wózek z przyborami do sprzątania. Przed domem, na wysokiej drabinie stał Jonasz. Był bez koszuli, w dłoni trzymał wielki pędzel i powoli, systematycznie pokrywał ścianę białą, lśniącą farbą. Jeśli Katie miała jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości, czy rzeczywiście coś do niego czuje, teraz straciła je ostatecznie. Liczył się tylko Jonasz. Jak mogła nie poznać tego, co się z nią dzieje, skoro jego

pocałunki doprowadzały ją do szaleństwa? I dlaczego, czując to, co czuła, nie pozwoliła mu się kochać, kiedy tego pragnął? Bo się bałaś, szepnął jakiś wewnętrzny głos. Tak, bała się, ale nie tego, że się rozczaruje. Bała się tego, że będzie zmuszona wyznać, co do niego czuje. Póki nie przekona się, ile znaczy dla niej seks z Jonaszem, będzie mogła mieć się, że wychodzi za niego z rozsądku.

Jonasz odłożył pędzel i trzymając w ręku wiaderko z farbą, wszedł kilka szczebli wyżej.

- Dzień dobry - powiedział na jej widok. - Dobrze spałaś?

- Chyba tak - odparła niepewnie. - A co? Ty nie mogłeś przeze mnie spać?

- Nie, tak tylko pytam. Jennie obserwuje nas przez okno. Nie zdziwiłbym się, gdyby spodziewała się zobaczyć czułe powitanie.

Ledwie trzymała się na nogach, kiedy zszedł po drabinie, objął ją, pochylił się i dotknął ustami jej warg. Im dłużej ją całował, tym bardziej się do tego zapalał. Kathryn niemal czuła, jak podnosi się temperatura jego ciała. Jedynym sposobem, by w tym ogniu nie spłonąć, było powtarzanie sobie, że Jonasz nie robi tego jedynie dla własnej przyjemności.

- Musimy ze wszystkich sił starać się zadowolić Jennie - szepnęła tuż przy jego ustach.

- To prawda - zgodził się. - Właśnie robi lemoniadę, a ja umieram z pragnienia.

Kathryn spróbowała go odepchnąć, roześmiał się. Kiedy tylko ją puścił, ogień, który w niej rozniecił, zgasł, jakby ktoś wylał na nią kubek zimnej wody.

- Mogłabyś być dobrym kumpel i przynieść mi szklanekę lemoniady?

Kumpel. Tylko tego od niej oczekiwał. Jeśli kiedykolwiek będzie go miała, na nic więcej nie może liczyć. Jeśli

kiedykolwiek będzie go miała? Czyżby zdecydowała się go zdobyć, niezależnie od tego, ile ją to będzie kosztowało?

Jonasz zupełnie nie mógł myśleć o pracy. Kathryn najwyraźniej zaczynała zmieniać zdanie na temat celu ich podróży. Kiedy ją całował, niemal siłą wyrwała się z jego objęć. Ale potem odwzajemniła pocałunek.

Czy nie mogłeś przeze mnie spać? Pytanie zabrzmiało niewinnie, ale miało też głęboki, erotyczny podtekst. Czyżby naprawdę nie zdawała sobie sprawy z tego, jak na niego działa? Z tego, że oszalał na jej punkcie i nie myśli o niczym innym, tylko o tym, by się z nią kochać? Kradzione pocałunki zupełnie go nie satysfakcjonowały i zastanawiał się, jak długo jeszcze zdoła panować nad sobą. Może popełnił błąd, dając jej zbyt dużo czasu do namysłu. Zbyt dużo czasu, by ochłoneła.

Nie chciał, żeby wychodziła za niego z przymusu. Jeśli nie jest pewna, że podjęła słuszną decyzję, lepiej, by zrezygnowała.

Wieczorem Jennie i Sam ponownie zaprosili ich na kolację, po której znów ograli ich w scrabble.

- Nie możesz się skupić na grze - Jennie zwróciła się do Katie - bo jesteś zbyt zajęta planowaniem uroczystości.

Planowaniem? Niby czego, pomyślała Kathryn. Rozmawiali z sędzią i ustalili termin uroczystości na piątkowe przedpołudnie. Co jeszcze mieliby zrobić?

Jakże inaczej wyglądały przygotowania do jej niedoszłego ślubu... A teraz? Żadnego welonu, sukni, które należało setki razy przymierzać, żadnego Antoine'a dobierającego kolejną fryzurę, żadnych drухen, platynowych obrączek z diamentami, żadnego wystawnego menu...

Zastanawiała się, czy te wszystkie tradycyjne przygotowania nie mają jedynie na celu zajęcia myśli panny młodej. Inaczej miałyby zbyt dużo wolnego czasu i zaczęłyby

się pewnie zastanawiać, czy przypadkiem nie upadła na głowę, decydując się zmienić stan cywilny.

Kiedy pożegnali się z Jennie i Samem, Kathryn ruszyła w stronę ich pokoju. Przed drzwiami Jonasz zawahał się.

- Chyba pójdę do supermarketu - powiedział.

- Po co? - Kathryn popatrzyła zdziwiona. - Chyba nie jesteś głodny po tej kolacji, którą wcisnęła w ciebie Jennie.

- Nie, chcę się tylko trochę poruszać.

- Mogę z tobą pójść? - spytała, zanim zdążyła się porządnie zastanowić.

Dlaczego nie ugryzła się w język? Skoro nie chciał jej towarzystwa... Już zamierzała powiedzieć, że zmieniła zdanie, kiedy odezwał się:

- Naturalnie.

Ruszył wzdłuż chodnika z rękami wciśniętymi w kieszenie spodni. Przed supermarketem stał automat z prasą.

- Masz drobne? - spytała. - Wydaje mi się, że na pierwszej stronie jest nasze zdjęcie.

- To lepsza pamiątka niż model parkingu Psiej Wólki - stwierdził Jonasz, wyjmując z kieszeni garść drobnych..

Kathryn wykrzywiła się do niego, potem wrzuciła monetę do automatu. Lokalna gazeta była cieńsza i mniejsza niż wszystkie jej znane. Fotografia przedstawiająca ich niż po wypadku zajmowała niemal całą pierwszą stronę.

- Jak ta urzędniczka w urzędzie stanu mogła powiedzieć, że jestem tu bardziej do siebie podobna niż na zdjęciu w paszporcie? Coś takiego...

Jonasz zajrzał jej przez ramię.

- Jesteś tu troszkę żółta, ale może to kwestia oświetlenia.

Kiedy Jonasz wyszedł ze sklepu, towarzyszył mu Larry

Benson. Podeszli do przeglądającej magazyny Katie, a burmistrz potrząsnął jej ręką i odezwał się jowialnie:

- Czemu nam nie powiedzieliście?

Kathryn popatrzyła pytająco na Jonasza, ale on tylko wzruszył lekko ramionami.

- O czym? - spytała ostrożnie.

- Że zamierzacie się pobrać.

- Mogłam się domyślić, że długo nie uda się tego utrzymać w tajemnicy.

- Nie w Ash Grove - zgodził się burmistrz. - Niewiele się u nas dzieje, więc każde wydarzenie jest szeroko komentowane. Nie, żeby o was plotkowano, ale wydawca gazety dowiedział się wszystkiego, gdy był w urzędzie po oficjalne zapiski do swojej publikacji, i powiedział to mnie.

- Publikacji? - spytała słabym głosem Kathryn. Jej wzrok powędrował do trzymanej w ręku gazety. Próbowwała przekonać samą siebie, że prawdopodobieństwo, by ojciec trafił na lokalną gazetę Ash Grove, jest minimalne.

- Wydawca był niezadowolony, że nie dowiedział się o waszym ślubie wystarczająco wcześniej, by napisać o nim w numerze poświęconym wypadkowi - ciągnął burmistrz Benson. - Powiedział, że do was zadzwoni, żeby spytać, czy może zrobić reportaż z waszego ślubu.

- Nie - zaprotestowała Kathryn.

- Jasne - w tej samej chwili odezwał się Jonasz. Burmistrz Benson popatrzył na nich niepewnie.

- Cóż, zapewne dojdziecie w tej kwestii do porozumienia. Pożegnali się i ruszyli do motelu.

- Więc niech nam pożyczycy wóz strażacki, żebyśmy mogli stąd uciec. Jonasz, co my teraz zrobimy? Jak dostaniemy się do domu? Może powinieneś przyjąć tę pracę w sklepie, którą ci oferowali?

Jonasz milczał, żując pestki słonecznika.

- Tak bardzo ci się spieszy, by stąd wyjechać?

- Wolałabym nie przeczytać w tutejszej gazecie reportażu z naszej nocy poślubnej i miodowego miesiąca.



- W takim razie zobaczę, co się da zrobić - stwierdził, sięgając do kieszeni po kolejną porcję pestek.

- Co masz na myśli?

- Dam ci znać, gdy coś wymyślę.

- Myślałam, że mamy się wszystkim dzielić: pieniędzmi, informacjami.

- Naprawdę?

Kathryn przygryzła wargę. Nie mogła wymagać od niego szczerości, skoro sama ukrywała przed nim znacznie więcej. Najwyraźniej zdawał sobie sprawę z tego, że nie wszystko mu mówi. Przed drzwiami Jonasz zatrzymał się.

- Dobranoc, Katie Mae. Posiedzę tu chwilę i skończę moje pestki słonecznika.

Otworzyła drzwi, ze środka buchnęło ciepłe powietrze.

- Znów zapomnieliśmy włączyć klimatyzację.

Usiadła obok niego, obejmując podkurczone kolana ramionami. Spojrzała w górę. Na bezchmurnym niebie doskonale widać było roje gwiazd.

- Żałuję, że jako dziecko nie nauczyłam się nazw tych wszystkich gwiazdozbiorów.

- Co robiłaś, gdy byłaś mała?

- Każda minuta mojego dzieciństwa była dokładnie zaplanowana. Lepiej ty opowiedz mi, jak to jest dorastać bez zastępnian i ochroniarzy? W końcu ty też wychowałeś się na terenie posesji. Inaczej niż ja, ale zawsze.

- Nie zapominaj o furtce w murze.

- Ile miałeś lat, gdy ją odkryłeś?

- Osiem albo dziewięć. Wkrótce po tym, jak się tam sprowadziliśmy. Wtedy nie była tak dobrze ukryta, a i posiadłość nie była tak dobrze strzeżona jak później. Nie było to więc takie trudne, jak być może byłoby teraz.

- Zawsze mieszkałeś tylko z ojcem? Nie przypominam sobie, żebym słyszała coś o twojej mamie.

- Zmarła jakiś rok przed przeprowadzką.  
- Przykro mi. Straciłeś wszystko niemal równocześnie, prawda? Matkę, dom, przyjaciół.

- Jakoś sobie dałem radę. Bardzo pomogło mi to, że mogłem swobodnie zwiedzać całą okolicę.

- Ojciec się o ciebie nie martwił?

- Wiedział, że gdybym wpakował się w jakieś poważne tarapaty, zaraz by o tym usłyszał. Nie wiedział tylko, że wychodzę poza ogrodzenie. - Na moment zapadła cisza. Po chwili Jonasz zapytał: - Katie Mae, chcesz się wycofać z tego ślubu?

Zawahała się. Sama przecież zamierzała zacząć rozmowę na ten temat. Nie mogłaby znaleźć lepszej okazji. Ale głos Jonasza zabrzmiał tak smutno, jakby nie była potrzebna już odpowiedź. Być może nie zażąda nawet, by się wytłumaczyła.

Powiedz mu, ponagliła się w duchu. Powiedz mu, że nie możesz za niego wyjść.

Ale dlaczego? Dlaczego, do diabła, nie miałyby za niego wyjść? Przecież w ciągu tych dni nic się nie zmieniło. Tyle tylko, że dwa dni temu nie zdawała sobie jeszcze sprawy ze swych uczuć. Teraz po prostu znali się lepiej, to wszystko. Stała na rozdrożu dróg i musiała jedną wybrać.

A może po prostu zachować swe uczucia w tajemnicy, zamknąć ją głęboko w sercu i skrycie kochać go przez resztę swoich dni? Gdyby za niego wyszła, oboje dostaliby to, czego chcą. A ona dostałaby nawet znacznie więcej. Miałyby ukochanego mężczyznę, i to tak długo, jak długo zdołałyby przed nim ukrywać, jak bardzo jej na nim zależy. Ciężki wybór, panno Campbell, pomyślała.

- Nie - powiedziała zdecydowanie. - Nie mam zamiaru się wycofać. - Podniosła się i ruszyła do drzwi. - Idziesz?

- Posiedzę tu jeszcze chwilę.

- Czy to znaczy... - Kathryn nie potrafiła ukryć rozczarowania. - Czy to znaczy, że miałaś nadzieję, że się rozmyślę, i nie będziesz musiał się ze mną żenić?

- Nie. - Jonasz aż zaklął pod nosem, - To znaczy tylko tyle, że nie mogę już dłużej tego znieść. Przytulasz się do mnie jak jakiś cholerny kociak, a ja nic nie mogę zrobić. Ta abstynencja wysysa ze mnie wszystkie siły życiowe. Wiem, że dopóki nie będziesz absolutnie pewna...

- Kto mówi, że nie jestem pewna?

- To, co mówisz, zupełnie nie idzie w parze z tym, co robisz, Katie.

- W takim razie - spojrzała na niego znacząco - może powinnam zmienić swoje postępowanie. - Położyła dłoń na jego umieniu, potem powoli przesunęła ją na jego szyję.

- Katie. Przemyśl to dobrze, żebyś nie żałowała.

- Od kilku dni nie przestaję myśleć, Jonasz. Teraz nadszedł czas, żeby działać.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Palce Kathryn, błędzące po szyi Jonasza, drżały. Nie ze strachu, ale z niecierpliwości. Zupełnie, jakby czekała na tę chwilę od zawsze. Nawet wtedy, gdy go nie знаła. W głębi duszy nigdy nie miała wątpliwości, że gdzieś po świecie chodzi mężczyzna przeznaczony dla niej. Czekala, ale w końcu zniecierpliwienie wzięło górę i zdecydowała się wyjść za Douglasa. Mimo że jakiś głos wewnątrz jej serca szeptał, że to nie ten właściwy, wymarzony, że powinna jeszcze poczekać. Wiedziała, że nie pomyliła się w stosunku do Douglasa. To łowca posagów, który chciał ją wykorzystać. Utwierdziła się w tym, rozmawiając przez telefon z ojcem. Zupełnie jakby Douglas przyznał się do zarzucanych mu czynów." Oboje popełniliśmy błąd, stwierdził. Rzeczywiście! Ale to było później. Prawda była taka, że nawet nie dała mu szansy wytłumaczenia się.

Wmawiała sobie, że nie chciała słuchać wyjaśnień, w które i tak by nie uwierzyła. Ale to nie była cała prawda. Uczepiła się podsłuchanych słów jak tonący brzytwy. Podświadomie wcale nie chciała tego ślubu. I to nie z powodu Douglasa. W ostatniej chwili zrozumiała, że nie może wyjść za kogoś, kto nie jest jej wymarzoną mężczyzną.

Opuszkami palców dotknęła brody Jonasza, czując pod nimi twardy zarost. To nie był jakiś wyśniony księżę, tylko mężczyzna z krwi i kości, realny jak mało kto. I należał do niej.

W pocałunku zawarła całą tęsknotę minionych lat. Jonasz jęknął i przyciągnął ją bliżej, zupełnie, jakby chciał ją wchłonąć i uczynić częścią siebie. Kathryn przylgnęła, poddając się wszechogarniającemu pożądaniu.

Jonasz jednak odsunął się nagle. Chciała zaprotestować, ale nie zdążyła. Wziął ją na ręce, otworzył nogą drzwi i wniósł ją do środka.

- Powiedziałeś, że przeniesiesz mnie przez próg dopiero po ślubie. - Kathryn ledwie rozpoznała własny głos. Był cichy i lekko schrypnięty.

- Przysięga złożona przed urzędnikiem to tylko formalność, Katie Mae.

Nie potrafili już racjonalnie myśleć ani dobierać słów. Zresztą nie było takiej potrzeby. Wystarczyły odwieczne westchnienia miłości, szepty kochanków odkrywających swe ciała, zespalających się w jedno, sięgających szczytów rozkoszy, a później opadających w poczuciu całkowitego spełnienia.

Słońce było już wysoko na niebie, kiedy Jonasz obudził się. Ostrożnie uwolnił się z objęć śpiącej Kathryn. Zamruczała coś przez sen. Uśmiechnął się, okrył ją kocem i wyszedł na parking, żeby zadzwonić. Zajął mu trochę czasu, zanim zdołał przekonać sekretarkę Briana, żeby go z nim połączyła.

- Co ty sobie wyobrażasz? - wybuchnął Brian. - Jak mogłeś zniknąć tak nagle?

- Jest czwartek rano, Brian - zauważył Jonasz. - Kiedy rozmawiałem z tobą w poniedziałek, powiedziałaś, że nikt o mnie nie pytał.

- Przez dwa dni może się bardzo dużo zdarzyć. Szukają cię tłumy ludzi, A większość z nich ma w oczach żądę mordu.

- Kto na przykład?

- Pozwolisz, że nie będę się rozdrabniał i poszereguję ich według kategorii.

- Doskonale. Hodges?

- To tylko jeden z nich. Jest dość zniecierpliwiony.

- Odrobina niepewności dobrze mu robi. Posłuchaj, Brian, chcę, żebyś zrobił dla mnie kilka rzeczy.

Przywołał w pamięci listę spraw, którą sporządził tuż po obudzeniu się.

- I ty to nazywasz kilkoma rzeczami? Może jeszcze mam ci załatwić gwiazdkę z nieba?

- Byłoby miło. Nie zapomnij tylko podać jej na srebrnym półmisku.

Brian jęknął przeciągle.

- Do diabła, Jonasz, kiedy zamierzasz wrócić?

- Hodges naprawdę tak cię naciska?

- Naprawdę. Mógłbyś przyjechać dzisiaj?

- Przykro mi, ale jutro rano mam spotkanie z sędzią.

- Z sędzią? A co, przekroczyłeś prędkość? Nie możesz po prostu zapłacić i wracać?

- Wygląda na to, że będzie to wyrok dożywotni - roześmiał się Jonasz. - Żartowałem. Wrócę do pracy najszybciej, jak będę mógł. - Odwrócił się w stronę motelu i zobaczył idącą przez parking Kathryn. - Pozdrów ode mnie wszystkich i pamiętaj, że na ciebie liczę.

Odwiesił słuchawkę, ale nie ruszył się z miejsca. Stał, patrząc na Kathryn. Na jej zmierzwiłone od snu włosy i długie, smukłe nogi, które niestety nieustannie skrywała pod dżinsami.

- Rozmawiałeś z Brianem? Jonasz skinął głową.

- Na pewno musi mocno kłamać, żeby cię kryć. Jeśli mój ojciec go znajdzie...

- Nic nie mówił o Jocku. Za to moi szefowie zaczynają się trochę denerwować.

- Od początku nie wierzyłam, że poważnie potraktują twoją opowiadkę o wyjeździe na ryby. Nie martw się, Jonasz, w sieci Katie Mae na pewno jest coś, co mógłbyś robić.

- Jasne. Ale jeśli Jock cię wydziedziczy, na pewno będzie ci nieco trudniej załatwić mi jakąś robotę - mruknął.

- Pojedziemy na jakąś plażę i zastanowimy się, co dalej robić. Musimy tylko przeżyć jakoś dzisiejszą noc.

Jonasz uśmiechnął się: Nagle uświadomiła sobie znaczenie swych słów i oblała się rumieńcem.

- Mam nawet kilka pomysłów, moja droga - powiedział najbardziej lubieżnym głosem, jaki zdołał wydobyć.

Kathryn kończyła właśnie sprzątanie, kiedy zadzwonił telefon. Przerwała odkurzenie modelu parkingu, zajmującego centralne miejsce na stole, i przerażona spojrzała na aparat. Po czterech dzwonkach stwierdziła, że to pomyłka. Przecież to niemożliwe, żeby ktoś ich odnalazł. Chyba że dzwonił Brian. Jeśli naturalnie Jonasz powiedział mu, gdzie są. Dlaczego jednak miałby to zrobić, wiedząc, jak dociekliwy potrafi być Jock Campbell?

Ostrożnie podniosła słuchawkę i odetchnęła z ulgą. Usłyszała głos Jennie:

- Kathryn, mogłabyś przyjść na minutkę?

- Coś się stało?

- Nie, nie, wszystko w porządku. Przyjdź do biura, jak tylko będziesz mogła.

Kathryn szybko dokończyła pracę i poszła do recepcji, gdzie czekała na nią Jennie. Na jej widok zrobiła zagadkową minę i uśmiechnęła się tajemniczo.

- Sam i Jonasz poszli do sklepu z narzędziami. Chciałam ci coś pokazać.

- Jeśli to mysz złapana w pułapkę albo śpiący nietoperz, nie chcę tego widzieć.

- Nic z tych rzeczy - uśmiechnęła się lennie. - Chodź ze mną, proszę.

Poprowadziła Kathryn przez wąski hol do sypialni, niewiele różniącej się od pokoi dla gości. A jednak Kathryn miała wrażenie, że śni. Wszędzie wisiały suknie ślubne i welony. Na szafie, zasłonach, lustrze, leżały na łóżku, fotelach i krzesłach. Białe, kremowe, nawet jedna jasnoróżowa, proste,

ozdobione koronkami i sztucznymi perłami, długie i krótkie, a także jedna z trenem ciągnącym się przez pół dywanu.

- Masz zamiar otworzyć sklep z sukniami ślubnymi? - spytała rozbawiona Kathryn.

- Wydawało mi się, że jesteś bardzo nieszczęśliwa, bo musisz brać ślub w dzinsach - powiedziała miękko Jennie. - Chciałam zaproponować ci moją suknię ślubną, ale doszłam do wniosku, że może ci się nie spodobać, a nie chciałam, żebyś czuła się zobowiązana do jej włożenia. Pomyślałam więc, że popytam tu i ówdzie, czy ktoś nie zechce ci pomóc. Takie to już miasteczko - następnego dnia suknie zewsząd zaczęły do mnie napływać.

Kathryn nie mogła w żaden sposób powstrzymać wypełniających jej oczy łez.

- Och, Jennie.

- To mały podarek od kobiet z Ash Grove. Co o nich myślisz? Którą chciałabyś przymierzyć najpierw? Powinniśmy zaraz się za to zabrać, jeśli mamy zrobić drobne poprawki.

- Właścicielki nie będą miały nic przeciw temu? Nie będę niczego cięła, ale być może trzeba będzie trochę dopasować.

- Cóż, nie wydaje mi się, żeby te suknie miały być jeszcze właścicielkom potrzebne.

Kathryn uważnie przyjrzała się każdej z sukien. W końcu zdecydowała.

- Ta. - Pokazała długą, prostą suknię w kolorze kości słoniowej, której jedyną ozdobą były bufiaste rękawy i koronkowa wstawka.

Jennie odsunęła się, by popatrzeć na stojącą przed lustrem Kathryn.

- Jest doskonała. Nie sądzisz? - szepnęła Kathryn. Jennie nie potrafiła ukryć wzruszenia. - Co się stało?

- Nic - odparła Jennie, ocierając łzę. - To moja suknia - uśmiechnęła się.



Kathryn uścisnęła ją.

- Powinnaś zaufać swojemu osądowi. Przykro mi, że musiałaś zadać sobie tyle trudu, by ściągnąć te wszystkie suknie.

- Warto było patrzeć, jak wybierasz. Teraz będziesz potrzebowała odpowiednich butów. Mam gdzieś moje. Zastanawiam się, czy rozmiar byłby odpowiedni.

Jonasz i Sam wrócili ze sklepu i rozładowywali właśnie zakupione towary, kiedy przed motelem pojawiła się Kathryn. Obserwowała, jak Jonasz, stojąc na drabinie, wkręca żarówkę. Kiedy uśmiechnął się do niej, poczuła, że miękną jej nogi.

- Kupiłem ci coś - powiedział, schodząc na ziemię. Wzięła podaną torbę, starając się nie wypuścić jej z rąk.

- Nie mogę się doczekać. Komplet śrubokrętów? A może rolkę taśmy uszczelniającej?

- To nie jest typowy sklep z narzędziami.

Zajrzała do torby i wykrzyknęła z radości, wyciągając aparat fotograficzny. Tani, prosty model z naklejką „Szczęśliwych urodzin”. Liczył się jednak fakt, a nie wartość prezentu.

- Nie mieli aparatów z życzeniami ślubnymi?

- Były tylko takie. Jeśli nie chcesz robić zdjęć na ślubie, możesz sfotografować na pamiątkę Zygmunta Freuda.

- Naturalnie, że chcę mieć zdjęcia ślubne. Będziemy musieli znaleźć kogoś, kto nam je zrobi. A jeśli chodzi o kota, to miałam zamiar z tobą o nim porozmawiać.

- Nie wiem, czy chcę tego słuchać.

- Nie możemy przecież go tu zostawić. Miasto nie ma schroniska dla zwierząt, więc...

- Chcesz zabrać Zygmunta Freuda do domu?

- Wiem, że to nie będzie łatwe. Przed nami kawał drogi. Naturalnie, jeśli będziemy wracać samochodem. Myślisz, że uda nam się jakiś wynająć?

- To zbyt małe miasto, nie ma tu wypożyczalni. Na razie załatwiłem powóz dla Kopciuszka. Nie masz pojęcia, Katie, w jakich komfortowych warunkach będzie jechał twój kot, jeśli tylko uda nam się go złapać. Chociaż ona ledwo pozwala mi się dotknąć. Ponadto zawsze była kotem żyjącym na wolności i trudno jej będzie przyzwycząić się do zamknięcia w domu.

Kathryn wiedziała, że Jonasz ma rację, mimo to nie chciała się poddać. Spojrzała na niego zachmurzona. Jonasz zaklął pod nosem.

- Kiedy patrzysz na mnie w ten sposób, Katie Mae, mógłbym przysiąc, że masz sześć lat i mówimy o Smokingu. Dobrze, spróbuję coś wymyślić. Objęła go uszczęśliwiona.

- Wiedziałam, że się zgodzisz.

- Powiedziałem, że spróbuję. Jednak Zygmunt Freud może mieć inny pogląd na tę sprawę, a nie zapominaj o jej pazurach.

W tej samej chwili gwałtownie pociągnął ją na pobocze, tuż sprzed kół samochodu, który wyjechał z pobliskiej ulicy i zaparkował w poprzek wyznaczonych na parkingu linii. Kierowcą okazała się młoda kobieta, ubrana z rzadko w tym mieście spotykaną elegancją. W ręku trzymała torbę z logo jednej z bardziej znanych sieci sklepów w Chicago. W chwilę później Kathryn zdała sobie sprawę, dlaczego kobieta wydała jej się znajoma. To ona prowadziła cadillaca, który wjechał w ich furgonetkę. Podeszła więc i wyciągnęła rękę.

- Jak miło, że pani do nas przyjechała. Mam nadzieję, że nie ucierpiała pani za bardzo w tym wypadku?

Kobieta spojrzała na Kathryn ubraną w zbyt obszerną męską koszulę i na jej twarzy pojawił się grymas. Zdawała się nie dostrzegać wyciągniętej na powitanie ręki..

- Nie przyjechałam, żeby się z wami zobaczyć. Przywiozłam coś dla Jennie. Nie wyobrażajcie sobie, że zamierzałam was przeprosić.

- Albo zrobić cokolwiek innego, co mogłoby utwierdzić nas w przekonaniu, że poczuwa się pani do odpowiedzialności za ten wypadek - mruknęła Kathryn. - Jestem pewna, że pani prawnik byłby z pani dumny.

Kobieta nie zwracała na nią najmniejszej uwagi.

- Jak widzę, musicie sprzątać pokoje, żeby mieć dach nad głową. Ale może to dla was nic nowego? Sądząc po samochodzie, jakim jechaliście, musicie być przyzwyczajeni do tego rodzaju prac. Gdzie znajdę Jennie? Nie mam pojęcia, po co jej atlasowe pantofle na wysokim obcasie, ponieważ i tak ledwo chodzi. Ale skoro o nie prosiła, to przywiozłam.

- Mam nadzieję, że nie własne - mruknęła pod nosem Kathryn. Wolałaby iść do ślubu bosą, niż pożyczyć coś od tej kobiety.

- Nie, mojej matki. Ma z milion par. Patrząc na ciebie i zastanawiam się, gdzie ja cię już widziałam. W jakimś magazynie? Albo w gazecie?

Kathryn zamarła. Zdołała już zapomnieć o zagrożeniu ze strony prasy, jednak historyjka o uciekającej sprzed ołtarza pannie młodej była zbyt chwytliwym tematem, by o niej nie pisano. A Ash Grove nie było odcięte od reszty świata i wiadomości docierały także i tu. Ta kobieta najwyraźniej należała do osób, które zainteresowałyby opowieść o zaginionej pannie młodej. Dopiero po chwili Kathryn zdała sobie sprawę, że kobieta patrzy nie na nią, ale na Jonasza, i to wzrokiem, który wcale jej się nie spodobał. Co za tupet, pomyślała. Pewnie zaraz powie, że Jonasz wygląda jak jej drugi mąż, po czym ze śmiechem wyzna, że tak naprawdę miała tylko jednego... jak dotąd. Bez wątpienia należała do niezwykle "dowcipnych" osób.

- Często to słyszę - odparł niespeszony Jonasz. - Chyba dlatego, że sławni ludzie nie przywiązują nadmiernej wagi do

swojego wyglądu. To nie ja wyglądam jak oni, tylko oni przypominają mnie.

Kobieta roześmiała się perliście.

- Uwielbiam mężczyzn, którzy mają o sobie wysokie mniemanie - wyznała.

- Zapewne dlatego, że są w tym podobni do pani - powiedziała słodkim głosem Kathryn. - Jeśli pani pozwoli, oddam torbę Jennie. I tak idę do recepcji.

Kobieta podała torbę Katie, nie zaszczycając jej nawet spojrzeniem. Patrzyła na Jonasza, zupełnie jakby był ogromną porcją jej ulubionych lodów. Kathryn z westchnieniem ulgi uciekła do recepcji.

- Dostarczono buty, które pani zamawiała - krzyknęła przez hol do Jennie. - Zważywszy jednak, kto je dostarczył, powinnam sprawdzić, czy w środku nie ma wystających gwoździ.

W tej samej chwili w drzwiach pojawił się Jonasz.

- A ja myślałem, że tylko Zygmunt Freud ma pazury - powiedział z nutą podziwu w głosie.

Kathryn zarumieniła się.

- Przepraszam. Rzadko kiedy tak reaguję, ale gdy zaczęła mówić, że kogoś jej przypominasz, nie wytrzymałam. To niewiarygodne, jak bezczelnie się zachowała. Jestem zdziwiona, że nie chciała zabrać cię ze sobą do domu.

- Chciała, ale powiedziałem, że muszę się tobą opiekować. Wspaniałomyślnie zaproponowała, że w takim razie zatrudni cię jako pokojówkę.

Kathryn zrobiła obrażoną minę.

- Czy to znaczy, że zastanawiasz się nad przyjęciem tej propozycji?

- Powiedziałem, że damy jej znać.

Rzuciła w niego torbą z butami. Złapał ją w powietrzu i ze Śmiechem odrzucił.

- Dzieci, które tak nieładnie się bawią, trzeba karać - powiedziała przysłuchująca się im Jennie. - Idźcie teraz do pokoju trochę odpocząć.

W dzień ślubu było ciepło i słonecznie. Kathryn nie mogła uwierzyć, że tydzień temu też był taki piękny poranek, który miał być jej ostatnim panieńskim. Jednak dzisiejszy dzień w niczym nie przypominał tamtego. Tylko panna młoda była ta sama. Choć i to można było zakwestionować. Kathryn czuła się zupełnie inną osobą niż ta, która uciekła z domu. Dziewczyna, która godzinami siedziała przed lustrem, czekając, aż Antoine ją uczesze, należała do przeszłości.

Dziś denerwowała się jedynie tym, że mogą się spóźnić na umówione spotkanie z sędzią. Jonasz tymczasem najwyraźniej się nie spieszył, a Katie każda czynność zajmowała dwa razy więcej czasu niż zwykle. Nawet ciepła woda nie chciała lecieć z prysznica tak szybko jak zwykle.

- Wiesz, co ci powiem? - spytał Jonasz, przyglądając się, jak próbuje ustawić odpowiednią temperaturę. - Będzie znacznie szybciej, jeśli razem weźmiemy prysznic.

- Pod warunkiem, że nie zdejmujemy ubrań - odparta bez zastanowienia.

- Katie Mae, tobie w głowie tylko jedno. Powiedziałem jedynie, że...

Kathryn zamknęła mu drzwi przed nosem.

Kiedy Jonasz się kapał, wysuszyła włosy i zrobiła makijaż. Potem napisała kartkę: Spotkamy się w recepcji, Jennie mnie uczesze.

- I nie tylko - dodała pod nosem.

Jennie czekała już na nią z suknią. Udało jej się nawet odszukać mały kapelusik, który miała na głowie w dniu własnego ślubu. Minęło sporo czasu, zanim zdołała odpowiednio przymocować go na włosach Kathryn, ale warto było się pomęczyć. Kiedy Kathryn spojrzała do lustra, aż

westchnęła z zadowolenia. Jonasz najwyraźniej był podobnego zdania. Wstrzymał oddech, a mina, jaką zrobił, wystarczyła za największy komplement.

- Przestańcie się już w siebie wpatrywać i chodźcie - niecierpliwie pogonił ich Sam. - Nie mam zamiaru pędzić do urzędu na złamanie karku. Trzeba się tam udać z odpowiednią godnością.

- W takim razie niech prowadzi Jonasz - zażądała Jennie.

- Tak, i zamiast na drogę będzie się gapił na Kathryn. Chociaż nie powiem, żebym mu się za bardzo dziwił. Chodźcie już, ruszajmy.

Jednak samochód Sama nie mógł wyjechać z parkingu przed motelem. Wzdłuż budynku stał bowiem rząd pojazdów, a wśród nich wóz strażacki i policyjny. Szkolna orkiestra i grupa machających chorągiewkami dziewcząt na komach odbywały ostatnią próbę. W samym środku parady dostrzegli biały powóz na wysokich kołach, ciągnięty przez konia.

- Widzę, że nie żartowałeś, mówiąc o powozie Kopciuszka - zawołała Katie.

Nagle pojawił się obok nich burmistrz Benson z ogromnym megafonem w ręku.

- Jak wam się podoba? To mój pomysł.

- Nie wątpię w to ani przez chwilę - zapewnił go natychmiast Jonasz.

- Dzięki temu nabierzemy trochę wprawy przed paradą czwartego lipca - wyznał. Uniósł do góry megafon.

- Proszę się ustawić! Ruszamy! - Poczekał, aż małe dziewczynki ubrane w sukienki z tafty rozsypią przed Kathryn kwiaty i skłonił się, zapraszając ją do powozu. - Ale nie oczekujcie zbyt wielu ludzi po drodze - uprzedził ich.

- Jakoś to przeżyję - obiecała

Burmistrz pomógł wsiąść do powozu pannie młodej, a potem Jennie.

- Po prostu większość z nich czeka już przed budynkiem urzędu. Nie chcieli ryzykować spóźnienia i straty takiego widowiska.

Całą drogę Kathryn chichotała i dopiero gdy zajechali na miejsce, zdołała się jakoś opanować. Chociaż i wtedy musiała wziąć głęboki wdech i nie patrzeć na Jonasza, gdyż najchętniej wybuchnęłaby głośnym śmiechem.

Tym razem ratusz nie pachniał kurzem i starymi książkami. Kiedy przeszli przez drzwi, poczuli zapach szynki, sosu barbecue i cynamonu. - To uświadomiło Kathryn, że w pośpiechu zupełnie zapomniała o śniadaniu.

- Jest tu jakaś kafeteria?

Jennie potrząsnęła przecząco głową.

- Nie, to panie z kółka kościelnego przygotowały dla was przyjęcie. Ponieważ nie ma dziś żadnego zebrania, postanowiły wydać ucztę w głównej sali sądu.

- Wiedziałaś o tym? Jennie uśmiechnęła się.

- Cóż, nie o wszystkim.

Urzędniczka, która trzy dni temu pomagała im wypełnić formularz zgłoszeniowy, zbiegła ze schodów. Była tak blada, że Katie mocno się zaniepokoiła.

- Dzwonił sędzia - oznajmiła bez tchu. - Miał pilne spotkanie w sąsiednim mieście i bardzo się spóźni.

- A ja się martwiłam, czy zdążę na czas. - Kathryn uniosła rękę. - Nic dziwnego. Do tej pory wszystko idzie jak po grudzie, dlaczego więc ze ślubem miałyby być inaczej? - Przeniosła wzrok na burmistrza. - Panie Benson, czy nie mógłby pan...

Burmistrz potrząsnął z żalem głową.

- Przykro mi, ale nie mogę udzielić ślubu.

- Skoro wszystko idzie na opak, może powinniśmy zacząć od przyjęcia? - zaproponował Jonasz.

- Dobry pomysł - ucieszył się burmistrz. - Zaraz włączymy muzykę i rozpoczniemy przyjęcie. Ktoś ma ochotę na zimnego szampana?

Pierwszą oznaką przybycia sędziego była nagła cisza. A kiedy wszyscy dyskretnie pochowali trzymane w rękach kieliszki z szampanem, Jonasz nie miał wątpliwości, że oczekiwany urzędnik jest na miejscu.

- Witam wszystkich - odezwał się niski, tęgi mężczyzna, przypominający nieco kulę armatnią. Popatrzył na zgromadzonych gości, po czym zatrzymał wzrok na Kathryn i Jonaszu.

- Bierzmy się do pracy. - I nie patrząc na burmistrza, dodał:

- A kiedy skończymy, Lany, nalej mi, proszę, kieliszek tego... soku grejpfrutowego, który wszyscy pijecie.

- Z przyjemnością.

Jonasz spojrział na zegarek, potem przez okno na ulicę, przy której stały zaparkowane pojazdy. Ujął rękę Kathryn i ruszył za sędzią przez pokój. Zastanawiał się, czemu to tak długo trwa.

Ręka Katie wydawała się dziwnie mała w ciepłej dłoni Jonasza. Teraz, kiedy nadeszła oczekiwana chwila, musiała przyznać, że się denerwuje. Może ojciec miał rację, mówiąc, że panny młode zwykle mają w ostatniej chwili wątpliwości? Ale przecież gdyby miała wątpliwości, nie byłoby jej tutaj. Wydarzenia minionego tygodnia mogłyby wyprowadzić z równowagi każdą, nawet najbardziej pewną siebie pannę młodą. Skoro żadna z przeszkód, na jakie do tej pory natrafili, nie skłoniła jej do zmiany zdania, na pewno już się nie wycofa. Sędzia uniósł głos.

- Proszę się wokół nas zgromadzić.

Ludzie zaczęli wchodzić do sali i Kathryn nie zwróciła początkowo uwagi na hałas dochodzący z dołu. Dopiero po



chwili usłyszała czyjeś pospieszne kroki na schodach i korytarzu.

- Co to? - spytała niemal bezgłośnie przez zaciśnięte gardło.

Stojąca obok niej Jennie popatrzyła na drzwi i odezwała się spokojnym głosem:

- Wydaje mi się, że to twój ojciec, moja droga. Kathryn omal nie zemdląca.

- Kto? Skąd wiesz?

- Och, wszyscy w miasteczku to wiedzą. Burmistrz nam powiedział. Naturalnie nikt przeciw tobie nie spiskował - zapewniła ją. - Wszyscy uznaliśmy, że to bardzo romantyczna historia.

- W takim razie, kto go tu ściągnął? - szepnęła. - Jak on nas znalazł? - Popatrzyła na Jonasza, jakby chciała się upewnić, że ją popiera.

Jego piwne oczy patrzyły na nią spokojnie, a ręce mocno ścisnęły jej dłonie. Milczał.

Podwójne drzwi sali otworzyły się i do środka wszedł Jock Campbell. Jak zwykle był otoczony tłumem mężczyzn, ale Kathryn nie dostrzegła wśród nich Douglasa. Odetchnęła z ulgą. Jock chrząknął głośno.

- Cóż, Kathryn, wygląda na to, że zdążę jeszcze wtrącić moje trzy grosze, zanim będzie za późno, żebyś zmieniła zdanie. Przepraszam, Jonasz, że dotarłem tak późno, ale zapomniałem mnie ostrzec, że po wylądowaniu mogę mieć problemy ze znalezieniem transportu. Wiesz, jak daleko stąd jest lotnisko, mój chłopcze?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kathryn nie mogła wydobyć z siebie słowa. Popatrzyła na Jonasza z niedowierzaniem.

- Ty powiedziałeś ojcu?

- Tak - przyznał. - Ale sprawy trochę wymknęły się spod kontroli. Nie chciałem, żeby to tak się odbyło.

- Założę się, że nie chciałeś - powiedziała twardo. - Nie spodziewałeś się parady ani tego, że sędzia się spóźni. W takim razie, co dokładnie planowałeś? Że Jock wpadnie, kiedy będzie już za późno, by odwołać ślub? Syn ogrodnika ożenił się z jego córką, a on nic na to nie może poradzić?

Jonasz skurczył się, jakby wymierzyła mu policzek. Kathryn wiedziała, że swoim oskarżeniem sprawiła mu ból. To był cios poniżej pasa, zupełnie nie w jej stylu. Jednak nie potrafiła się powstrzymać.

- Tylko że sprowadzenie go tu po fakcie nie sprawiłoby ci takiej satysfakcji. Znacznie lepiej było tak wszystko urządzić, żeby na własne oczy przekonał się, czego dokonałeś.

Nie odpowiedział. Nawet na nią nie patrzył. Czowała się zraniona, a on nawet nie próbował się bronić. Zupełnie jakby uważał, że to, co o nim myśli, nie ma żadnego znaczenia. Że nawet nie jest warte komentarza.

- Okłamałeś mnie, Jonasz. Wszystkie telefony, o których mówiłeś, że są do jakiegoś Briana, były do mojego ojca. Mam rację? Twój szef niepokoi się twoim zniknięciem - cóż za tupet! Oszukałeś mnie!

- To nie było kłamstwo, Katie - powiedział cicho Jonasz.  
- Brian naprawdę istnieje i pracuje ze mną. Nawet jest tutaj.

Popatrzyła na młodego człowieka, stojącego obok jej ojca. Wyraźnie różnił się od ludzi, którzy zazwyczaj otaczali Jocka. Miał na sobie spodnie khaki i płócienną koszulę; członkowie świty Jocka ubrani byli jak zwykle w granatowe garnitury i krawaty. Jednak teraz nie wierzyła już nikomu.

- Skoro z tobą pracuje, co robi z moim ojcem?

- Nie zapraszałem go na ślub - odparł Jonasz. - Nie mam pojęcia, jak się ze sobą spiknęli.

- Może postanowił ubić na boku własny interes, odkąd stał się pośrednikiem między tobą a Jockiem.

- Nie wiń Briana za to, co się stało. To ja zadzwoniłem po twojego ojca.

Kathryn zrobiło się słabo. W takiej sytuacji bronił Briana, zamiast się przed nią tłumaczyć! Myśli wirowały jej w głowie jak oszalałe. To wszystko nie trzyma się kupy. Skoro Jonasz chciał po prostu oddać ją Jockowi, dlaczego miałby czekać, aż ślub się odbędzie? A potem podróż poślubna? Z pewnością miałby więcej satysfakcji, obserwując zabiegi Jocka, usiłującego przekonać córkę, by zostawiła męża. A przecież musiał wiedzieć, że po tym, co stało się między nimi, nie pozwoliłaby nikomu powiedzieć złego słowa na jego temat.

Skoro więc to wszystko nie było przez niego zaplanowane, co chodziło mu po głowie? Chciał, żeby Jock przerwał ślub? To też nie miało żadnego sensu. Nikt, a już na pewno nie ona, nie zmuszał go do tego związku.

Jockowi udało się wreszcie do nich przedrzeć przez tłum.

Katie bezwiednie podstawiała policzek do pocałowania, ale nie uśmiechnęła się i nie uściskała ojca.

- Witaj, kochanie. Widzę, że wciąż jestem na liście twoich ulubieńców. - Ojciec pocałował ją lekko. - Może trochę ci poprawię humor, jak powiem, że Douglas nie ma prawa postawić nogi w naszej posiadłości oraz że został zmuszony do opuszczenia jej w towarzystwie dwóch strażników?

- Domyślam się, że zdefraudował pieniądze firmy - powiedziała, ponieważ tego zapewne oczekiwał od niej ojciec.

Jock uniósł brew i spojrzał na Jonasza, jakby chciał się upewnić, że ostatnia wiadomość rzeczywiście nie wywarła na Kathryn żadnego wrażenia.

- Wygląda na to, że dopiero zabierał się do defraudowania. Po ślubie chciał się dostać do twoich pieniędzy. Jestem ci winien przeprosiny, moja droga. I podziękowania za ostrzeżenie.

- Przyjęłam.

- A zatem, skoro dopięłaś już swego i udowodniłaś, że miałaś rację, nie ma potrzeby ciągnąć dalej tego przedstawienia.

„Przedstawienie” to nie najgorsze określenie tego, co wydarzyło się w minionym tygodniu, uznała. Nawet teraz czuła się trochę, jakby została przywiązana do szyn kolejowych, po których nadjeżdża pociąg, a w pobliżu nie ma żadnego bohatera, gotowego skoczyć jej na ratunek.

Zaciekawiło ją, dlaczego Jock użył tego właśnie słowa. Ile wiedział na temat ostatniego tygodnia i kto mu o tym wszystkim powiedział?

- W każdym razie - Jock zwrócił się do Jonasza - dziękuję za to, że się nią zająłeś i pilnowałeś, by całkiem nie zeszła na manowce. Przykro mi, że nie zdołałeś się ze mną skontaktować w poniedziałek wieczorem, ale to wyłącznie twoja wina. - Zachichotał. - Przez ciebie popędziłem z Wisconsin do Nevady. Bardzo sprytnie to sobie wymyśliłeś. Podśluchiwałem was z samolotu, więc nikt nie mógł się do mnie dodzwonić. Zanim w centrum dowodzenia zorientowali się, jak ważny był twój telefon, zdążyłeś się rozłączyć”.

Poniedziałek wieczór, pomyślała Kathryn. Po tym jak zaproponowała, żeby zostali w Ash Grove, ale przed otrzymaniem pozwolenia na ślub. Zadzwoił do jej ojca, a kiedy nie udało mu się z nim porozmawiać, nic jej nie powiedział i zachowywał się, jakby nic nie zaszło. Udawał

tylko, że chce się z nią ożenić. Swoją drogą był bardzo przekonujący. Przypomniała sobie, jak szukał jej paszportu, by móc zalegalizować ich związek.

- Dziwię się, tato, że dotarcie tu zajęło ci tyle czasu.

- Och, znacznie później dowiedziałem się, gdzie jesteście.

- Skinieniem głowy podziękował za kieliszek szampana, który podał mu burmistrz. - Jonasz nie chciał mi zdradzić miejsca waszego pobytu do czasu, aż upewnił się, że nie zamierzam ścigać go z całą armią za uprowadzenie mojej córki. Ponieważ nie mogłem do niego oddzwonić, komunikowaliśmy się za pomocą e - maili. Ustalenie wszystkiego zajęło trochę czasu. Kiedy jednak dowiedziałem się, że jesteś cała i zdrowa, nie musiałem się tak bardzo spieszyć. Wystarczyło, żebym zdążył dotrzeć na ślub.

- Mówisz tak, jakby jakiś ślub miał się odbyć - powiedziała ostro.

Zgromadzeni w sali ludzie zaczęli szeptać.

- Kathryn - Tym razem głos Jocka nie brzmiał już tak pewnie. - Kochanie, tylko nie to. Nie możesz znów powtórzyć takiej samej historii.

- Sam powiedziałeś, że nie ma sensu ciągnąć tego przedstawienia.

- Bo tak myślę. Przyjechałem, żeby upewnić się, że nie zrobisz czegoś, czego mogłabyś później żałować.

Na przykład nie prześpię się z nim? Spóźniłeś się, tato.

- Na przykład nie wyjdiesz za mąż tylko dlatego, że jesteś na mnie wściekła. To nie byłby najlepszy fundament, na którym buduje się dalsze życie. Kiedy jednak tu wszedłem i zobaczyłem, jak trzymacie się za ręce i na siebie patrzycie...

Dopiero teraz Kathryn zdała sobie sprawę, że Jonasz nadal trzyma jej dłonie, Wyrwała je, choć poczuła się przy tym, jakby zanurzyła je w wiaderku z lodem.

- Nie mogłabyś lepiej wybrać - ciągnął Jock.

- Doprawdy? - Kathryn spojrzała na Jonasza. - Przykro mi z powodu tych piętnastu procent udziału w restauracjach, które ci obiecałam. Jakoś będziesz sobie musiał poradzić bez nich, ale jestem pewna, że nie zginiesz. Człowiek umiejący aż tak kombinować, zawsze coś sobie znajdzie. - Rzuciła przelotne spojrzenie ojcu, zastanawiając się, jak zareaguje na tę wiadomość.

Jock omal nie zakrztusił się szampanem.

- Dlaczego Jonasz miałby chcieć piętnaście procent udziału w Katie Mae's?

Kathryn spojrzała na ojca.

- Kochanie, Jonasz mógłby wykupić nas oboje i to z samych procentów od swych dochodów. - Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej mały przyrząd, przypominający skrzyżowanie pilota do telewizora z telefonem komórkowym. - Domyślam się, że ten mały gadżet, którym tak lubię się bawić, musiał ci przynieść kilka ładnych milionów dolarów, Jonasz. Mam rację?

- Nie mnie osobiście.

- No tak, firmie, której jesteś właścicielem - mruknął Jock. - Posiadanie firmy elektronicznej mogłoby być niezłym urozmaicheniem naszej branży, Kathryn. Gdybyś tylko zechciała.

Nazwała go kiedyś największym elektronicznym geniuszem naszych czasów. Czyżby to miała być prawda?

Stojący za Kathryn sędzia chrząknął znacząco. Podskoczyła jak oparzona. Zupełnie o nim zapomniała.

- Myślę, że powinniście dokończyć tę dyskusję w bardziej kameralnym gronie - powiedział. - Pozwólcie, że zaprowadzę was do mojego gabinetu.

Jock zrobił ruch, jakby chciał pójść za nimi, ale sędzia osadził go w miejscu.

- Tylko państwo młodzi, proszę.

Gdyby ktoś dał jej możliwość wyboru: czy iść za sędzią, czy dać sobie wyrwać z głowy wszystkie włosy, bez wahania wybrałaby nową fryzurę. Jednak było coś gorszego niż wyjaśnienie wszystkiego sędziemu - stawienie czoła zgromadzonym mieszkańcom Ash Grove, którzy tyle dla nich zrobili, oznajmienie im, że jest idiotką i że żadnego ślubu nie będzie. Byłoby to równoznaczne z pogardzeniem ich hojnością i uprzejmością.

Gabinet sędziego okazał się niewielki. Z ledwością mieścił się w nim stół i kilka krzeseł. Gdy sędzia zamknął drzwi, odcinając ich od szumu głosów, powiedział stanowczo:

- Daję wam pół godziny. Musicie w tym czasie podjąć jakąś decyzję. Widzicie, że jest tu dwoje drzwi. Jedne prowadzą na salę, drugie zaś przez moje prywatne biuro do tylnych schodów i bocznego wyjścia z budynku. Jeśli jedno z was albo oboje zdecydujecie się skorzystać z tych drugich, zapukajcie do drzwi mojego gabinetu, żebym przekazał tę wiadomość zgromadzonym na sali ludziom.

- Niezły pomysł - stwierdziła Kate, lekko drżącym głosem, gdy zostali sami. - Mam na myśli wyjście tylnymi drzwiami. Tyle tylko, że będziemy musieli ukraść jakiś samochód. - Nagle dotarło do niej, co powiedziała. - To jest... dwa samochody. - Popatrzyła na Jonasza. - Skoro nie chciałeś się ze mną żenić, wystarczyło powiedzieć.

- Nic nie rozumiesz, Katie Mae.

- Nie nazywaj mnie tak.

- Powiedziałaś, że mogę to robić, kiedy tylko zechcę.

- A ty, że będziemy dzielić wszystko pół na pół. Mogłeś mi powiedzieć, Jonasz. Nie musiałeś posuwać się tak daleko.

- Nie zadzwoniłem po twojego ojca, żeby się wycofać.

- Ach, rozumiem, naprawdę chciałeś się ze mną ożenić. Nawet zorganizowałeś niezłe przedstawienie, żeby mnie o tym przekonać!

- Nie chciałaś nawet z nim porozmawiać, nie mówiąc już o daniu mu szansy przeproszenia cię za to, że nie uwierzył ci w sprawie Douglasa. Nawet nie chciałaś go uspokoić, zawiadamiając, że nic ci się nie stało. Więc ja do niego zadzwoniłem. Chciałem, żebyś była pewna, że nie działasz pod wpływem złości albo w desperacji.

- Nie wierzę ci. Przez cały czas robiłaś ze mnie głupią. Udawałaś, zgrywałaś szpiega. Szkoda, że jest zbyt ciepło na kapelusz i ciemny prochowiec. Niewątpliwie bawiłbyś się jeszcze lepiej, gdybyś miała odpowiedni kostium!

- Nie winię cię za to, że jesteś zła, Kathryn.

Zwrócił się do niej tak formalnie. Jakże będzie tęskniła za jego towarzystwem, za pieszczotliwymi docinkami, których jej nie szczędził. Zupełnie, jakby jego istnienie było tylko wytworem jej wyobraźni.

- Masz tupet. Udawać biednego pracownika, który składa części dla jakiejś firmy elektronicznej.

- Zasugerowałem to, ale nigdy nie powiedziałem czegoś takiego.

Przypomniała sobie tamtą rozmowę i musiała przyznać mu rację. Chociaż jakie to miało znaczenie? Wprawdzie nie skłamał wprost, ale zrobił wszystko, by nie poznała prawdy.

- Mogłeś mi powiedzieć, że to ty jesteś tą cholerną firmą. Nic dziwnego, że nie chciałaś podpisać oficjalnej umowy. Musiałbyś zdradzić stan swego posiadania. A może uważasz, że wszystko wiedziałam i sama polowałam na twoje pieniądze? - Potrząsnęła desperacko głową. - To wszystko jest takie przygnębiające, że nie wiem, co myśleć.

- Zapewne powinienem powiedzieć ci o mojej pracy, ale byłaś taka zdeterminowana, tak bardzo chciałaś poślubić łowcę posagów!

- Że zdecydowałaś się udawać przede mną takiego?



- To nie tak. Obawiałem się tego, co zrobisz, jak dowiesz się, kim jestem. Byłaś tak wściekła na Douglasa i ojca, że trudno było przewidzieć, co ci przyjdzie do głowy. Twoje uzasadnienie, dlaczego chcesz wyjść za mąż za łowcę posagów, było beznadziejne, ale najgorsze było to, że mocno we własne słowa wierzyłaś. Uznałem więc, że nie będzie w tym nic złego, jeśli przystanę na twoje warunki. Tak długo, jak będziesz myślała, że pasuję do twojego modelu, będziesz zadowolona, a czas pozwoli ci ochłonać i wszystko przemyśleć, zanim zrobisz coś, od czego nie będzie odwrotu.

- Chciałaś więc chronić mnie przede mną.

- Żebyś wiedziała. Pamiętasz, spytałem cię, co byś zrobiła, gdybym ci nie pomógł? Odparłaś, że poszukałabyś kogoś innego.

- Nie zrobiłabym tego, Jonasz.

- Mnie zwerbowałaś bardzo szybko.

- To było coś innego.

- Niby dlaczego? Bo jestem synem ogrodnika, od lat znającym swe miejsce i obowiązki na tyle, że z pewnością nie wykorzystałbym panienki Kathryn?

- Nie! - W jej głosie brzmiał ból. Nie wiedziała, co właściwie sprawiło, po czym poznała, że Jonasz jest jej bratnią duszą. Była zbyt głupia, by przyznać się do tego nawet przed sobą. Uczyniła mu tę idiotyczną propozycję tylko dlatego, że się w nim zakochała!

- Nie mogłem pozwolić ci odejść. Byłaś w takim nastroju, że nie kontrolowałaś sama siebie. Stałabyś się łatwą zdobyczą.

Nieprawda. Gdybym nie mogła mieć ciebie, nie chciałabym nikogo innego.

- Więc zadzwoniłeś do ojca - powiedziała gorzko. - A ponieważ go nie zastałeś, ciągnąłeś to przedstawienie. Bardzo się postarałeś: pozwolenie na ślub, spotkanie z sędzią. - Przełknęła ślinę. - Nawet ślub i podróż poślubna.

- Przykro mi, jeśli żałujesz tego, co między nami zaszło - odezwał się po chwili.

Nie była w stanie odpowiedzieć. Wiedziała, że kiedy ból minie, bez końca będzie wspominać to, co razem przeżyli. Będzie pielęgnować w pamięci każdą chwilę spędzoną z ukochanym mężczyzną.

- Przykro mi, że tak się stało. - Ruszył do drzwi. - Mam poprosić Jocka, by przyszedł, czy chcesz chwilę побыć sama?

Więc odchodzi. Dlaczego miałaby się tym przejmować?

- Chcesz powiedzieć, że nie wymkniesz się tylnymi drzwiami, jak proponował sędzia?

- Nie. Nie jestem tchórzem. Ktoś musi stawić czoło tym wszystkim ludziom i przeprosić ich. Nie ma powodu, dla którego ty miałabyś to robić. Ty nie jesteś niczemu winna.

- Nieprawda. Ta ucieczka była moim pomysłem.

- Nie będziemy się teraz o to kłócić, Kathryn. Wezmę winę na siebie. Nie musisz znosić jeszcze tego.

Sięgnął do klamki.

- Do tego to się wszystko sprowadza, Jonasz - powiedziała cicho.

- Nie rozumiem, co masz na myśli.

- Nie chcesz, żebym musiała stanąć przed tymi wszystkimi ludźmi, którym sprawiliśmy zawód. Ale to nie wszystko. Zawsze było ci mnie żal, prawda? Dlatego pozwoliłeś mi pogłaskać swojego kota, kiedy miałam sześć lat. Dla ciebie zawsze byłam biedną małą Katie, która nie miała przyjaciół, zwariowaną pannicą, gotową ruszyć w kraj z pierwszym napotkanym po drodze facetem. Dlatego pomogłeś mi uciec, dlatego też zainscenizowałeś tę całą zabawę w małżeństwo. I zapewne dlatego też się ze mną kochałeś, prawda? Bo było ci mnie żal!

Powiedział coś pod nosem, obrócił się na pięcie i podszedł do niej. W oczach miał niebezpieczne błyski, których nigdy

przedtem nie widziała i które zmroziły jej krew w żyłach. Pokój wydał jej się nagle bardzo ciasny. Nie miała dokąd uciec. Cofnęła się i oparła o stojący za nią stół.

- Zapomnijmy o tym, co powiedziałam, dobrze? Zatrzymał się tuż przed nią.

- Naprawdę tak myślisz? Że kochałem się z tobą, bo było mi cię żal?

Niezdolna zaprzeczyć, skinęła głową.

Wyciągnął ręce i delikatnie ujął nimi jej twarz. Przejechał kciukami po jej wargach, w pieszczocie bardziej zmysłowej niż pocałunek. Rozchyliła usta, jakby rozpaczliwie chciała złapać powietrze.

- Tak - przyznał. - Kiedy na mnie wpadłaś, tam, w ogrodzie, rzeczywiście było mi cię żal. Powiedziałaś mi o swoim planie i zacząłem się przejmować tym, co zamierzasz zrobić. I wtedy... wtedy poczułem to. - Jednym ruchem przyciągnął ją i zaczął namiętnie całować. Nogi ugięły się pod Kathryn. Kapelusz przechylił się jej na głowie. Jonasz ściągnął go niecierpliwym ruchem, zanurzył palce w jej włosach.

Jęknęła cicho. Musiał pomyśleć, że protestuje, gdyż puścił ją w jednej chwili. Oparła się o stół, by nie upaść, i załkała.

- Przepraszam cię. - Głos Jonasza był pełen czułości. - Nie tak się chciałem zachować.

- W porządku. Nie pozwól, bym cię dłużej zatrzymywała.

- Nie przekonałem cię, prawda?

- Niezupełnie. Zresztą, jakie to ma znaczenie? Wiem, że niejednokrotnie w ciągu ostatniego tygodnia przeklinałeś impuls, który kazał ci odwiedzić ojca akurat w dniu mojego ślubu.

- To prawda, że ostatnio przeklinałem wiele rzeczy - przyznał, - Ale akurat nie to. Gdyby mnie tam nie było, nie wpadłabyś na mnie i nic by się nie wydarzyło.

- Właśnie o tym mówię. - Przerwała. - Chcesz powiedzieć... Co właściwie chciałeś powiedzieć?

- Dla mnie nie był to stracony tydzień, jeśli o to pytasz. Jak sądzisz, dlaczego przyjechałem akurat wtedy?

Odpowiedź była oczywista.

- Odwiedzić ojca.

- Sądzisz, że wybrałbym na wizytę akurat dzień, w którym od rana wszędzie aż wrzało, a każda trawka i kwiatek musiały być na swoim miejscu? Dzień, w którym zjechało mnóstwo gości na ślub i przyjęcie, na które nie zostałem zaproszony?

Rzeczywiście, dopiero teraz zorientowała się, że nie miało to większego sensu.

- Nie pomyślałam o tym, ile dodatkowej pracy miał twój ojciec tego dnia. Zresztą mogłeś przyjechać na ślub. Był weekend. Mógłbyś spędzić z ojcem niedzielę.

- Przyjechałem z Minneapolis tego ranka i miałem zamiar wrócić wieczorem - powiedział wolno.

- Nie rozumiem. Wiedziałeś o ślubie.

- To prawda. I dlatego przyjechałem. Nie chodziło mi jednak o ślub. Chodziło mi o przebudzenie.

Popatrzyła na niego z takim wyrazem twarzy, że nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Przyjechałem, bo to był najlepszy sposób na zapomnienie. Zobaczenie na własne oczy, że jesteś mężatką.

- Dlaczego miałoby ci to robić jakąś różnicę? Ponownie się uśmiechnął.

- Rzeczywiście... Dlaczego miałoby to stanowić jakąś różnicę, skoro nawet nie wiedziałaś o moim istnieniu. Powiem ci więc, moja droga. Kiedy miałem dwadzieścia trzy lata, przyjechałem na ferie zimowe do domu. Pewnego wieczoru widziałem, jak wychodziłaś z domu, otulona białym futrem, z

włosami rozrzuconymi na kołnierzu. Po raz pierwszy w życiu zdałem sobie sprawę, że dorosłaś.

- Zwykle tak bywa.

- Byłaś księżniczką. Uosobieniem marzeń każdego chłopaka. Tylko że dla mnie stałaś się zadrą w sercu.

Cóż za nagła degradacja, z księżniczki na zadrę, pomyślała.

- Zawsze tam byłaś. Malutka, niemal niewidoczna zadra. Przez większość czasu zadra tylko trochę przeszkadzała, ale wystarczyło, bym cię zobaczył, a już bolało jak diabli. Przez wszystkie te lata, za każdym razem, gdy cię ujrzałem, czułem się jak chłopak patrzący na swoją wyśnioną księżniczkę.

- Nie chwytam. I nigdy nie próbowałaś się ze mną w jakiś sposób skontaktować?

- Naturalnie, że nie. Zakochałem się w marzeniu. Wiedziałem, że jest nierealne i że nigdy nie może się stać rzeczywistością. Rozumiesz?

Serce ścisnęło się jej z żalu. To miało sens. Nie kochał jej, bo nawet jej nie znał. Kochał swoje marzenie.

- Było w moim życiu kilka kobiet - ciągnął - ale w żadnej z nich tak naprawdę się nie zakochałem. Żadna nie mogła konkurować z moją księżniczką.

- To nieuczciwe wobec nich, Jonasz.

- Wiedziałem, że myślenie o tobie nie ma sensu, ale nie mogłem przestać. Aż nagle ojciec oznajmił mi, że wychodzisz za mąż. Dlatego właśnie przyjechałem do niego tego dnia. Żeby powiedzieć do widzenia.

Nie powiedziawszy uprzednio dzień dobry?

- Chciałem wyrwać zadrę. Wiedziałem, że będzie bolało, ale często otwarcie rany jest jedynym sposobem, by się zagoiła. Przyjechałem na twój ślub, by zobaczyć cię szczęśliwą u boku męża i by móc wreszcie zacząć własne życie. Może nawet zakochać się w innej kobiecie.

- Cóż za ironia losu. Musiałam natknąć się akurat na ciebie. W dodatku okazałeś się dżentelmenem, który postanowił uratować mnie, i to przede mną.

- Rzeczywiście, taka była moja pierwotna intencja - stwierdził sucho.

- Chyba powinnam ci podziękować. A może to ty powinienes mi dziękować? Jedno jest pewne, Jonasz. Po tygodniu spędzonym ze mną nareszcie wyleczyłeś się ze swojej obsesji.

Uśmiechnął się lekko.

- Niedużo czasu zajęło mi przekonanie się, że nie jesteś dokładnie taka, jak sobie wyobraziłem.

Kathryn pożałowała, że zaczęła tę rozmowę.

- Oszczędź mi szczegółów, mogę je sobie dokładnie wyobrazić. Jonasz zdawał się jej nie słyszeć.

- Prawdziwa Katie - ciągnął cicho - okazała się tysiąc razy wspanialsza niż jakakolwiek księżniczka. Tym razem zakochałem się nie w marzeniu, nie w wyobrażeniu, ale w prawdziwej kobiecie.

Ze wzruszenia Kathryn nie potrafiła wydobyć z siebie słowa. Nie zapomniała jednak, co Jonasz zrobił, a to nie licowało z postępowaniem zakochanego mężczyzny.

- I tak cię to przeraziło, że zadzwoniłeś do mojego ojca, żeby cię uratował?

- Rzeczywiście, byłem dość przerażony - przyznał. - Pragnąłem cię tak mocno, że nie mogłem zaufać własnemu osądowi. Bałem się, że będę się kierował wyłącznie emocjami, a nie twoim dobrem. Bałem się też, że jeżeli wyjdiesz za mnie tylko dlatego, że byłaś zła na Douglasa i ojca, nasze małżeństwo nie potrwa długo. Ale nie dlatego zadzwoniłem do Jocka. Chciałem, żeby uratował cię przed popełnieniem czegoś, czego mogłabyś żałować do końca życia. I nie myliłem się, prawda?

- Jeśli chodzi ci o to, czy żałuję, że się z tobą kochałam, to muszę powiedzieć...

- Dziś rano wyglądałaś, jakbyś szła na egzekucję, a nie na własny ślub.

- Nieprawda!

- Odniosłem wrażenie, że chcesz jak najszybciej mieć to za sobą, ponieważ uznałaś, że jest za późno, by zrobić cokolwiek innego. Kiedy tu jechaliśmy, miałem ci powiedzieć, że Jock jest w drodze i że jeżeli chcesz, możesz zmienić zdanie. Nie miałem jednak pojęcia o całej paradzie, przyjęciu... I nagle zrobiło się zbyt mało czasu. Wszyscy chcieli z tobą porozmawiać, Jock się spóźnił, sędzia był gotowy. - Przerwał i głęboko westchnął. - Niczego nie pragnę bardziej, niż zostać twoim mężem, Kathryn. Ale tylko pod warunkiem, że ty chcesz tego samego. Tak więc jest najwyższa pora, żeby...

- Znaleźć sędziego i powiedzieć mu, że jesteśmy gotowi - dokończyła.

- Katie? - Jego głos zabrzmiał tak, jakby Jonasz przed chwilą otrzymał cios w sam żołądek.

- Niezła z nas para. Ty jesteś masochistą, a ja idiotką. Ty chciałeś mnie uratować, nawet za cenę bólu, jaki ci to miało sprawić, a ja wymyśliłam jakąś beznadziejną intrygę tylko po to, żeby nie przyznać się przed samą sobą, że się w tobie zakochałam.

W jednej chwili znalazła się w jego ramionach i wszelkie słowa stały się zbędne.

Nie wiedzieli, jak długo sędzia stał w drzwiach. Kiedy go dostrzegli, uśmiechał się.

- Czy możemy rozpocząć uroczystość?

Larry Benson opowiadał właśnie Jockowi o wypadku, który miał miejsce przed kilkoma dniami.

- Musiałem wyciąć blachę, żeby mogli wyjść z furgonetki  
- oznajmił radośnie. - Całe szczęście, że rano naostrzyłem  
scyzoryk.

Jock, który wyczuł, że burmistrz trochę z niego żartuje,  
zmienił temat.

- Nie miałem czasu, żeby rozejrzeć się po waszym  
mieście, ale to zupełnie niezły pomysł, żeby otworzyć tu  
restaurację Katie Mae's. Jeśli więc jest pan zainteresowany...

Jonasz popatrzył na Briana.

- Wydaje mi się, że coś dla mnie masz.

Brian oderwał wzrok od Kathryn i sięgnął do kieszeni, po  
czym wręczył przyjacielowi płaskie, obite aksamitem  
pudełeczko.

- Obrączki rodziców mojej matki - powiedział Jonasz,  
otwierając puzderko. - Pomyślałem, że na razie wystarczą.  
Później kupimy takie, jakie ci się spodobają.

- Chcę mieć te - powiedziała. Jonasz pocałował ją.

- Starczy tego, moi państwo - sędzia był nieubłagany. -  
Przynajmniej na razie.

- A wydawało mi się, że w tę historię nie jest zamieszana  
żadna kobieta - powiedział z przekąsem Brian.

- Spytałeś, czy jest brunetką, blondynką, czy rudą.  
Powiedziałem, że żadną z tych.

- Zapamiętam sobie ten wykręt na przyszłość.

- Nie ma sensu. Nigdy więcej nie będziesz musiał o to  
pytać. Ale jeszcze was sobie nie przedstawiłem. Katie, to jest  
Brian, który zarządza moją firmą. A właściwie, dlaczego tu  
jesteś? Kazałem ci wysłać to pudełko i mój paszport  
samolotem. Nie mówiłem, żebyś zjawiał się osobiście.

- Sądziłem, że uda nam się porozmawiać o Hodgesie.

- Później. Lepiej spytaj swojego kumpla Jocka, czy  
zabierze cię z powrotem do Minnesoty, ponieważ ja biorę  
samolot.



- Powóz Kopciuszka? - spytała miękko Kathryn.

- Ale bardzo mały. Na pewno znacznie mniej okazały niż twojego ojca.

- Dokąd lećcie? - Brian nie dawał za wygraną. - Hodges chyba nas zabije, jeśli się u niego nie pojawisz. Twierdzi, że kiedy na Wall Street dowiedzą się, jaki jesteś nieprzewidywalny, nasze akcje będą nadawały się na śmietnik.

- Wracamy do motelu, pakujemy rzeczy, kota i wyruszamy w podróż poślubną tam, gdzie zechce pojechać panna młoda. Choć, jeśli nie miałabyś nic przeciw temu, Katie, moglibyśmy zboczyć nieco z drogi, żeby ugłaskać członków zarządu.

Kathryn położyła palec na jego ustach i uśmiechnęła się promiennie.

- Kochanie, dla ciebie mogłabym nawet porwać samolot i polecieć do Nevady.